

SŁOWO

Wilno, Niedziela 15 listopada 1936

Redakcja i Administracja: Wilno, Zamkowa 2. Telefony: Redakcji 17-82, Administracji 228. Administracja czynna jest od godz. 9-ej do 4-ej po poł.
Sekretarz Redakcji przyjmuje codziennie od 12-ej do 1-ej.

Przedstawicielstwa:

BARANOWICZE — Kiosk A. Łaszkę
BRASŁAW — Wilcza 8 — O. Ławie
DEUJA — Kowkin
GLEBOKIE — ul. Zamkowa 14, Księg. W. Włodarczyk
GRODNO — N. Bass, Napoleona 11.
HORODZIEJ — Księgarnia Kolejowa „Ruch”
KLECK — Sklep „Jedność”
LIDA — ul. Suwalska 13 — S. Matecki
LUNINIEC — Księgarnia Kolejowa „Ruch”
MOŁODECZNO — Księgarnia Kolejowa „Ruch”
NIEŚWIEŻ — ul. Ratuszowa — Księgarnia Polska
NOWOGRODEK — Kiosk St. Michalskiego

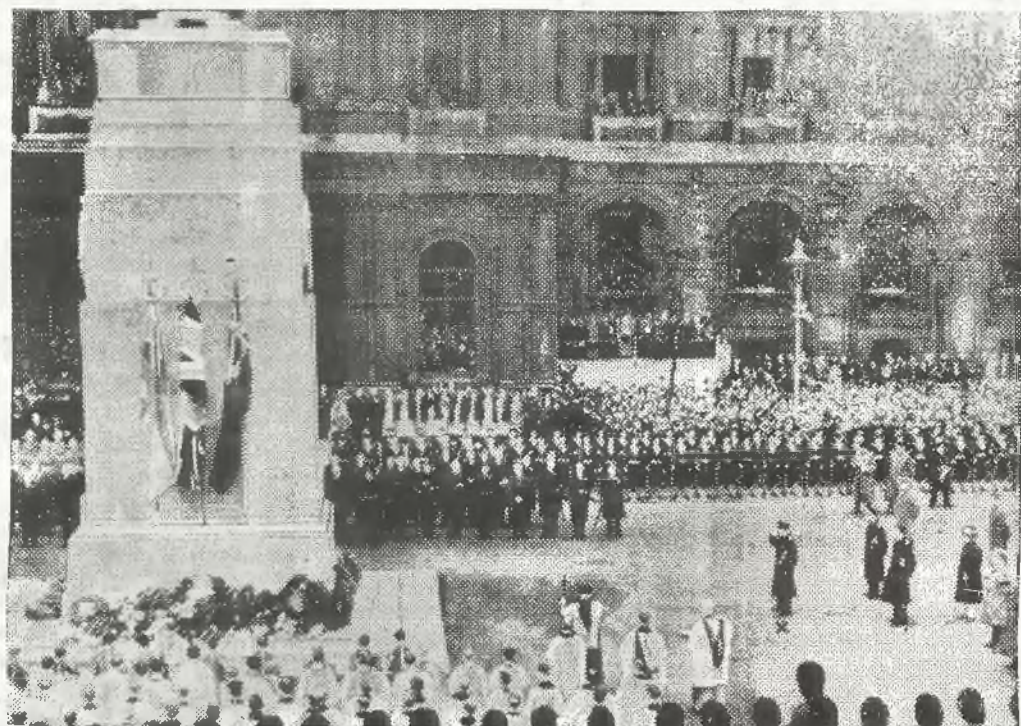
N. SWIŁOŁANY — Księgarnia Tow. „Ruch”
OSZMIANA — Księgarnia Spółdz. Naucz.
PODBRODZIE — ul. Wileńska 15 — T. Gurwicz
PIŃSK — Kościuszki 42, filja Wydawnictw
POSTAWY — Księgarnia Polskiej Macierzy Szkolnej
STOLPCE — Księgarnia T-wa „Ruch”
SZONIM — Studencka 30, filja Wydawnictw
SZCZECIN — Stowarzyszenie Przyjaciół Oświaty
ST. SWIECŁAŃ — M. Lewin, Biuro Gazet., ul. 3 Maja 38
SZARAKOWSZCZYNA — M. Mindel, skład apteczny
WOŁOŻYN — Liberman, kiosk gazetowy
WARSZAWA — Kiosk Księgarni Kolejowej „Ruch”

PRENUMERATA miesięczna z odniesieniem do domu, lub z przesyłką pocztową i zł., za granicą 7 zł. Konto oszczędności PKO. Nr. 80.259. W sprzedaży detal. cena jednego n-ru 20 gr.

Opiata pocztowa niszczona ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń.

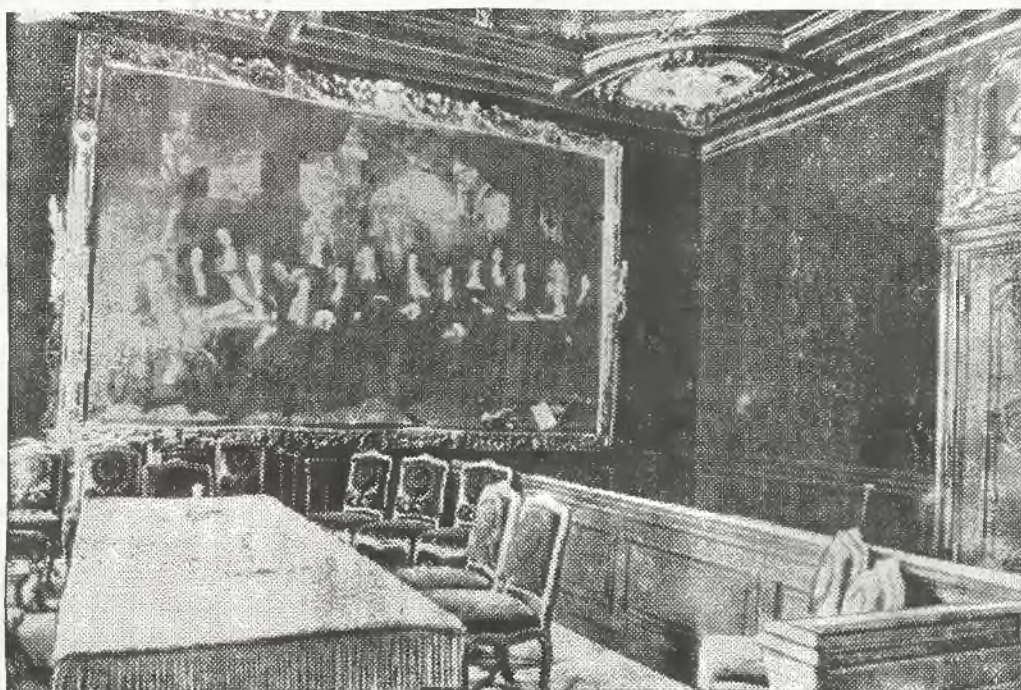
OENY OGŁOSZEŃ: wiersz milimetrowy 1-szpaltowy w tekście 40 gr. Za tekstem 30 gr. Komunikaty oraz nadesłane mł. 50 gr. Kronika reklamowa milimetrowy 60 gr. W numerach świątecznych oraz z prowizji o 25 proc. drożej. Zagraniczne o 50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne o 50 proc. drożej. Układ ogłoszeń w tekście i za tekstem 6-cioszpaltowy. Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń co do miejsca. Terminy druku Administracji nie obowiązują.

Rocznica zawarcia pokoju w Londynie



W Londynie obchodzono uroczystości rocznicę zawarcia pokoju. Na zdjęciu oznaczony krzyżykiem król Edward VIII, przed pomnikiem poległych w wojnie światowej.

Tu odbędzie się ślub ks. Juljany holenderskiej z księciem Bernhardtem



Ślubu udzieli burmistrz Hagi.

Walki powietrzne nad Madrytem

STRĄCENIE 13 SAMOLOTÓW RZĄDOWYCH

TENERIFYA. Według komunikatu, ogłoszonego wczoraj o godz. 1 m. 30 w ciągu dnia wczorajszego, eskadry lotnicze powstańców strąciły nad Madrytem 13 samolotów rządowych. Na odcinku Guadalajara powstańcy zajęli miejscowość Siruota, na innych frontach sytuacja bez zmiany.

SEVILLA. — Gen. Queipo de Llano swe wczorajsze przemówienie przez radio poświęcił ofensywie wojsk rządowych pod Madrytem. General stwierdził, iż po zmobilizowaniu wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni, rząd madrycki rozpoczął gwałtowny atak przeciwko linjom powstańczym nie tylko na odcinkach frontu, bezpośredniego sąsiedztwa z Madrytem, ale i na flankach. Powstańcy wszędzie stawiają zdecydowany opór. Nieprzyjacieli spotkał się z pozycjami nie do zdobycia, został odparty z olbrzymimi stratami i musiał wycofać się pozostawiając na placu bitwy 300 zabitych. Wojska powstańcze wzięły licznych jeńców.

W ciągu dnia wczorajszego nad stolicą rozegrały się dwie bitwy powietrzne. Pierwsza z nich zaczęła się w godzinach rannych. Spotkało się 14 samolotów rządowych z taką samą liczbą samolotów nacjonalistycznych. Samoloty powstańcze strąciły 5 samolotów myśliwskich i jeden samolot bombardujący, należących do sił powietrznych rządowych. Jeden z samolotów powstańczych powrócił poza ich linie zleńka uszkodzony.

Po południu jedna z eskadr powstańczych stoczyła walkę z 20 samolotami rządowymi, z których 4 zostały strącone. Spadł również wielki trzymotorowy samolot rządowy, wówczas gdy znajdował się ponad liniami powstańców. Wszystkie samoloty rządowe wkrótce potem wycofały się.

Podawszy te wiadomości gen. Queipo de Llano dodał: ciekawym jest, iż wiadomości nadane wieczorem przez Madryt wspominają o tej samej liczbie strąconych samolotów, twierdząc, iż to były nasze samoloty, wówczas gdy w rzeczywistości były to samoloty rządowe.

Mówiąc o sytuacji, jaka panuje obecnie w Madrycie, gen. Queipo de Llano powiedział: — wojska broniące Madrytu nie mają już żywności, wkrótce pod tym względem sytuacja będzie rozpaczliwa. Pragnęliśmy uczynić wojnę jaknajbardziej humanitarną, ale wobec oporu, z jakim spotkaliśmy się, będziemy zmuszeni uciec się do środków, jakie narzuca sytuacja. Wkrótce przemienimy dopływ wody do Madrytu. Zobaczymy jak stolica będzie mogła się bronić bez żywności, bez wody, a wkrótce i bez amunicji. Z drugiej strony im gwałtowniejszy będzie opór, tem gwałtowniejszą będzie nasza ofensywa.

Strącenie samolotu sowieckiego w Hiszpanji

SALAMANKA. — Według komunikatu oficjalnego głównej kwatery wojsk powstańczych, na froncie 7-ej dywizji wojska rządowe rozpoczęły atak, który został odparty z dużymi stratami. Wśród 300 zabitych, którzy pozostali na placu boju było wielu cudzoziemców. Jednym ze strąconych samolotów madryckich, był według komunikatu, trzymotorowy sowiecki samolot bombardujący.

Flota narodowa bombarduje Madryt

MADRYT. — Wczoraj rano eskadra powstańczych samolotów bombardujących zrzucała w różnych punktach miasta bomby o dużej sile wybuchowej. Głównym celem akcji lotników była dzielnica Atocha. Podobno około 50 osób zostało zabitych a 200 rannych.

Rząd w Burgos odmówił uznania banknotów emitowanych przez Madryt

TENERIFYA, PAT. Rząd w Burgos odmówił uznania banknotów emitowanych przez Madryt. Rząd w Burgos odmówił uznania banknotów emitowanych przez Madryt. Rząd w Burgos odmówił uznania banknotów emitowanych przez Madryt.

Niemcy wymówiły układy w sprawie żeglugi na Renie, Dunaju, Elbie i Odrze

BERLIN, PAT. Niemieckie biuro informacyjne donosi: Delegacje niemieckie w międzynarodowych komisjach rzek: Ren, Dunaj, Elba i Odra złożyły przedstawicielom reprezentowanych w tych komisjach rządów następujące oświadczenie na piśmie:

Swoboda żeglugi na wszystkich drogach rzecznych i równouprawnienie wszystkich żyjących pomiędzy sobą w pokoju państw na tych drogach w ciągu nieomal 100 lat przed wojną światową stanowiły podstawę owocnej współpracy krajów, położonych nad spławnymi rzekami. Wbrew zasadzie równouprawnienia w Wersalu i w tej dziedzinie wprowadzono na niekorzyść Niemiec sztuczny i sprzeczny z interesami żegluga system, narzucający Niemcom stałą kontrolę międzynarodową jej dróg rzecznych, przekazano bowiem w mniejszym lub większym stopniu prawa suwerenne Niemiec pod tym względem komisjom międzynarodowym z szerokim udziałem państw, których ziemie nie leżą nad brzegami danych rzek.

Rząd niemiecki usilnie starał się o usunięcie tego nieznoszonego sposobu załatwiania kwestji przez inne układy.

Rokowania te nie dały żadnego skutku.

Zgłoszone w końcu maja r. b. przez rząd Rzeszy niemieckiej z całym naciskiem zadanie rewizji umowy o Dunaju, pomimo wszelkiej pojednawczości Niemiec również nie posunęło sprawy naprzód. Wreszcie mocarstwa chcą utrzyąć w mocy narzucone samowolnie Niemcom ograniczenie suwerenności Niemiec w żegludze po kanale imienia cesarza Wilhelma.

Rząd Niemiec nie może zgodzić się na dalsze znoszenie wskazanego wyżej stanu rzeczy i dlatego czuje się zmuszonym do oświadczenia, że zawarte w traktacie wersalskim postanowienia o drogach żegluga rzecznej w granicach Niemiec i oparte na tych postanowieniach umowy o żegludze UWAŻA ODTĄD DLA SIEBIE NIEOBOWIĄZUJĄCE. Rząd niemiecki zgodnie z tem postanowił wypowiedzieć zawarty dn. 4 maja r. b. układ o modus vivendi w sprawie żegluga na Renie, czyniąc to zgodnie z ustępem 2 art. 3 tego układu z mocą natychmiastową. Również rząd niemiecki odmawia podpisania umowy o takimże charakterze, dotyczącej Elby.

OD TEJ CHWILI USTAJE WSPÓŁPRACA DALSZA NIEMIEC Z WERSALSKIMI KOMISJAMI DO SPRAW ŻEGLUGI RZECZNEJ.

Jednocześnie rząd Niemiec komunikuje o wprowadzonym przezeń zarządzeniu: Żegluga na rzekach, znajdujących się w granicach Niemiec, jest otwartą dla wszystkich państw, znajdujących się na stopie pokojowej z Rzeszą niemiecką. Nie będą czynione żadne różnice w traktowaniu statków obcych i niemieckich. Ponadto rząd niemiecki uprzedzi władze żegluga rzecznej niemieckiej, że mają oni wejść w układy z władzami żegluga państw sąsiednich i zawrzeć w sprawach tej żegluga dotyczących stosowne umowy.

Meldunki i rozkazy

oficerów cudzoziemskich przy zwłokach hiszpańskich komunistów

SALAMANKA. — W południowych dzielnicach Madrytu odparła 7 dywizja przeciwuderzeniowa nieprzyjaciela, przyczem wojska rządowe poniosły poważne straty. Podczas przeprowadzonego pościgu natrafiły wojska powstańcze na przeszło 300 nieprzyjacielskich trupów, wśród których znajdowali się cudzoziemcy, zwłaszcza obywateli sowieccy. Przy jednym z zabitych znaleziono rozkaz wydany przez sowieckiego generała i meldunek francuskiego majora, dowodzącego oddziałem międzynarodowym. Wojska powstańcze umocniły w ostatnich dniach swe wysunęte naprzód pozycje i zakończyły budowy szańców na zajętych ulicach Madrytu.

Rozgłosznią w Teneryfie donosi, że składający się z kilkunastu osób zarząd komunistycznego związku zawodowego opuścił również Madryt, udając się do Walencji.

Nad Madrytem łuny pożarów

LONDYN. — Jak donosi agencja Havasa hiszpański minister spraw zagran. Alvarez del Vayo odbył wczoraj rozmowę telefoniczną z ambasadą hiszpańską w Londynie, informując o przebiegu ofensywy wojsk rządowych minister dodał, iż wkrótce zamierza sam odwiedzić front. Largo Caballero, który przybył do Madrytu onegdaj wieczorem. Dzień wczorajszy, jak donosi Havas, spędził na zwiedzaniu po zwojczy rządowych pod Ciempazuelos, pod Aranzuezem, Sessena, w południe udał się do Vallecas. We wszystkich tych miejscowościach, premier hiszpański konfrował z przedstawicielami wojskowości. Ofensywa rozpoczęła się na wszystkich odcinkach frontu dookoła Madrytu.

Dla powstrzymania atakujących wojsk powstańczych, poprzednio już przygotowane podziemne połączenia pomiędzy domami, a w niektórych miejscach na ulicach okopy betonowe. Nad Madrytem unoszą się łuny pożarów od domów płonących naskutek zapalenia przez bomby, rzucane z samolotów. M. in. stoi w płomieniach fabryka tytoniu, jeden z dworców kolejowych i szkoła weterynaryjna.

Ataki artylerji powstańczej

TOLEDO, PAT. Według wiadomości ze źródeł powstańczych lotnictwo wykazuje ostatnio ożywioną działalność. Dwa samoloty rządowe zostały wczoraj strącone, jeden pod Casa del Campo. Drugi koło Vellavérde.

Przez cały dzień wczorajszy artylerja wojsk powstańczych ostrzeliwała silnym ogniem przedmieścia Madrytu, opuszczone całkowicie przez mieszkańców. Powstańcy odparli atak oddziałów rządowych na Carabanchel Bajo, zadając im ciężkie straty i zdobywając tank pochodzenia sowieckiego. Samoloty powstańcze zrzuciły bomby na składy amunicji w dzielnicy Madrytu Montana, powodując wybuch.

PLOTKI

Przed sesją Sejmu

Zgodnie z konstytucją dekret o zwolnieniu normalnej sesji sejmowej i senatu ukazał się ma 30 listopada, a pierwsze posiedzenie sejmowe zostanie prawdopodobnie w dniu 2-go lub 3-go grudnia! W ciągu zatem dwóch ostatnich tygodni dzielących nas od terminu zwolnienia sesji powinna się wyklarować sytuacja polityczna o tyle, że będziemy już wiedzieli czy nadchodząca sesja będzie powtórzeniem poprzedniego posiedzenia siadania i wstawiania czy też posłowie zechcą zrehabilitować się w opinii kraju i poważnie potraktować swoje mandaty.

Według pogłosek na pierwszym posiedzeniu sejmowe mają wpłynąć dwa wnioski, jeden domagający się nowelizacji dekretu o gospodarce leśnej, drugi przedstawienia programu inwestycyj.

Oferta socjalistów

Forytowanie poczyniły min. Ponia-towskiemu przez czynniki najwyższe znalazło oddźwięk w kołach socjalistycznych, które wyczuły dla siebie pożyteczną koniunkturę polityczną i zapomniawszy poprzednie dasy i kwasy wysunęły ofertę współpracy z grupami da wnej lewicy sanacyjnej.

Jak donosi A. B. C.

Czynniki decydujące doszły do przekonania, że na najbliższe miesiące najważniejszą rzeczą jest uniknięcie ostrzejszych walk w wewnętrznym życiu politycznym i utrzymanie równowagi sił, przyczem wojsko pozostawać ma, według życzeń kół miarodajnych, rozjemcą w sporach politycznych.

Chodzi o to, że w związku z sytuacją międzynarodową konieczne jest skupienie sił na odrodzeniu Polaków. Są ludzie, którzyby dążyli do takiego przekształcenia ideowego reżimu, by społeczeństwo było podporządkowane jednej organizacji. W obecnej chwili jednak próby w tym kierunku podejmowane nie mają widoków powodzenia, gdyż chodzi o uniknięcie nowych zadrzeń.

W tych warunkach socjaliści pragną zasugerować czynnikiem decydującym, że ich współpraca może być najbardziej pożyteczna w walce z obcymi czynnikiem, któreby mogły zagrozić prawom i interesom polskim. Podnoszą jednak, że taka współpraca z uwagi na przesłanki socjalizmu obcymi wpływami, może otworzyć niebezpieczeństwo z innej strony.

Wyjazd prof. Krzyżanowskiego do St. Zjednoczonych

W dniu 14 b. m. wyjechał do Nowego Jorku prof. Adam Krzyżanowski wraz z radcą ministerstwa skarbu p. J. Rucińskim.

Jak wiadomo prof. Krzyżanowski bawił w Stanach Zjednoczonych w czerwcu r. b., kiedy to zakomunikował decyzję rządu polskiego o zawieszeniu transferu obsługi polskich pożyczek zagranicznych i o wypłaceniu należnych z tytułu tej obsługi sum 1 a

specjalne rachunki, zablokowane w Banku Polskim.

Obecny wyjazd prof. Krzyżanowskiego zmierza do wyjaśnienia z wierzycielami amerykańskimi celów, na które mogłyby być wykorzystane kwoty, znajdujące się na zablokowanych rachunkach oraz do przedyskutowania spraw technicznych, związanych z powyższymi rachunkami.

—:—:—

Proces Dziarmagi i 15 O. N. R-owców

WARSZAWA. Po dwudniowej przerwie sąd okręgowy wznowił proces 16-osobowy O. N. R., oskarżonych o odchylenie nielegalnego zjazdu w majątku Kąty na Kresach i usiłowanie zabójstwa drukarza Zbigniewa Brzezińskiego, podejrzanego przez kolegów partyjnych o przywłaszczenie organizacyjnych funduszy.

Na wstępie wczorajszej rozprawy jeden z oskarżonych Przyłuski oświadczył, że pragnie złożyć dodatkowe zeznania przed wezwaniem na sąd świadków. Przyłuski przyznał się do udziału w konspiracji O. N. R., dodając, że po strzałach Dziarmagi odwiedził leżące w szpitalu Brzezińskiego chcąc dowiedzieć się o co pytał go sędzia śledczy.

ZEZNANIA BRZEZIŃSKIEGO

Kulminacyjnym punktem wczorajszego posiedzenia sądownego były zeznania głównego świadka i poszkodowanego Brzezińskiego. Okazuje się, iż poszkodowany drukarz musiał się poddać amputacji prawej ręki, którą obcięto mu przy samym ramieniu. Brzeziński, składając długie zeznania, wykazywał ogromne zdenerwowanie, chwiliami jęczał i bełkotał jakieś niezrozumiałe słowa.

Z zeznań tych wynika, iż Brzeziński należał do O. N. R. w okresie legalnego istnienia organizacji. Po jej zlikwidowaniu przez władze komunistyczne przeszedł na gruncie prywatnym. Na wiosnę b. r. Dziarmaga wręczył mu rękopis broszury p. t. „Cele i zadania rewolucji narodowej” i 210 zł. na koszty druku. Resztę pieniędzy w kwocie 500 zł. dostał od oskarżonego Sznarbachowskiego.

Wydrękinowanie konspiracyjnej broszury natrafiło na trudności. Opóźnienie to stało się powodem, że Dziarmaga począł podejrzewać go o roztrwonienie pieniędzy.

Opowiadając o przebiegu napadu na ul. Siewerskiej, Brzeziński dowodził, że Dziarmaga i Malicki ścigali go ze szkodą, krzycząc, że robią nad nim sąd honorowy. Gdy zapytał gdzie się

odbędzie sąd, wówczas Malicki kopnął go wołając: „tu masz ten sąd honorowy!”.

SCENA W SZPITALU

W dalszym ciągu Brzeziński opisywał scenę spotkania w szpitalu z Przyłuskim, który przyszedł tam i włożywszy ręce do kieszeni krzyknął pod adresem ranego: „Jak długo szpicla będziesz wydawał organizację?”.

W toku zadawania pytań przez obrońców Brzeziński wykazał największe opanowanie nerwów.

FRONDA B. PIASECKIEGO

Następny świadek aspirant Brodowski z warszawskiego urzędu śledczego stwierdza, że wszyscy oskarżeni są jemu znani, albowiem przewinęli się przez biura urzędu śledczego w rozmaitych sprawach O. N. R.

Zwolnienie aresztowanych studentów

Kiedy nastąpi wznowienie wykładów na W. S. H. Ulotki na wyższych uczelniach

Onegdaj zwolniono z aresztu 14 akademików, którzy zatrzymani zostali w ub. poniedziałek, dnia 9 bm. pod zarzutem udziału w ulicznych demonstracjach i wybijania szyb w sklepach.

Kilku studentów postawionych będzie w stan oskarżenia za opór stawiany im przez policję i sprawy ich znajdują się na wokedzie sądu okręgowego.

Zawieszono po głośnych zaciśnięciach wykłady na Głównej Szkole Handlowej nie zostały wczoraj wznowione. Oczekiwane przez studentów obwieśzczenie rektora S. G. H. dotąd nie ukazało się.

Decyzja o wznowieniu zajęć w Głównej Szkole Handlowej nastąpi po porozumieniu się władz uczelni z Ministerstwem Oświaty.

„Surowe życie”

Sekretarz, redaktor i komisarz w jednej osobie

W „Obronie Ludu” czytamy: W dniu 9 listopada br. dotychczasowy komisarz Ubezpieczalni Społecznej w Toruniu p. Gustaw Zieliński zdał urzędowanie w ręce nowomianowanego komisarza p. mgr. Teofila Schaba.

Na marginesie dodajemy, że p. Schab był sekretarzem wojewódzkim na Pomorze osławionej pamięci Bezparyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Po zlikwidowaniu B.B. objął p. Schab stanowisko redaktora naczelnego zorganizowanego przez siebie w miejsce zlikwidowanego „Dnia Pomorskiego” — „Dnia Pomorza”, a następnie przed dwoma miesiącami zamianowany został notariuszem w Toruniu. W tym celu rozporządzeniem p. ministra sprawiedliwości utworzono w stolicy Pomorza nowe, czwarte stanowisko notariusza.

Obawiać się należy, czy nowomianowany komisarz Ubezpieczalni Społecznej znajdzie dość czasu, aby po-

W kwietniu 1935 r. w tonie ONR, powstała fronda, wywołana przez Bolesława Piaseckiego. Odtąd konspiracja dzieliła się na 2 grupy: na czelę jednej stał oskarżony Piasecki.

Adwokat Borowski: — Jaka jest różnica między ideologią dawnego, jawnego O. N. R., a ideologią obecnej konspiracji?

Świadek: — Nielegalny O. N. R. dąży do zdobycia władzy w drodze rewolucji, jawna organizacja nie miała tych tendencji.

ZJAZD TOWARZYSKI

Dalszy świadek p. Wanda Malinowska, właścicielka majątku Kąty, gdzie odbył się tajny kongres, przyznaje, że w czerwcu ub. r. do majątku przyjechało kilka osób z Warszawy. Była to wizyta o charakterze towarzyskim. Gości podejmowała córka, która też dokonała kilku zdjęć fotograficznych.

W WIRZE STOLICY

VA BANQUE!

Stary, łagodny Adalbert wrócił wściekły do domu, trzasnął drzwiami jak każdy podwładny chciałby trzasnąć w zęby swego szefa.

— Co się stało?

— Choler! Siadłem do baka w klubie w bardzo dystyngowanym towarzystwie. Przez godzinę — nic, to przegram, to wygram, a rezultatu nie ma. Podjeżdża do mnie bank z 500 kawalków — biję i zagarniam bank. Daje karty. Zaraz z lewej strony siedzi koło mnie Fanto — Czech, bogacz multimilioner, właściciel stu szybowców. Mówi:

— Po banku!

Wyłożyłem karty, miałem szóstkę i trójkę. A on stuka palcem w stół co oznacza, że znów bije bank. Daje mu karty, sobie — znów wykładam — piątkę i czwórkę. He, mam już więcej w banku 2000.

Ten Fanto z miną buldoga ani drgnął, puka w stół.

Rozdaje. — Dać jeszcze? — Dać! Ja mam sześć oczek. Nie ciągnę. —

Okazało się, że ma tylko pięć. —

Bank z 4000, a Fanto puka krągłocimnym palcem.

To nie po dzentelmeńsku podwajając stawki, wygrałem 3 razy, a ten drab chce się odegrać za jednym machem. Z jakiej racji? Mam prawo się nie zgodzić. Ale jakiś głos wewnętrzny szepcze, że szczęście mi jeszcze dopisze. Daje karty.

Mam dyskę i czwórkę. Już sięgam po kupno — nie! Stać. Fanto ma dwa oczka. Bank 8000. Zaglądam do tej karty, której ledwo nie kupiłem — była to siódemka.

Fanto puka. Co za nachał. Cały stół patrzy ze zgrozaniem na milionera i z ciekawością na mnie. A mnie bies opętał, bez zmużenia oka — daje.

Mam siedem. I reka sama sięgnęła po trzecią kartę — wyciągnęłam dwójkę. Jest 9!! Fanto cisnął z wściekłością karty — miał osiem! Puknął jeszcze. Biję moje 16.000. Skończony cham. Iż raz będzie podwajał. Dałem karty.

Do pięciu oczek dokupiłem szóstkę. I wygrałem — Fanto miał furę.

Już nie palcem, a pięścią uderzył w stół. Wszyscy wstali, otoczyli nas kołem. Przemknęło mi przez głowę: — dam ci prostak ostatni raz, a potem zebysz nogami tupał — figa! schowałem 64.000 do kieszeni i wyjdę.

Rozdaje. Mam osiem — rzucam je zwycięsko na stół. Westchnienie ulgi, no — diabliś ten mecz wygrałem. Fanto powolutku, z sardonicznym uśmiechem rozkłada swoje karty — ma 9!

W rezultacie bydlak zabrał mi moje początkowe 500. Taka fantastyczna passa i nie z niej nie mieć. Wyszędłem z klubu, wściekłość dawała mi za gardło...

— Oczywiście grał pan jak sztabak. Jak można było przy 16.000 nie sięgnąć banku. Boże, i pomyśleć, że mógł pan wyjść z 32.000 złotych, że teraz poszlibyśmy...

— Co za złote znowu?

— No przecież pan opowiada...

— Korony! grał pan na korony! To było 25 lat temu, przed wojną w Wiedniu.

— To czego pan u diabła opowiada mi tę historię, czego pan się złości.

— A bo chciało mi się zająć do



Ambasada japońska w Warszawie

Rząd japoński zamierza podnieść w najbliższym czasie poselstwo w Warszawie do godności ambasady. Powodem tego jest wielkie znaczenie międzynarodowe Polski, wskutek jej położenia między Niemcami a Sowietami. Japonia przywiązuje wielką wagę do utrzymania dobrych stosunków z Polską. Kto zostanie ambasadorem w Warszawie nie zostało dotychczas postanowione.

Motywy wyroku

w sprawie uniewinnienia Grzeszolskiego

Motywy wyroku w sprawie uniewinnienia Pawła Grzeszolskiego są obecnie opracowywane w przyspieszonym tempie. Motywy te będą gotowe jednak ze względu na ogrom materiału dopiero po Nowym Roku. Warto zaznaczyć, że motywacja wyroku pierwszej instancji zawarta była na około 80 stronach pisma maszynowego. Motywy Sądu Apelacyjnego będą bardziej zwięzłe.

Termin procesu Grzeszolskiego w Sądzie Najwyższym nie należy oczekiwać przed marcem roku przyszłego.

Proces adwokata

Hofmoki-Ostrowskiego

Znany Adw. Hofmoki - Ostrowski ma nowy proces na tle swoich dzieł literackich. Jak wiadomo adwokat napisał swojego czasu sztukę teatralną pod tyt. „Zabawka”. Jedną z wytwórni filmowych użyła tytułu do swojego filmu. Adwokat wniósł skargę i wówczas właściciel wytwórni musiał mu zapłacić kilka tysięcy złotych. Wyrok ten nie przestraszył jednak wytwórni filmowej i znowu jedna z wytwórni warszawskich użyła tytułu „Zabawka” dla swojego filmu. Adw. Ostrowski i tym razem wystąpił ze skargą do sądu i zażądał odszkodowania w wysokości 6.000 zł.

—:—:—

kawiarni na pół czarnej, ale nie znalazłem 50 groszy we wszystkich kieszeniach. I akurat przypomniałem sobie Fanta — to taka pasja za ów wieczór mnie ogarnęła...

Karol.

PRZECIWI PIERZCHNIĘCIU I ŁUSZCZENIU SKIN-KREM PRAŁATOW „PERFECTION”

EX LIBRIS

LISTOPAD — I — 1936

MELCHJOR WAŃKOWICZ. Strzępy epopei. Wydanie trzecie, powiększone. Wyd. „Rój”.

Oto już trzecie, znacznie powiększone wydanie jednej z największych księżki o Pierwszym Korpusie. Co szerszy ogół wie o tym Korpusie? Tyle tylko, że istniał, że „okupował” teren „rosyjski”, gdzieś w egzotycznym kraju, między Berezyną, a Dnieprem, — że składał się ze dwudziestu, trzydziestu, może nawet stu tysięcy „katolików” lub „doborczyków”, — że wreszcie ta gromada zawodowych łazików, prowadzona przez zsmokwiezonego generała Dowbora, haniebie nie skapitulowała wobec Niemców i dała się rozbroić bez walki.

Niema żadnej monografii, dotyczącej dzieł Korpusu Pierwszego! Niema powieści na tle nieraz wyjątkowo barwnych przeżyć tego Korpusu! Niema dostatecznej ilości materiału pamiętnikarskiego i nowelistycznego!...

Kto chce poznać dzieje Korpusu, dobrze, jeżeli sięgnie do dzieł Bagińskiego i Lipińskiego, w których, nawiasem mówiąc Korpus został potraktowany po macoszemu, — ale napewno ograniczyć się raczej do „Strzępów epopei”, napisanych z talentem, z werwą literacką z pasją żołnierza, który przeżył najtragiczniejszy zawód, jaki może żołnierza spotkać, bo nie doczekał się walki, do której był przygotowany.

Melchjor Wańkiewicz, wówczas szeregowiec - wolontariusz, należał do Związku Broni i był jednym z czynniejszych spiskowców, którzy po podpisaniu przez gen. Dowbora - Mus-

nickiego warunków demobilizacji, za-aresztowali generała i próbowali porwać Korpus do walki.

Dowodztwo objął pułk. Bartha (Barthel de Weydental — kapitan Wojski w legjonowej artylerji), najbliższym pomocnikiem był młodziutki kapitan Lis — Kula, późniejszy bohater pułkownik. Obaj przybyli do Korpusu niemal w przeddzień podpisania umowy z Niemcami, obaj nie znali ani tych „katolików”, którzy tworzyli korpus, ani warunków, w jakich się korpus znajdował. Ta nieznanność psychiki żołnierzy, którzy wojnę odbyli w szeregach armji rosyjskiej, a więc przyzwyczajali się do konkretnych, surowych form dyscypliny wojskowej, — a przedewszystkiem nieorientowanie się w warunkach zmieszko było straszliwie: Bartha sam zrezygnował z dowództwa, zwolnił zaareztowanego gen. Dowbora i spieszenie opuścił teren Korpusu.

„Strzępy epopei” składają się z dziesięciu opowiadań. Nie wiem, które może bardziej zaciekać czytelnika, nieznającego dzieł Korpusu, ale każdy „doborczyk”, szczególnie ten, kto był w Bobrujsku, napewno nie raz, nie dwa, nie trzy, z ogniem w oczach i z palającymi pociskami będzie odczytywał straszne, doskonalne pod względem siły wyrazu i niezapomniane, bo szalenie krzywdzące wielu szlachetnych ludzi, opowiadanie p. t. „Noc z 21 na 22 maja w I Korpusie Wschodnim”.

Ta noc... Ta straszna, koszmarna noc... Noc, która każdemu z nas — ówczesnych żołnierzy korpusowych — przypięła skrzydła i wskazała nieogarnięte przestrzenie do lotu, a po-

tem zmiażdżyła, zdeptała, zmieszała z błotem, pograżyła w ciemną otchłań!...

Kapitulacja sama przez się nie jest hańbą, — jest tylko klęską. Wojna jest grą: raz się wygrywa, raz przegrywa. Hetman książę Ostrogski w listach do niewoli moskiew — skiewskiej szedł i wielkie upokorzenia przeżywał w ciągu szeregu lat, — ale dobrze, że się nie załamał: nie mieilibyśmy wspaniałego zwycięstwa pod Orszą! Hetman Żółkiewski w klęsce okropnej zginął, — głowę swą siwą na poniewierkę i pośmiewisko niewiernym oddał, — ale do historii przeszedł jako zwycięzca!...

Żołnierz, odpowiadający tylko za siebie, może powiedzieć: Raczej śmierć, niż niewola lub kapitulacja! — dowódcą musi być w każdej chwili gotów do śmierci, ale nie śmierć jest celem żołnierza, lecz zwycięstwo! Nierozsądna śmierć nie jest ani zaszczytem, ani bohaterstwem, — tylko nierozsądną śmiercią!... Tylko — niepotrzebną stratą, karygodnym zmniejszeniem sił narodu!...

Korpus skapitulował, otoczony ze wszystkich stron wrogami: za Dnieprem stali bolszewicy, którzy skoncentrowali znaczne siły, półkołem, przypierając Korpus do Dniepru, stali trzy niemieckie korpusy. Korpus w dn. 10 maja liczył 23.661 ludzi i 9.933 koni, — siła poważna, ale... żołnierzy frontowych było w Korpusie zaledwie 12.497. Najliczniejszy w Korpusie był pułk I, miał bowiem aż 702 żołnierzy frontowych! Cała I dywizja, składająca się z czterech pułków, liczyła 2642 żołnierzy frontowych, dywizja II (pułki 6 — 8) — 1362 bagnetów, dyw. III (pułki 9 — 12) — 1130 bagnetów!... Poważną siłą stanowiła Legja Oficerska, ma-

jąca 1017 bagnetów oficerskich. Dobrze się prezentowała jazda: 1 pułk ułanów — 1120 szabel, 2-gi — 585 szabel, 3-i — 923 szabel.

W razie walki należał połowę żołnierzy skazać na zagładę, lub też dźwigać ciężar olbrzymich mas żołnierzy niefrontowych. Trzeba i to uwzględnić, że Korpus został przez Radę Regencyjną zwolniony od przysięgi, którą składał na wierność „Ojczyźnie mojej, Polskiemu Królowi” i o obowiązku posłuszeństwa wobec „Najdostojniejszej Rady Regencyjnej, jako naczelnej władzy Państwa Polskiego”, — stawał się więc przygodnym skupieniem żołnierzy — Polaków. I to wreszcie dodać należy, iż kapitulacja nie miała charakteru haniebnego zdania się na łaskę lub niełaskę wroga: oficerom zostawiono broń i pozwolono na noszenie mundurów, — wszystkich żołnierzy razem ze sprzętem wojennym, miano przewieźć do Polski.

Czy walka była możliwa? Czy generał Dowbor popełnił błąd, czy nawet zbrodnię, podpisując warunki demobilizacji Korpusu? — Na to pytanie mogą odpowiedzieć tylko fachowcy, którzy zbadają cały materiał. Wańkiewicz namiętnie oskarża generała, — ma rację, jako literat, piszący książkę o swych przeżyciach, — nie ma jednak racji, jako żołnierz. Trudno: żeby należało osądzić postępowanie generała, jeżeli chodzi o sytuację tak skomplikowaną, jaka była wówczas, zamożnym być szeregowcem, choćby tak odważnym, jak autor!...

Wańkiewicz oskarża nie tylko generała Dowbora, — ale i Legję Oficerską, która się przeżyła do kłeski Barthy, jako dowódce korpusu.

Przeszło tysiąc bagnetów oficerskich — to była siła z którą trzeba było się liczyć. Bartha doskonale

zdawał sobie z tego sprawę i zechciał osobiście zetknąć się z tymi oficerami — szeregowcami.

Sytuacja była taka. Dowódcą Korpusu został aresztowany, — aresztowano też niemieckiego oficera, który był łącznikiem pomiędzy Korpusem a dowództwem niemieckim. Bartha odbywał narady z pułkownikiem Jaż-wińskim, który zasadniczo był zwolennikiem walki z Niemcami, lecz nie decydował się na rozpoczęcie akcji, dopóki nie ogarnie całokształtu sytuacji. (Po zbadaniu sytuacji, p. Jażwiński przyszedł do przekonania, że walka jest niemożliwa). Nastroj ogólny, jeżeli chodzi o szersze masy żołnierzy, był doskonały. Wańkiewicz stwierdza:

— „Żołnierz stanął uad podziw. Lepiej, niżeliśmy oczekali. I nie było ani jednego wypadku nieposłuszeństwa naszych rozkazów przez jakikolwiek oddział żołnierzy”...

Nie dziwnego: o walce myślano nie od paru chwil; — dla nikogo nie były tajemnicą zarządzenia gen. Dowbora na wypadek akcji bojowej, — element ideowy walki pragnął.

W tych warunkach nowy dowódcą, nikomu nieznanym nawet z imienia, ale otoczonym aureolą sławy Józefa Piłsudskiego, Legionów i „prawdziwej” Polski, o której każdy z nas, „katolików” tylko snuł, — p. Bartha, w cywilnym ubraniu, wyszedł przed front uszykowanej na placu Legji Oficerskiej.

Mówi Wańkiewicz:

— Druga Legja Oficerska uszykowana była na placu przed swymi ko-szarami. Stali w dwuszergu. Za nimi uszykowano się kilkunastu konnych wywiadowców Legji (reszta ich pełniła straż przy bramach fortecy).

— „Baczność!” — W lewo patrz!” —

dał komendę pułkownik Habicht, komendant Legji. Oddział oddał Barcie

honoru. Bartha zaczął mówić do Legji. Długi front nie pozwalał obu skrzydłom słyszeć słów jego. Miał znaną dwuszergą w czworobok, Bartha dał znak rękami: „Staniecie na kół”. Dwuszerg się skłonił — szły. Oddział znikł, stała naokoło Barthy banda wiecowników... Bartha, stojąc w ciżbie tłumy, musiał albo znaleźć w sobie ton, któryby tłum porwał i znów wojskiem uczynił, albo przegrać. I przegrał... Bartha nie wygłosił żadnego przemówienia, nie poruszał sprawy zasadniczo. W paru zdaniach podał do wiadomości fakty. Gdy dały się słyszeć pomruki, zaniepokali się widać o psychikę oddziału. Myślał, że to nieliczne jednostki. Chciał odrazu przeciąć sytuację. — „Kto chce walczyć — na prawo. Kto nie chce — na lewo — wydał rozkaz niby przewodniczący na wien. Tłum się jeszcze bardziej skłębził. Zobaczyłem najprzód konie, — zwracające się na prawo. To konni wywiadowcy jak jeden stawali na stronie, która miała się bić. Niebawem zebrał się przy nich pluton z trzydziestu ludzi, których sformował się odrazu karnie w dwuszerg. Na lewo nie poszedł nikt. Cała masa, gardująca, gestykulująca stała na miejscu!...

Pod adresem tej „masy”, ciżby, „tłumu” padają z ust autora monee słowa pogardy i zniewagi... Czy zupełnie szustnie?

Wańkiewicz obserwował wypadki jakby zgóry i zupełnie się nie liczy z tem, co przeżywał dół. Niechże więc będzie wolno byłemu „drahowi Legji Oficerskiej” powiedzieć parę słów.

W szeregu Legji sporo było hołoty, lecz sporo najszlachetniejszych jednostek.

Oficer w charakterze szeregowca nie jest właściwym szeregowcem, jest żołnierzem innym, może lepszym, mo-

H'spańskie miniatury

Pieśniami Andaluzyjskich roz-
bawia cała Hiszpania, gdyż Sewil
la jest kołyską śpiewu i w jej murach
powstała większość melodii ludowych.
Tak było w dawnych czasach i tak jest
obecnie.

„Nasze miasto posiada specjalno-
ego śpiewu — mówią mieszkańcy Se-
willi — jeśli któremu z nas wpadnie
do głowy melodia, czy piosenka pod
muzykę, zaraz nuci je lub deklamuje.
Najbliższy słucha i śpiewa dalej, trze-
ci dodaje swoje i nagle całe miasto
dźwięczy tak powstałą piosenką. Cze-
sto tego samego wieczora gra orkiest-
ra, pieśń czy piosenkę w ten sposób
stworzoną. Nawet do kobiet, za okna
zastłone firankami, dociera piosenka
i nowoczesne przedstawicielki hisz-
pańskich płci pięknej, purpurowo uma-
lowani ustami, nucią melodie tę na
randee czy też na przechadze.

Tak rodzi się pieśń w Andaluzji i
szybko zdobywa cały kraj.

* * *

Na rynkach hiszpańskich spotyka
się często grupy ludzi przysłuchują-
cych się uważnie jakimś deklamu-
jącemu czy też czytającemu. W ten
sposób biedni poci i prozaicy, poda-
ją swe utwory do wiadomości publicz-
nej i skromnie zarabiają z tych wystę-
pów. Krańcowa nędza, zmusiła Gusta-
wa Adolfa Becquera, jednego z naj-
subtelniejszych nowelistów hiszpań-
skich, który zmarł przed stu laty li-
cząc 35 lat, do zarabiania w ten spo-
sób na życie. Powstania i walki wte-
dy wybuchły w Saragossie, zniszczyły
przyszłość młodego twórcy. Książek
nikt nie kupował, a życie stało się
tak drogie, że nie było pieniędzy na
popieranie czytelnictwa. Wówczas au-
tor przepięknych legend począł je po-
prostu opowiadać na rynkach.

Handlarze i kupcy przysłuchiwali
się z wielkim skupieniem jego poe-
tyce kim powieściom a następnie obdaro-
wywali go środkami żywności. Zwy-
czaj wprowadzony przez Becquera stał
się szkołą i dzisiaj jeszcze, kochają-
cy historię Hiszpanie, wynagradzają
swoich poetów wszystkim, co mieści
się w obrębie kosztów i straganów.

* * *

Istnieje pewna stara wróżba doty-
cząca Alkazaru. Dziś jest ona już da-
wno zapomniana, ale jeszcze przed
wojną, jeden z generałów hiszpań-
skich opowiadał ją niemieckiemu at-
tache wojskowemu, a teraz odżyło o
niej wspomnienie.

„Dumny Alkazar, w którego obsze-
rnych salach od wielu lat obiecywała
młodzież hiszpańska wychowywać
się w duchu żołnierskim — mówi wró-
żba — tak długo będzie w pełni swego
blasku, jak długo korona jest symbo-
lem Hiszpanii. Jeśli jakaś królowa z
płaczem będzie musiała uciekać za gra-
nice kraju, wówczas skończy się tak-
że szczęście Alkazaru. (Gdy później
zbieg z obcego państwa będzie szukał
sprzymierzeńców w Hiszpanii, a bez
bożni będą kościół obracali w perzy-
nę i palili posągów świętych, wówczas
nadejdzie dla mieszkańców Alkazaru
najcięższa godzina. Oni to będą mu -

że gorszym. Każdy oficer - szere-
gowiec, świadomie lub podświadomie,
albo odczuwa krzywdę, jaka mu się
dzieje, albo uważa siebie niemal za
bohatera, bo „składa ofiarę na ota-
rzenie Ojczyzny“. Wartość bojowa legii
oficerskiej była rozmaita, ale jedna
cecha występowała zawsze: zdolność do
emocjonalnego ujmowania zjawisk,
no i zawsze silne napięcie ambicji.

A teraz proszę sobie wyobrazić
przeżycia przeciętnego druha Legii
tej noce pamiętnej.

Kapitulacja, demobilizacja, are-
sztowanie dowódcy, tajemniczość, za-
męt.... Nerwy są w naprężeniu, myśl
nie może wyrwać z chaosu, aż wte-
szcze jasny błysk: walka!... Sprawa
zostaje wyjaśniona: będziemy biec się
z Niemcami!... Walka ta będzie cięż-
ka, śmierć już się zbliża, ale jest
wielkie podniecenie, radosne, oszała-
niające, jak po dobrym kieliszku sta-
rego wina. I jest zaciekawienie: kto
nas prowadzi? Kim jest ten zachwał-
i potężny dowódca, który samego
Dowbora przyrzęcał i wole swą
narzucił innym dowódcom?

W rymsztunku bojowym wystąpiła
Legia. Czekaj na rozkaz. Wyszedł
dowódca korpusu. Który to jest?
Ten cywil? Dlaczego nie w mundu-
rze?... Chłopieki pod Olszynką na
myśl przychodzi.... Pułkownik Ha-
biecht komendę podaje. Proszę się ciał-
ka. Dłoń mocno ścisła karabin... Psi-
krew! Ten karabin za parę godzin
(a może wcześniej!) w robocie bę-
dzie!... Człowiek jak nad przepaścią
stoi: w głowie lekki zamęt, — roz-
poczyna się przecie nielada zabawa!...
Śmierć czy stawa?... Coś mówi do
wódcy.... Pocz próżne słowa? Nagle.
Jezu Chryste!... Dowódca łamie sze-
regi!... Dowódca chce gadać!... W na-
szych sercach jest wola zwycię-
stwa, w naszych rozjaśnionych du-
szach jest blask wieczności, a tu na-
gle.... Kiereński!... „Głównougowa-
riawajuszczij!“... Niemożliwe, żeby
to był Polak!... Niemieckie nazwisko
nagle szarpie świadomość: czyżby
prowokacja? Czyżby to była podła
gra Niemców, którzy pragną w ten
sposób przekreślić wszelkie umowy?..
A ten gada i gada.... Słowa nie do-
chodzą do świadomości, lecz biją jak
policzki! Do nas, do nas, do ofice-
rów trzeba gadać!... Nas, nas —
trzeba przekonywać!... Jeżeli nam
nie wierzy, niechby postawił parę
kulomiotów i powystrzelał wszyst-
kich, — pocóż naraża na tę sromo-
tę?...

A później moment najstraszniej-
szy: owo „na prawo i na lewo“...
„Kto chce walczyć?.. Plebiscyt na
polu bitwy!... Ilość rąk ma zdecydo-
wać o tem, czy polskie wojsko pój-
dzie do boju, czy też nie!... Bolszewi-
cy te sztuczki już potępił, a my, Po-
lacy... Pod Samosjerą głosowania nie
było... I gdzie isę? Na prawo, a więc
świadomie poddać się pod rozkazy do-
wódcy, który najwyraźniej nie ma siły
rozkazowywania i chce odpowiedzial-
ność przerzucić na innych na szerego-
wów!... Isę na lewo? Oszałeć można:
przecież nasze zjawienie się, nasz
szyk, nasza postawa na baczność przed
nowym dowódcą jest najwymowniej-
szym, najbardziej stanowczym dowo-
dem, że wшыsejmy gotowi do wal-
ki!... Że chcemy walki!...

Wacław Sieroszewski nazywał Bar-
tę Kordjanem. Racja, smutna racja!..
Płomienny Kordjan zjawiał się do nas
aby ośnić nas swą elokwencją, a nam
przecież nie o wystuchanie mowy cho-
dziło!...

Oskarża Wańkowiez Legję, jako
gromadę teńców i niepionów. Gdy-
by stał wówczas w szeregach tej Le-

Komunista i złodziej na czele akcji Z. Z. Z.

„Bliźniak“ Biernacki skazany przez Sąd Apelacyjny na 8 lat więzienia

Mroczna sala Nr. 5 wileńskiego
Sądu Apelacyjnego. Z okien znaj-
dujących się poza plecami se-
dów pada skąpe światło, tylko
sylwetka prokuratora, szczególnie
profil jego głowy ostro rysuje się
na tle okna.

Przewodniczący sędzia Dmochowski
otwiera posiedzenie. Rozpo-
czyną się bardzo ciekawa część
rozprawy to jest sprawdzanie per-
sonalijów, które w pierwszej in-
stancji stały się powodem odro-
czenia rozprawy i w końcu wsła-
wiły znakomicie nie tylko samego
oskarżonego, ale i to szczególnie
ZZZ. Strajki w Lidzie i Niemnie
oświetliły wyraźnie rolę tego zwi-
zku i wartość moralną ludzi jaki
mi się posługują.

Imię i nazwisko oskarżonego?
— Biernacki Władysław Roman
Pochodzi z Warszawy, samouk,
z zawodu dziennikarz.
— Karany sześciokrotnie—tak?
— Tak.

BLAGIER I ŁGARZ

I już. Trzeba przeczytać „Sio-
wo“ z maja br. przynoszące spra-
wowanie z procesu tegoż Biernac-
kiego w pierwszej instancji. Naj-
pierw nie można było ustalić: Wła-
dysław Roman, czy tylko Roman
lub Władysław.. Miał być bowiem
drugi brat, bliźniak też noszący
to samo imię. Informacje o karal-
ności były i na Romana i na Wła-
dysława.

Gdy zaś doszło do sprawdzania
przeszłości oskarżonego wogóle
nie można było ustalić, on nie
nie wie, ma brata, kanalję i kry-
minalistę, to wszystko jego spraw-
ki.

Odroczenie rozprawy przynios-
ło w rezultacie sensację. Okazało
się, że złodziej, aferzysta oszust
i fałszerz Biernacki to ten sam
Władysław Roman Biernacki oskar-
żony obecnie o terror i komu-
nizm w dniach strajku niemieńskie-
go. Wszystkie fortele zawodów, a
jakichże on nie używał!

Działo się w maju br. Wybaczą
nam czytelnicy, że odbleśnięmy od
wczorajszej rozprawy, lecz zachow-
wanie się i odpowiedzi Biernac-
kiego dawane wczoraj przewodni-
czącemu oszołomili nas. Tak po-
prostu, bez zająknięcia przyznał
się do wszystkiego. I brat bliźniak
gdzieś zginął i kryminalna jego
przeszłość okazała się własną.

CIĄG DALSZY PERSONALJÓW

Zrobię jeszcze jedną dygresję
od kolejności rozprawy wczoraj-
szej, bo sprawa ta wiąże się z per-
sonaljami tego sztandarowego
członka ZZZ. Zdradził ją prokura-
tor, który wczoraj powiedział, że
sieli wydrzeć nieprzyjacielowi jego
gwiazdę, przynoszącą nieszczęście!..
Jak na wróżbę, dość ścisłe.

Wyb. Wel.

tor później w czasie swej prze-
mowy oskarżycielskiej.

W roku 1931 Biernacki był ka-
rany za jakąś tam sprawkę aresz-
tem a w dwa lata później za de-
zercję ponadto, razem więc osiem
razy w przeciągu dziesięciu lat. A
trzeba dodać gwoli przedstawie-
nia pełnego obrazu, że był dwu-
krotnie zatrzymany za komunizm,
raz w Łodzi przed jakimś świę-
tem bolszewickim i raz w Toru-
niu.

Personalja jednego oskarżonego
skończono.

WSPÓŁOSKARŻONY BR. MALEWSKI

Nie karany sądownie, ale prze-
szość jak na działacza ruchu ro-
botniczego i męża zaufania ZZZ.
bardzo ciekawa. Pracował w za-
rządzie gminnym, skąd zwolnio-
ny za nadużycia. Wkrótce napły-
wają do prokuratury skargi na Ma-
lewskiego, potem fałszywe jakiś
dokument, wszczętą sprawę karą
umorzono na podstawie amnestji.

Wówczas wypływa w Lidzie
jako prawa ręka Biernackiego,
gdzie na wiecach agitował i pod-
burzał robotników nawołując do
zabójstw w czasie strajku.
Oblicza obu działaczy zettet-
towskich były wystarczające, a-
by do roboty ich powściągnąć
ogromne zastrzeżenia i dziwi tyl-
ko i daje dużo do myślenia, że lu-
dzie ci nie tylko, że ośmielili się
występować w rzekomym intere-
sie robotników, lecz ponadto ko-
rzyszali z nieoficjalnego poparcia
władz w osobie starosty Czus-
kiewicza.

„CZERWONA, REWOLUCYJNA LIDA“

Przechodzimy do dni „czerwo-
nych“ lidzkich. Dwa strajki w du-
żych zakładach przemysłowych.

Fabryka wyrobów gumowych
„Ardal“ mieści się w Lidzie. Ol-
brzymie huty szklane Stolliego jed-
ne z największych w kraju zakła-
dów przemysłowych produkujące
na eksport wyroby, konkurujące na
rynkach zagranicznych z powo-
dzeniem z wyrobami takich sa-
mich zakładów zagranicy.

Do stycznia br. stosunki były
poprawne nawet dobre. Ani robot-
nicy, ani p. Stolle nie mogą przy-
toczyć wypadku, któryby był przy-
czyną jakiegos niezadowolenia
grubszego, czy rozgoryczenia. W
stan ten wtrąciły się władze cen-
tralne ZZZ.

Od pewnego czasu we „Froncie
Robotniczym“ zaczęły pojawiać
się artykuły niesłychanie napastli-
we i podburzające, w wyniku któ-
rych w spokojnych dotychczas za-
kładach zaczął się szerzyć fer-
ment. Przy pomocy inspektora
pracy załagodzono spór i praca
w hutach miała iść dalej. Tutaj

głj, inaczejby mówić.

Krzywdą stała się Legia i wszyst-
kim żołnierzom, którzy pamiętnej no-
cy majowej stanęli na rozkaz ludzi,
nie umiejących rozkazywać!...

Nie można winić pułkownika Bar-
thy, ani kapitana Lisa Kuli, którzy
śmiercią bohaterską okupili swe błę-
dy. Ale doprawdy, kto i w jaki sposób
potrafi bezstronnie określić, po czyjej
stronie i w jakim stopniu jest wina?

Noe majowa w Bobrujsku dla wielu
żołnierzy korpusowych jest tragiczną
pamiętką nieprzyjętej ofiary. To jest
rana, która jeszcze krwawi. Kogo na-
leży winić—i czy trzeba kogoś winić?

Generał Dowbór - Muśnicki podpi-
sał warunki demobilizacji i całą odpo-
wiedzialność wziął na siebie. Czy zro-
bił dobrze?

Pułkownik Bartha poderwał Kor-
pus do walki i nie umiał poprowa-
dzić, odpowiedzialność zaś chciał
przerzucić na szeregowców (mniejsza,
ze mających rangi oficerskie), wśród
których w obliczu wroga próbował
zorganizować plebiscyt!

Dziś tak łatwo pisać: Dowbór to
— „rozkoszna pała“, Legia — to ban-
da obieżyświatów i teńców!..
Ale przecież to byli Polacy! Polsey
żołnierze, wśród których znajdowały
się jednostki bohaterskie, a jakie du-
żo ludzi szlachetnych, czystych, ofiar-
nych!...

To dziwne, że trzy wydania „Strze-
pów epopei“ nie wywołały wśród da-
wnych żołnierzy korpusowych twó-
rczej reakcji, — że nie zrodziły dzieł
literackich, nie wydobły wspomnień
ludzi, mających inne, niż autor prze-
życia!...

W. Charkiewicz.

zaczynają się pierwsze kroki ZZZ
które w końcu zrewoltowały ro-
botników, obu zakładów przemys-
łowych.

STRAJK W NIEMNIE

Wobec akcji agitatorów ZZZ
nagle zastrajkowali robotnicy w
szmelcarni, stało się to wielką nie-
spodzianką zarówno dla inspekto-
ra pracy jak fabryki: przecież
wszystko było ułożone i uzgodnio-
ne!... Malewski sam przyznaje, że
strajk niema racji bytu. — Za-
miast jednak uspokojenia umys-
łów, następuje przyjazd Biernac-
kiego do Niemna i ponowny fer-
ment. Nowe żądania i wyraźna pro-
wokacja. W rezultacie dnia 4go
marca wybucha strajk w całej fab-
ryce. — Mimoto wszakże do pra-
cy zgłasza się 150 robotników.

A W „ARDALU“ LIDZKIM?

Najprzód na terenie fabryki po-
czął organizować robotników Zwią-
zek Robotników Chemicznych.
Gdy fabryka „Ardal“ wobec wysu-
niętych nowych żądań i postu-
latów, już dochodziła do porożu-
nienia ze związkami robotników
chemicznych, wmieszał się ZZZ,
wysunął niesłychane, prowokacyj-
ne żądania, wywołał strajk i tero-
rem zmusił robotników do zanie-
chania pracy. Zatrzymano maszy-
ny w biegu, co mogło wywołać ka-
tastrofę, odgrazano się kobietom-
robotnicom, rzucano w nie kopyta
ni obuwia. Bito robotników na uli-
cy. ZZZ przysłał do fabryki pis-
mo z podpisem Biernackiego, a-
by personel biurowy również pod-
dał się rygorom strajku.

Biernacki się bronił, że on kie-
rował akcją strajkową tylko w Nie-
mnie, natomiast w Lidzie strajk
robotników z „Ardalu“ nosił ce-
chy akcji komunistycznej. Wpraw-
dzie sam oskarżony przyznaje, że
chciał nawiązać kontakt z nimi,
lecz chodziło mu tylko o pewne
postulaty ekonomiczne pozbawio-
ne wszelkich cech politycznych.

Jak te postulaty ekonomiczne
wyglądały zobaczymy niżej.

WIECE, CZERWONE OPASKI I PIKIETY

Robotnicy wyszli na ulicę.
Rozpoczęły się wiece odwalane
raz po raz to w Niemnie, to w sa-
le kina lidzkiego, na ulicach lidz-
kich dotychczas jednakowo sen-
nych, pojawiały się ciemne, podej-
rzane typy z czerwonymi opaska-
mi na rękawach, dopuszczające
się napasli i gwałtów na innych
chcących pracować, a nastawio-
nych krytycznie do tej manifesta-
cji robotników.

Osk. Malewski gdzieś, na ja-
kieś akademii zawałował pod adre-
sem urzędników p. Stolliego: „To
są żmieje, ich trzeba pozabijać“, a
Biernacki kończąc, któreś ze
swych demagogicznych i prowo-
kacyjnych przemówień wykrzyk-
nął: „Niech żyje robotnicza rewol-
ucyjna, czerwona Lida“.

Teror nie ustawał. Pikiety ZZZ
otoczyły fabrykę, obsadziły ulice
i drogi prowadzące do niej. Cho-
dziło bowiem o to, aby nie dopu-
ścić chcących pracować robotni-
ków do warsztatów. Lecz napasli
i szykany stosowano nie tylko do
robotników. Każdy kto szedł lub
jechał drogą był poddawany rewizji,
najbardziej niebezpieczny terror spo-
tykał opornych, a co najciekawe -
sze, że posterunki policji zaciąg-
nięte poprzednio na ulicach Lidy
i w Niemnie zostały zlikwidowa-
ne.

WSPÓŁPRACA Z KOMUNISTAMI

Komunizujący zettetzetowcy
mogli szaleć swobodnie. A współ-
praca z komunistami była oczywi-
sta jeśli się przypomni, że obok
Biernackiego i Malewskiego, ludzi
o psychologii kryminalistów, prze-
mawiali na wiecach znani i skaza-
ni prawomocnie wyrokami ko-
munisty jak Kisiel i Gelman.

Wiec miał charakter wyraź-
nie polityczny. Nie było na nim
mowy, ani o „Ardalu“, ani o
„Niemnie“ czy robotnikach lidz-
kich. Komunisty stawiali zarzu-
ty ZZZ, między innymi te, że
wzięli udział w wyborach do Sej-
mu, że nie wystąpili wyraźnie w
sprawie Abisynji i Hiszpanji. Bier-
nacki miał oświadczyć na wiecu,
że uważa istotnie za błąd wzięcie
udziału w wyborach.

Jednakże kulminacyjnym punk-
tem procesu, niewątpliwie było
sensacyjne ujawnienie niezbitej
łączności ZZZ z komunistami, któ-
ra się ujawniła w akcji członka
ZZZ lidzkiego Kisiela. Świadek
Piwkowski opowiadał o tym, jak

Kisiel za pośrednictwem niejakie-
go Wojtulewicz sprowadzał bi-
bułę komunistyczną dla ZZZ w Li-
dzie.

Obszerniej wszakże o tem mó-
wił inny świadek, mianowicie ur-
zędnik służby śledczej w Wilnie
Blesmanowicz, który zeznał, że
dnia 22 kwietnia r.b. został za-
trzymany w Wilnie mieszkaniec
Lidy Wacław Wojtulewicz z bi-
bułą komunistyczną. Zeznał on,
że poznał w Lidzie niejakiego Ar-
senjusza Paszkowskiego, bywa-
jącego w lokalu ZZZ. Ten go uświa-
damał, dawał mu do czytania
przeważnie legalne pismo „Popro-
stu“, w końcu zaś zaznajomił z
techniką partyjną i pracą konspi-
racyjną, zwłaszcza ze sposobami
przewożenia literatury wywro-
towej. W końcu dał mu adres w
Wilnie, hasło i oświadczył, że pod
tym adresem zgłosi się do niego
techniczna Komunistycznej Partii
Zachodniej Białorusi i wręczy bi-
bułę. Wojtulewicz przybył do
Wilna i literaturę otrzymał.

PROKURATOR APELOWAŁ

Wyrok Sądu Okręgowego w
Lidzie, jaki zdyskwalifikował dzia-
łalność ZZZ, był zdaniem proku-
ratora zbyt łagodny. Wywoto-
wa akcja ZZZ, poczynania rujnu-
jące i placówkę przemysłową i ro-
botników, terror i gwałt musiały
być napiętnowane.

W konsekwencji sprawa zna-
lazła się przed Sądem Apelacyj-
nym.

Obrona wychodząc z założenia,
że akcja strajkowa w Lidzie i Nie-
mnie nie miała cech akcji komu-
nistycznej, wezwała na rozprawę
w charakterze świadka J. Szuriga,
sekretarza generalnego ZZZ i
naczelnego redaktora „Frontu Ro-
botniczego“.

INSTRUKCJE I DYREKTYWY ZZZ

Do zarzutów aktu oskarżenia
ani Biernacki, ani Malewski się
nie przyznali. Długo wykrętnie i
nawnie rozwódził się Biernacki
nad historią zajęć lidzkich, wresz-
cie zaczął tłumaczyć Sądowi zna-
czenie wyrazu „rewolucyjność“.

Na sali kilku młodych ludzi z
ZZZ, a później i Szurig przysłu-
chują się rozprawie.

Świadek. Szurig oświadcza, że
Biernacki działał zgodnie z instru-
kcją i dyrektywami centralnego
biura ZZZ, z ramienia którego był
delegowany do prowadzenia akcji
strajkowej w Niemnie.

Zna Biernackiego od r. 1933,
kiedy to zetknął się z dziennika-
rską pracą oskarżonego na łamach
„Fr. Robotn.“, przekonania jego
były radykalno - społeczne. Prze-
szłość natomiast jego nie jest zna-
na świadkowi.

— Czy zarząd ZZZ wyciągnął
konsekwencje lub czy powziął ja-
kieś kroki z chwilą, gdy doszły
wiadomości o kryminalnej przesz-
łości Biernackiego?

— Nie — odpowiada z pewnem
wahaniem.

Zdaniem świadka, musiało obe-
cnie nastąpić w oskarżonym od-
rodzenie moralne.

Ze zezna tak p. Szurig można
było przewidzieć, oświadcza po-
tem prokurator, najbliższy bodaj-
że współpracownik, rozumiemy
to. Opinija jego nie może być w
żadnym wypadku miarodajną dla
sądu.

OSKARZENIE I OBRONA

Nie sposób jest cytować rze-
czowego przemówienia prokura-
tora. Z przedstawienia całokształ-
tu zajęć lidzkich, przechodząc do
analizy szczegółów położył na-
ciśk na udowodnienie obu oskar-
żonym fakty. Nietylko, że zale-
cali stosowanie terroru po konfe-
rencjach ze starostą i wojewódz-
kimi władzami bezpieczeństwa,
lecz Biernacki wprost oświadczył,
że w Niemnie i w Lidzie mogą
być trupy.

Rzecz oczywista, że obrona w
osobach adw. Andrejewa i Sukien-
nickiej robiąc argument z kontak-
tu Biernackiego z władzami, chcia-
ła udowodnić brak piętna komu-
nizmu w jego wystąpieniach.

W ostatnim słowie znów usły-
szeliśmy wykręty, pętanie się po
akcie oskarżenia i zeznaniach
świadków.

Przewodniczący kilka razy
przerywa i odbiera głos.

Przerwa.

OSIEM LAT WIEZIENIA I KORONOWO

Przewodniczący odczytuje: Wy-
rok pierwszej instancji, skazujący

Przed wyborami do Wileńskiej Izby Rolniczej

Według kursujących pogłosek
„naprawiacze“ mają wysunąć na
prezesa Izby Rolniczej albo posła
Dębickiego, albo posła Kamińskie-
go.

Obie te kandydatury są wybitnie
partyjnemi wciągnęłyby Wileńską
Izbę Rolniczą w „naprawiacie“
rozgrzywki polityczne. Nietylko
prezesem, ale nawet członkiem za-
rządu nie powinien zostać żaden
z tych panów, jak również żaden
z politycznych menderów naprawy.
W Izbie Rolniczej powinni zasia-
dać sami rolnicy, sami ludzie dob-
rze obeznani z miejscowymi sto-
sunkami, wreszcie ludzie dający
całkowite gwarancje, że prace w
Izbie będą prowadzić pod kątem
dobra rolnictwa, a nie pod kątem
jakichś celów partyjno - politycz-
nych.

P.p. „naprawiacze“ są jaknaj-
dalsi od zadośćuczynienia wymo-
gom powyższym.

Zagadką jest dla nas źródło
tych intencji. W jaki sposób „na-
prawiacze“ chcą przeprowadzić
swoich ludzi do zarządu? — prze-
cież są w wybitnej mniejszości.
Czyżby mieli im do tego dopo-
móc inni rolnicy? Czy nie znają
niemieckiego przysłowia:

„Nur die allerdümmsten Käl-
ber wählen ihren Schlächter sel-
ber“.

(— Tylko najgłupsze z pośród
cieląt, głosuje na własnych rzeźni-
ków).

Intencją ustawodawcy było aby
Izba Rolnicza obejmowała ca-
łość interesów rolnych. Oczywiście,
że mała własność, jako naj-
lichnniejsza musiałaby w niej mieć
pierwszeństwo. Małej własności
„naprawiacze“ w żadnym wypad-
ku nie reprezentują.

Ale ani nie jest zgodne z inten-
cją ustawodawcy, ani też nie ma
żadnej innej przyczyny, aby z Wi-
leńskiej Izby Rolniczej czynić a-
zyl dla „naprawiackiej“ partyjnej
roboty. A wystarczy jednego „na-
prawiacza“ wpuścić do zarządu,
aby się to stało.

Jeśli rolnicy wileńscy i nowo-
gródzcy sami się zgodzą na wpuszc-
zenie „naprawiaczy“ do zarządu
to należy się przestać rozczulać
ich losem. Niech im wtedy panuje
instruktor „naprawiaci“, niech
dalej odrzuca od wpływów chłopa
i ziemianina i miejskową inteli-
gencję. W wieku XX trzeba same-
mu umieć walczyć.

P.p. rolnicy! Macie większość
w Izbie. Naprawiacze są w zniko-
mej mniejszości. Pokażcie, jak się
bronić. Cat.

Notatki polemiczne

Prof. Stroński

W swoim artykule: „Chodziła
czapla po

OD 16 DO 25 LISTOPADA

TANIE JEDWABIE

Crépe Maroc. w gładkich kolor. (4.80) 3.—
 Cloqué w kratkę, na bluzki i suknie (7.60) 3.90
 Matt — czysty jedwab na suknie wizytowe (11.40) 4.60
 Maroc. Raye — jedwab z welną (9.80) 5.20

Poza tym na wszystkie jedwabie ustępstwo 10 proc.

BRACIA JABŁKOWSCY
WILNO, MICKIEWICZA 18.

Do futra — kapelusz pilśn. od Mieszkowskiego

Najwerniejsza reprodukcja
GŁOSU ŚWIATA

przez

RADIO - ODBIÓRNIKI

„Esbrock Radio C”

Wilno, Mickiewicza 23, tel. 18-06.

Przygotowania do kongresu bezbożników

Zostały już wydane instrukcje dotyczące prac przygotowawczych, mających na celu zorganizowanie światowego kongresu bezbożników, który ma być zwołany już za 3 miesiące (na dzień 9 lutego roku przyszłego) do Moskwy. Według tych instrukcji, które się dostały do rąk współpracowników amerykańskiej „News Service” ma przybyć na kongres ok. 1.600 delegatów z 46 krajów.

Na kongresie będą omawiane praktyczne sposoby przeprowadzenia światowej propagandy bezbożników w skali dotychczas niepraktykowanej z uw

zględnieniem tendencji i nastrojów psychicznych różnych krajów.

Komunista bułgarski Dimitrow, znany z głośnej w swoim czasie rozprawy o podpaleniu Reichstagu, który obecnie zajmuje wybitne stanowisko w „Trzeciej Międzynarodówce”, napisał przedmowę do rozrzuconej po całym świecie przez komitet organizacyjny kongresu broszury propagandowej, podkreślając, że „wszystkie wyznania religijne, a szczególnie chrześcijaństwo zajęły wobec komunizmu w przebiegu i wrogu stanowisko i wobec tego muszą być zniszczone”.

Ministrowie na bezrobotnych

WARSZAWA. — Akcję bezpośredniej zbiórki pieniężnej na rzecz zimowej pomocy bezrobotnym, rozpoczął, jak wiadomo, premier gen. Sławoj - Składkowski, ofiarowując 60 tysięcy zł.

Począwszy od soboty, 14 b.m., członkowie komitetu społecznego zwracać się będą do wszystkich członków osobowości ze sfer rządowych, duchownych, przedstawicieli świata gospodarczego i finansowego, aby ułatwić im osobiste złożenie ofiary.

Minister spraw zagranicznych Józef Beck zadeklarował na pomoc zimowej pomocy bezrobotnym z funduszu dyspozycyjnego 50.000 zł.

Minister spraw wojskowych gen. Kasprzycki przyjął w dniu wczorajszym prezydium społecznego komitetu

Przy dolegliwościach żołądkowych, zgadze, braku apetytu, obstrukcji układu w okolicach wątroby, złem samopoczuciu, drżeniu kończyn, senności szklanka naturalnej wody gorzkiej Franciszka - Józefa działa szybko i ożywczo na osłabione trawienie.

zimowej pomocy bezrobotnym w osobach: min. Siedleckiego, posła Snopczyńskiego i dyr. Grunwald, którym ofiarował na pomoc zimową z funduszu dyspozycyjnego zł. 30.000.

Ufaj! PUDER ABARID — najlepszy dla delikatnej cery

O wizycie min. Becka w Londynie
Głosy prasy zagranicznej

LONDYN, PAT. „Manchester Guardian” omawiając wyniki wizyty min. Becka stwierdza, że są one bardzo pozytywne. Wizyta — pisze dziennik — przyczyniła się do zacieśnienia przyjaźnych stosunków, jakie istnieją pomiędzy W. Brytanią a Polską. Znacząco to, że przedstawiciel Rzeczypospolitej Polskiej nie przybył ze wszelkiego rodzaju żadaniami, lecz celem przeprowadzenia ogólnej wymiany zdań z rządem angielskim.

Dyskusje na temat ogólnej sytuacji europejskiej prowadzone były w bar-

dzo szczerzy sposób. Dowiodły one, że ci, którzy odpowiedzialni są za kierownictwo polskiej polityki zagranicznej, są przedewszystkiem realistami. Fakt, że polegają na swej własnej sile oraz na dyplomacji, która okazała się bardzo zręczną, został w Londynie dodatnio oceniony.

„Le Temps” w artykule wstępnym uważa, iż konkluduje, do których doszli obaj ministrowie spraw zagranicznych, a mianowicie Beck i Eden, są w zupełności zadowalające. W Londynie chodzi o przygotowanie dróg do bardziej efektywnej współpracy W. Brytanii i Polski na platformie genewskiej. Rozmowy londyńskie pozwoliły na określenie i na przygotowanie dróg do zbliżenia angielsko - polskiego, które nie może być obojętne w obecnej sytuacji międzynarodowej. Można uważać nawet to zbliżenie za pewnego rodzaju nowy element w polityce europejskiej.

Ogłoszony po zakończeniu rozmów komunikat przynosi też bezspornie jeden nowy moment dla ewolucji sytuacji międzynarodowej. Komunikat bowiem zawiera nie tylko zwykłe podkreślenie zgodności poglądów obu rządów i jeśli chodzi o rzeczywiste wspólne interesy, lecz także silne zaznaczenie, co jest szczególnie pożądane, że wysiłki zmierzające do uregulowania problemów europejskich będą w praktyce kontynuowane. Kapitałowe znaczenie ma ten ustęp komunikatu, w którym obaj ministrowie skorystali ze sposobności, aby zaznaczyć, że należy znaleźć sposób zabezpieczenia słusznych interesów Polski w prawach paktu zachodniego. Przy widywanym uregulowaniu musi być bardzo ściśle przystosowane do obowiązujących traktatów, t. zn. jeśli chodzi specjalnie o Polskę, do sojuszu francusko - polskiego.

Publicysta dyplomatyczny „Action Française” p. Le Boucher pisze, iż fakt, że min. Beck otrzymał w Londynie od rządu brytyjskiego zapewnienie, że no-

wy pakt lokarnieński uwzględnić będzie sytuację Polski, stanowi bardzo po ważny sukces.

„La Republique” komentując oficjalny komunikat opublikowany po rozmowach londyńskich stwierdza, że wynikają z niego trzy następujące punkty:

1) Że Polska jest zainteresowana, o ile chodzi o nowy projekt paktu lokarnieńskiego. Polska otrzymała zatem satysfakcję, z czego cieszymy się jeszcze raz razem z nią.

2) Że współpraca międzynarodowa może być kontynuowana w ramach Ligi Narodów.

3) Że ani Polska, ani Belgia nie życzą sobie podziału Europy na dwa wrogie bloki.

CITTA DEL VATICANO, PAT. „Osservatore Romano” omawiając ostatnią wizytę min. Becka w Londynie pisze, że polityka polska ma bezspornie decydujące znaczenie dla pokoju europejskiego.

Polska, mająca sojusz z Francją, 10-letni układ o nieagresji z Niemcami oraz przyjazne stosunki z Włochami, jest doniosłym i zasadniczym czynnikiem równowagi europejskiej.

„Osservatore Romano” wyraża opinię, że w Londynie mówiono również o sprawie Gdańska. Są to jednak szczegóły w porównaniu z wielkimi zagadnieniami polityki polskiej, która, zważywszy swe położenie geograficzne, sprzeciwia się zawsze tworzeniu wielkich, zwalczających się bloków.

Omawiając skróty bezpośrednie stosunki polsko - angielskie, „Osservatore Romano” wyraża opinię, że sprawa emigracji do Palestyny będzie uzależniona od prac brytyjskiej komisji ankietowej. Przy tej okazji dziennik watyk. przypomina deklarację delegacji polskiej, złożoną na ostatniej sesji zgromadzenia Ligi Narodów oraz przytacza głosy prasy polskiej, poświęcone emigracji żydowskiej z Polski.

Podziękowanie
marszałka Śmigłego-Rydza

„Skladam serdeczne podziękowanie wszystkim oddziałom wojskowym, instytucjom, zakładom naukowym, organizacjom i wszystkim osobom, które przesyłały mi życzenia w dniu 10 listopada.

Ich mnogość jest dla mnie wyrazem głębokiego współczucia łączącego społeczeństwo z armią”.

ŚMIGŁY - RYDZ

Depsze gratulacyjne z okazji nominacji
gen. Śmigłego-Rydza marszałkiem Polski

Z okazji nominacji p. Marszałek Śmigły-Rydz otrzymał około 30.000 telegramów oraz ponad 11.000 listów z życzeniami i wyrazami hołdu.

Miedzy innymi nadeszły następujące depesze od wysokich osobistości zagranicznych:

AUSTRIA: gen. Zehner, podsekretarz stanu w min. Obr. Krajowej.
 BELGIA: gen. H. Denis, min. Obr. Narodowej i gen. Von den Bergen, szef Sztabu Głównego.

CZECHOSŁOWACJA: gen. Krejci.
 ESTONIA: gen. Laidoner, naczelny dowódca armii estońskiej, gen. Lill, minister Obrony Krajowej oraz gen. Reek, szef sztabu armii estońskiej.

FRANCJA: Blum, prezes Rady Ministrów, oraz bardzo serdeczne depesze od marszałka Pétaina i gen. Gamelin'a, szefa Sztabu Głównego. Min. wojny Deladier nadesłał również telegram z życzeniami.

WŁOCHY: Wiceminister wojny gen. Pariani, minister spraw zagranicznych hr. Ciano oraz wiceminister spraw zagranicznych gen. Bastiani.

JAPONIA: Min. spraw wojsk. gen. Terauchi w imieniu własnym i wojska japońskiego.

ŁOTWA: gen. Berkis, naczelny d-ca armii łotewskiej i gen. Balodis, min. wojny.

NIEMCY: Gen. Herman Goering i marszałek polny Blomberg.

RUMUNIA: Min. Obr. Nar. gen. Angelesen.

SZWECJA: Szef sztabu gen. Nygren.

WĘGRY: Min. Obr. Narod. gen. Roeder.

ANGLIA: Marszałek polny Devenell.

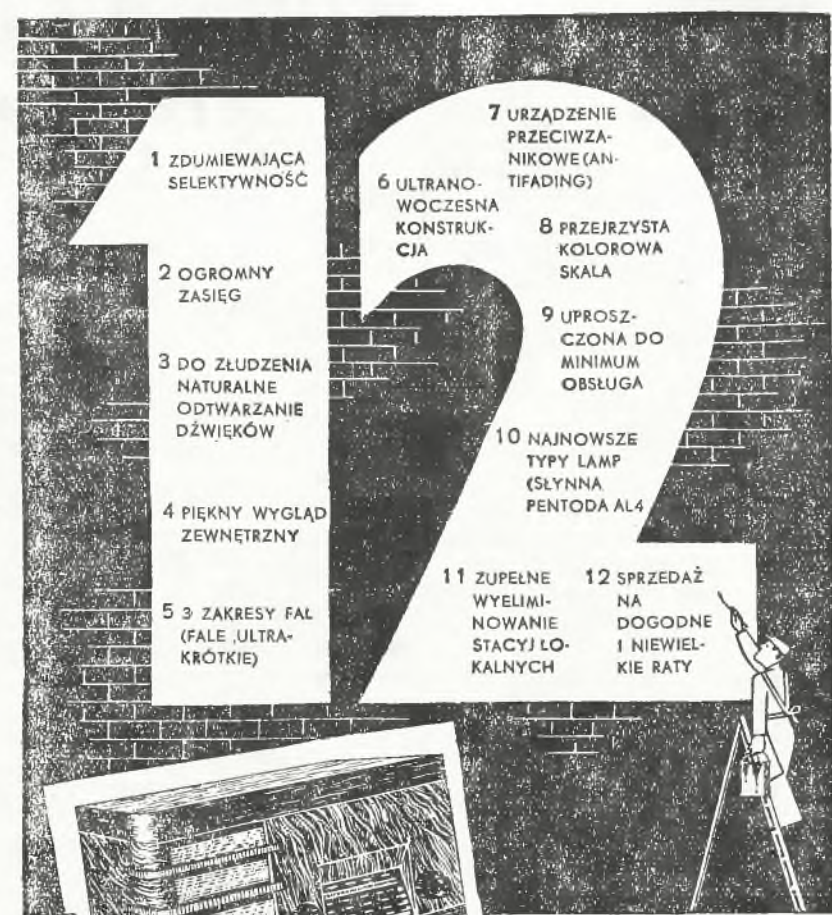
Poza tym nadeszły depesze: gen. Fauri, gen. Coselschi z Rzymu, p. Devey z Chicago, b. minister pełnomocny Rumunii Victor Cadere, b. minister pełnomocny Łotwy w Warszawie Groswald, obecnie minister łotewski w Paryżu, Towarzystwo Polsko-Jugosłowiańskie w Zagrzebiu, Towarzystwo Polsko-Łotewskie w Rydze, Zarząd Banku Francusko-Polskiego w Paryżu, Towarzystwo Polsko-Szwedzkie w Sztokholmie, Zarząd Towarzystwa Francusko-Polskiego Kolei Żelaznych, Stowarzyszenie Polsko-Włoskie w Wenecji.

Pan Marszałek Śmigły-Rydz wysłał na powyższe depesze podziękowania telegraficzne.

PRZEWIEZIE NIE ZWŁOK KRÓLEWSKICH

RZYM, PAT. Wczoraj w krypcie cerkwi prawosławnej we Florencji dokonano ekshumacji zwłok króla greckiego Konstantyna i królowych greckich Zofii i Olgi dla przewiezienia ich do Grecji. Akt ten odbył się w obecności książąt greckich Pawła, Irenei i

Marji, przedstawicieli kancelarii wojskowej, króla Włoch i rządu Grecji. Po nabożeństwie żałobnym trumny ze zwłokami przewieziono pociągami do Brindisi, skąd na krążowniku „Aewrow” będą przewiezione do Aten.



1 ZDUMIEWAJĄCA SELEKTYWNOŚĆ
 2 OGROMNY ZASIĘG
 3 DO ZŁUDZENIA NATURALNE ODTWARZANIE DŹWIĘKÓW
 4 PIĘKNY WYGLĄD ZEWNĘTRZNY
 5 3 ZAKRESY FAŁ (FAŁE ULTRA-KRÓTKIE)
 6 ULTRANOWOCZESNA KONSTRUKCJA
 7 URZĄDZENIE PRZECIWNĄCIKOWE (ANTI-FADING)
 8 PRZEJRZYSTA KOLOROWA SKALA
 9 UPROSZCZONA DO MINIMUM OBSŁUGA
 10 NAJNOWSZE TYPY LAMP (SŁYNA PENTODA AL4)
 11 ZUPEŁNE WYELIMINOWANIE STACYJ KALNYCH
 12 SPRZEDAŻ NA DOGODNE I NIEWIELKIE RATY

5 lampowa ultranowoczesna superheterodyna o 7 obwodach strojonych w cenie dostępnej dla każdego.



RATY OD ZŁ. 28.—
KOSMOS RADIO

Demonstracja i sprzedaż na dogodne raty w czołowych firmach radiowych.

WYCHOWAWCZA ROLA
szkolnych kas oszczędności

„Zarówno w rodzinie jak i w państwie najlepszym źródłem bogactwa jest oszczędność”.

Ciećko.

Rozum i instynkt ludzki nakazuje do zepewnienia sobie i rodzinie podstaw do trwałego bytowania — które może zapewnić jedynie systematyczna i wytrwała oszczędność.

Oszczędność nie jest niczym innym jak rozumnym gospodarowaniem swym dobytkiem i zaoszczędzaniem choćby najmniejszej jego części, której zużycie w chwili obecnej byłoby zbyt szkodliwym.

Obserwując świat zwierzęcy — widzimy, że instynkt zapobiegliwości, który możemy się uczyć na przykład od mrówki, pszczoły, i t. p. nie jest wrodzony w jednakowej mierze wszystkim przedstawicielom poszczególnych rodzin zwierzęcych. Podobnie przedstawia się sprawa w rodzaju ludzkim. Różne narody w różnym stopniu — wrodzone mają różne cechy charakteru. Jeśli zanalizujemy cechy charakteru Polaków to niestety stwierdzimy, że cnoty oszczędzania naturą nam poskąpiła. Pod tym względem przewyższają nas znacznie inne narody i dlatego to doceniając jej znaczenie dla dobrobytu jednostki i państwa — winniśmy wyrównać drogę wychowania młodego pokolenia — to w co nas natura skąpo uposażyła.

Pocztowa Kasa Oszczędności — największa instytucja oszczędnościowa w Polsce — idzie z pomocą Nauczycielstwa w krzewieniu oszczędności wśród młodzieży. W wyniku dwuletnich wysiłków Nauczycielstwa w tym

kierunku — przeszło 8.000 Szkolnych Kas Oszczędności, opartych o P. K. O. rozwija skuteczną pracę dla lepszej przyszłości zarówno jednostki jak i państwa.

Aby zapoznać Nauczycielstwo z organizacją Szkolnych Kas Oszczędności P. K. O. rozsyła z początkiem roku szkolnego do wszystkich szkół statuty, regulaminy, wzory druków i materiał propagandowy — udziela wszelkich fachowych wyjaśnień, rad i wskazówek, czy to drogą korespondencji, która z P. K. O. jest bezpłatna, czy też osobistego kontaktu.

Druki i materiały propagandowe rozsyłane są przez P. K. O. bezpłatnie na zamówienie szkół. Prócz tego nakładem Pocztowej Kasy Oszczędności wychodzi miesięcznik dla młodzieży szkolnej pod tytułem „Młody Obywatel” którego prenumerata roczna wynosi tylko 1 zł. Pismo to jest bogato ilustrowane i zamieszcza ciekawe artykuły z różnych dziedzin — interesujących młodzież. Poza tym nakładem P. K. O. wychodzą rozmaite broszury scenariusze, kalendarzyki i t. p., które są rozsyłane dla młodzieży bezpłatnie i służą jako materiał pomocniczo-wychowawczy.

Celem bliższym zapoznania Nauczycielstwa z rozwojem akcji oszczędnościowej w szkołach na terenie Okręgu Kuratorium Wileńskiego w ciągu ostatnich dwóch lat zamieszczamy dane statystyczne zebrane na podstawie sprawozdań Szkolnych Kas Oszczędności na koniec roku szkolnego 1934/5 i 1935/36.

1	2	3	4	5
Ogólna ilość szkół	Ogólna ilość dzieci	Ilość szkół pos. SKO	Ilość uczai	Ilość członków
1934 35 935-36	934-35 935-36	934-35 935-36	934-35 935-36	934-35 935-36
3648	3752	453911	457400	714
1295	68531	124090	33836	5095

Powyższe zamieszczone dane statystyczne — ilustrują nam owocność pracy Nauczycieli — Opiekunów S. K. O. skuteczność ich propagandy — jak również chętny współudział młodzieży. Niech tych kilka cyfr statystycznych będzie zachętą dla Nauczycieli którzy w swych szkołach dotychczas nie zorganizowali Szkolnej Kasy do jej uruchomienia. Niech ich skuteczna propaganda i osobiste przekonanie, że krzewienie idei Oszczędności wśród młodego pokolenia jest rzeczą dobrą i konieczną, doprowadzi do tego, że we wszystkich szkołach będą Szkolne Kasy — koncentrujące całą młodzież, które przy

czynią się do lepszego jutra całokształtu życia gospodarczego Państwa i jednostki.

TEATR MUZYCZNY
„LUTNIA”

Występy Einy Gistedt.

Dziś dwa przedstawienia

o g. 4 pp „JACHT MIŁOŚCI”

Ceny propagandowe

o g. 8,15 w. „FRASQUITA”

Fr. Lehara. Zulu i wazne.



Odbiorniki wysokiej klasy w niskiej cenie
 wierne odtwarzanie — daleki zasięg
 selektywność — oszczędne zużycie prądu

2 lampowy z 3-ą prostown. (na prąd zm.) po zł. 17
 1-lampowy z 3-ą prost. (na pr. zm.) po zł. 21
 3-lampowy bateryjny po zł. 16
 2-lampowy na prąd stały po zł. 19.50
 Sprzedaż w większych sklepach radiowych.
 Państwowe Zakłady Tele- i Radio-techniczne w Warszawie.

K.K.O. Komunalna Kasa Oszczędności w Pińsku
 ul. Nadbrzeżna 55, tel. 69.

Przyjmuje wkłady oszczędnościowe i płać od 5 do 6 i pół proc. rocznie. Wkłady zabezpieczone są całym majątkiem i dochodami Powiatowego Związku Samorządowego (Sejmiku Powiatowego) w Pińsku



FERDYNAND RUSZCZYC

Z pism Ruszczyca o Wilnie

Rozwój kwiatu i owocu uwarunkowany jest rodzajem rośliny, która je wyda, glebą, na której roślina wyrasta, oraz klimatem.

Na pracę twórczą w pewnym środowisku składają się uzdolnienia ludzi, tradycje miejsca i warunki otoczenia.

Wynik dążeń i wysiłków indywidualności, którym przypadło w szczęśliwym udziale stanąć do pracy na wyłonionej z zalewu fal dziejowych placówce wileńskiej, osadzi kiedyś historia. Scharakteryzuje ona pokolenie tych, którzy odbudowywali, i pokolenie to, które z odbudowy pierwsze skorzystało. Tradycje miejsca znane są szerszemu nawet ogółowi. Z warunków otoczenia możemy i powinniśmy sobie zdać sprawę.

Nie o warunkach życia i pracy ma tu być mowa, lecz o samym Wilnie, jako rezonatorze.

I przyznać musiny, że układ warunków zewnętrznych, optycznych jest dziwnie harmonijny.

Dla t o n u instrumentu muzycznego nie jest niezbędnym szczególnie duży rozmiar tego instrumentu, lub szczególnie duża ilość materiału. Zależy jakość tonu od jakości materiału i od porcji.

I oto, jeżeli od szczegółów tak często rażących, od niedokładności lub naleciałości odejść i przyrzyć się w myśli Wilnu, jakby z odległości, niesposób nie poddać się urokowi tego dziwnego ustosunkowania jego części, powiązanych jakąś łagodnością i dyskrecją, a zarazem tak różnorodnych. Słowem, jego — m a ł o w n i c z o ś c i.

Jeżeli tak nietrudno w przeciągu kilku godzin przyjeźdnemu — nawet obcemu przybyszowi — uchwycić te indywidualne cechy Wilna, tę jego jakby śpiewność w linjach i w kolorach, to dlatego, że charakterystyczne jego rysy daje się odczuć na niedużej przestrzeni. Miasto, które posiada katedrę — bazylikę w odosobnieniu prawie od banalnego zgł ku ulicznego, wśród zieleni, wpo bliżu wijącej się rzeki, na tle wzgórz, niekniętych ułtymarnie, miasto, które z morzem swych dachów i najeżone wieżycami strzelistymi kościołów, jak plan — mapa rozkłada się przed widzem, o ile ze śródmieścia wzniesie się na dostępne podjście — Górę Zamkową, — miasto, które o swym naturalnym kolejnym rozwoju przemawia żywą, nieszałobową siatką arterii ulicznych, — miasto takie nie może nie odnaleźć oddźwięku we wrażliwym na ustrój żywego organizmu widzu.

Jeżeli przez wszystkie czasy artysta lub rzemieślnik, miejsce — wy lub przybyły, poddawał się atmosferze eksystującej, tworzył tu w jakimś upojeniu i pozostawił nam skryształizowane w murze lub stuku śmiatę swe wizje, czy to wysmukłe, strzeliste koronki św. Anny, czy to kryształowe sklepienia u Bernardynów, cały świat uśpiony, jakby podwodny, wybrajałego życia twórców św. Piotra, lub potężne skamieniałe akordy organowe w prezbiterjum św. Jana, wreszcie zawrotny w swych pomysłach barok innych świątyn wileńskich, — jeżeli nad tem miastem wielkich gestów dojrzeć jeszcze fata-morganę królewskiej siedziby Zygmuntańskiego Odrodzenia, to nie dziw, że spadkobierca tych ocalałych przed drapeżnym okiem zaborcy skarbów ze wzruszeniem odczuwa swą odpowiedzialność i zobowiązanie do tworzenia nowego życia.

Z rozpaloną skronią chroni się pod sklepieniami murów i w zaciśku arkad dziedzińców, gdzie przed wiekiem myśl i uczucie w świadomości niewygastłych nigdy praw kładły nowy fundament dla przyszłego tryumfu słusznej sprawy, gdzie w całej nieskazitelnej czystości intencji i z zarem młodości miłośnicy cnoty obywatelskiej i promiennej światła roznieśli w pokrewnych duszach nowe ogniska Prawdy i Piękna.

Warunki zewnętrzne otoczenia, to, co podniecało Tamtych, pomimo burz i wstrząśnień, nie uległo zmianie. Wilno, pomimo dziwacznych szat, w jakie je ubrali tyran lub tandeta, zachowywał cały wdzięk niezmiennie młodego swego oblicza.

I jeśli w okresie największego swego rozkwitu Wilno zasłużyło na miano Aten Polskich, to dary natury złożyły się na to, byśmy z wdzięcznością czerpali z piękna polskiej Florencji.

Powinniśmy z grodu tego i z siebie usunąć brudy obcych naleciałości i powiedzieć sobie, że dany nam jest do rąk instrument, czyjaś zbrodnica ręką gwałtem i szyderczo przerabiany na bałajkę, a który nie przestał być Stradivariusem!..

(„Alma Mater Vilnensis“ — nr. 1 1922).

Są rękopisy rzadkie, cenione bardzo — pergaminy, na których przez liter szeregi przeświecają inne, pośłótkie, nieodrazu czytelne, dawno spisane, pierwotne. I widzi się jedno pismo wyraźne, bliższe, a za niem drugie — dalekie, Palimpsesty.

Są mury dziwne, złożone z uwarstwień, — mury, co rosły wiekami, przechodziły czasu koleje, niszczone i odnawiane... Zmienne było ich przeznaczenie, żyły i gasły i znowu wracały do życia. Ta blice dziejów...

...Spragnieni, drżący ze wzruszenia i niecierpliwego wyczekiwania, przypadamy do murów tych...

(„Tyg. Ilustr.“ X. 1919).

W przeciągu dziesięciu lat nowego swego istnienia wskrzeszona Wszechnica Wileńska dążyła głównie do zorganizowania nowego życia i nauczania akademickiego. Dziewięćdziesiąt lat „snu niewolnego“ przykryły wiekiem grobowym miejsce zgaszonego i podeptanego ogniska. Nie pozostało śladów dawnych zakładów, gromadzonych w nich pomocy naukowych i zbiorów. Jedynie przypadkiem ocalałe spisy inwentarza o nich świadczą. Do dnia dzisiejszego Uniwersytet Wileński nie odzyskał ani jednego przedmiotu, ani jednej pamiątki z Rosji, dokąd zostały zbiory wywiezione, zasilał pięć tamtejszych uniwersytetów oraz muzeum Rumiancowskie w Moskwie...

Pełne powagi i dostojności gmachy, połączone ze sobą tak, że tworzyły i okalały dziedzińce na wzór starych akademii i uniwersytetów zachodnich, zostały po zamknięciu uniwersytetu perfidnie rozparcelowane. Divide et impera. Dziedzińce te, jakby a t r i a zaciśnionego życia dawnej akademii i późniejszego uniwersytetu, utraciły swą łączność, przejścia były zaryglowane, poza barykadowane. Arkady parapietrowe, nadające charakter podwórców włoskich, zostały wszystkie zamurowane, jakby zakneblowane. Powstały typowe podwórza w tyłach kamienic, mających lica jedynie od ulicy.

...Od owego maja 1919 roku, w przeciągu kilku miesięcy do dnia otwarcia Uniwersytetu 11 października, trwała gorączkowa praca przywrócenia starym murom możliwie dawnego ich wyglądu...

Dokonane przeróbki, chociaż bardzo niedostateczne, umożliwiły w jesieni 1919 r. odbicie uroczystości otwarcia Uniwersytetu, uroczystości niezapomnianej dla wszystkich, co w niej brali udział. Z przybyłymi gośćmi sami wileńscy, którzy po raz pierwszy do odzyskanych dla kultury polskiej uświęconych murów.

...Dla całkowitej jego (Uniwersytetu) odbudowy i przywrócenia zewnętrznej świetności pozostaje jeszcze niejedno do zrobienia. Skrajnie jest umeblowanie całego gmachu (dopiero na uroczystości jubileuszową możliwe było nabyć stylowych foteli do Auli Kolumnowej dla Senatu). Nie odsto-

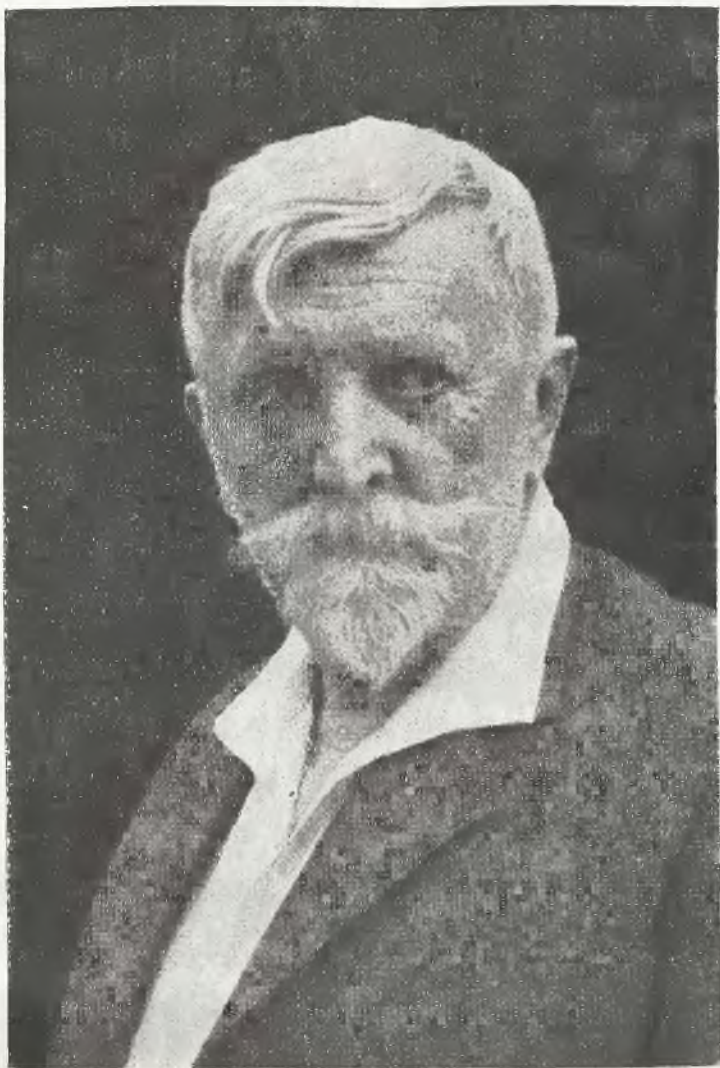
nięto wszystkich arkad, nie zastąpiono oddrzwiz z nieszczęsnego okresu nowymi, godnymi umieszczenia na nich nazw audytorjów. Przemawiać do nas winny tablice z upamiętnieniem historycznych momentów i nazwisk wielkich Dobroczyńców, Profesorów i Uczniów. Czekają miejsca na ich pomniki lub popiersia. Czekają miejsca przeznaczone pod pomnik dla Króla Założyciela.

Stanie się to możliwe z czasem. W okresie trudności gospodarczych niezbędna jest oszczędność. Ale w czasie każdym marzyć wolno i należy. Należy mieć wytkniętą drogę, by przy pierw-

dy. Po usunięciu powłoki późniejszych farb, ukazały się te gwiazdy w pierwotnej, doskonale zachowanej poźłocie. Zdolu, z dziedzińca, przy znacznej odległości, oko gwiazd tych prawie nie dostrzega. Umieszczone one były przed 150 laty jako uzupełnienie znaków zodiakowych. Nie dla efektu, nie przez próżność, lecz z potrzeby kultu rzeczy najwyższych. Nie pustym frazesem był napis, umieszczony na tej ścianie: „Hinc itur ad astra!“.

A brzmi w sędziwych murach Uniwersytetu Wileńskiego jeszcze jedna nuta.

Mówiłem o niej przy sposobno-



Ostatnie zdjęcie ś.p. Ferdynanda Ruszczyca wykonane w sierpniu r.b. Fot. J. Hoppen.

szej możliwości rzeczy uplanowania realizować. W murach USB. obowiązuje ta skondensowana tu tradycja ofiarności i oddania się Idee. O pieczętowości, jaką otaczano mury te za dawnych czasów, niech świadczy drobny, ale jakże znamienity fakt, ujawniony podczas robót restauracyjnych w r. 1929.

Przy odnawianiu rzeźb, przedstawiających znaki Zodiaka na ścianie dawnego Obserwatorium, murarz, zajęty odkrywaniem nawarstwień tynku, odnalazł niespodzianie umieszczone wysoko na znakach Zodiaka złote gwiaz-

ści właśnie w okresie zakończenia prac przygotowawczych do obchodu jubileuszowego. Wypowiedziałem, interpelowany, zdanie, z którym pragnąłbym się zwrócić przedewszystkiem do wileńszczyzn.

„Nie pozostało w Wilnie śladu dawnej rezydencji królewskiej, renesansowego Zamku Dołnego. Z gmachów świeckich jedynie w podwórzach uniwersyteckich dźwięczą nuty dawnej świetności — epoki Królów. Jest to nasz Wawel Wileński“.

(„Źródła Mocy“ — nr. 77 — 1931).

Dziekan Ludomir Ślodziński o twórczości Ferdynanda Ruszczyca

— Dla mnie, Ruszczyca posiada największe przedewszystkiem znaczenie, jako malarz. Pamiętam go od lat 1908 — 9, od tego mniej więcej czasu, gdy Ruszczyca na stałe zamieszkał w Wilnie. Lecz po raz pierwszy zetknąłem się z jego pracami znacznie wcześniej, a mianowicie wtedy w Wilnie, w pawilonie po wystawowym, obecnym teatrze Letnim, Ruszczyca urządził wystawę „Sztuki Krakowskiej“, której był członkiem. Uderzyły wówczas moją uwagę obrazy Ruszczyca. Pamiętam, szczególne wrażenie zrobiła na mnie „Ballada“.

— Czyim uczniem był ś.p. Ferdynand Ruszczyca? — Ruszczyca był uczniem jednego z wybitniejszych pejzażystów rosyjskich, profesora Akademii Petersburskiej Kuindzi. Zaliczano Ruszczyca do jednego z najzdolniejszych uczniów. Po ukończeniu jednak Akademii Petersburskiej nie podtrzymywał stosunków ze sztuką rosyjską.

— Jakie wrażenie wywarły

pierwsze prace Ruszczyca w Krakowie?

— Gdy Ruszczyca wystawił swoje prace w Krakowie m. in. Wyspaniański był zachwycony i zdumiony nowym podejściem Ruszczyca do twórczości pejzażowej.

— Jakby pan Dziekan w krótkich słowach scharakteryzował twórczość malarską Ruszczyca?

— Były w nim trzy elementy, które się składały na jego sztukę malarską. Pierwszy — to wpływ profesora Kuindzi. Mimochodem zaznaczyć, że portret tego ostatniego wisiał w pracowni wileńskiej Ruszczyca i zawsze on się odzywał o nim z wielkim szacunkiem. Dominantą malarstwa Kuindzi było wzmocnienie siły kontrastów, podciągnięcie skali kolorystycznej do największego napięcia. Charakterystyczną cechą szkółki pejzażowej Kuindzi było umiłowanie śnieżnych pejzaży. I Ruszczyca często wyrażał ubolewanie, że nasi malarze tak mało malują śnieg, czar zimy naszej.

MISTRZ

To jest doprawdy dziwne. Oto chciałbym napisać coś o Ferdynandzie Ruszczycu, coś, co miałyby większą wartość, jako materiał do przyszłej monografii, której wielki artysta za życia się nie doczekał, bo piękna praca J. Remera jest tylko szkicem. I nagle — pióro wypada z ręki; wspomnienia i uczucia płaczą się, wytworząc chaotyczną całość, a myśl nie przybiera kształtów zdań — wyraźnych i dobrze ze sobą powiązanych...

Tak trudno jest pisać o Ruszczycu wobec świeżej mogiły...

Tematem, który natarczywie upomina się o swe prawa, tematem najbliższym, najbardziej pociągającym, byłoby osobiste wspomnienia, dotyczące mej znajomości, a nawet w pewnym zakresie, na malutkim odcinku, przygodnej, a jakże dla mnie zaszczytnej i pamiętnej współpracy z Ruszczycem.

Ale mówić o tem — znaczy mówić nie tylko o Nim, ale i o sobie, a to jest, w tym przynajmniej momencie, tak nieprzyjemnie.

A jednak muszę zacząć od jednego drobnego, lecz bardzo charakterystycznego faktu, wziętego z osobistych wspomnień. Wydawałem pewną książkę, którą swoją okładką miał ozdobić Ferdynand Ruszczyca. Przyniosłem korektę karty tytułowej, na której odwrocie były złożone słowa: „Okładkę projektował profesor Ferdynand Ruszczyca“. Artysta spojrział, wziął ołówek i przekreślił wyraz „profesor“.

— Dlaczego nie profesor? — zapytałem.

Profesorem może stać się każdy, kto umie wytrwale pracować — odpowiedział Ferdynand Ruszczyca, — ale artystą, nie potrzebuje tytułów, trzeba się urodzić!..

Uśmiechnął się i dodał:

— Widzi pan, artysta powinien być trochę zarozumiały, przynajmniej na tyle, aby nie używać tytułów, które nic o jego talentach artystycznych nie mówią...

O tak: Ruszczyca był „zarozumiały“: tytułów nie szukał i niemi się nie przejmował, — był przede wszystkim i wyłącznie artystą. A jednak nie tytuł, lecz stanowisko profesora Uniwersytetu i Dziekana Wydziału Sztuk Pięknych cenił bardzo, bo zdawał sobie sprawę z doniosłej roli, którą mógłby odegrać Wydział Sztuk Pięknych w dziejach naszej kultury, — i pragnął stać się nie tylko wkręśnięciem wileńskich tradycji łączności sztuki z nauką, ale i twórcą nowoczesnych form uniwersalizmu tego wielkiego pojęcia z dziedzin twórczego ducha ludzkiego, dla którego Rzymianie mieli tylko jedną nazwę: „Ars“!.. Ruszczyca...

Drugim elementem twórczości Ruszczyca była bogata kolorystyka i ogromna wrażliwość na barwę. A trzecim — niezwykła dynamiczność w stosunku do motywu pejzażowych. On się lubował w motywach o napięciu grozy, niepokoju.

Wszystko to złożyło się na wyjątkową siłę pejzaży Ruszczyca, które nie mają w Polsce równych i mają siłę sugestijną.

Należy jeszcze podkreślić, że te wszystkie elementy dały to, czego w ówczesnym malarstwie pejzażowym jeszcze nie było, jeżeli nie sięgać do mistrzów pejzażu epoki Odrodzenia do początku wieku XIX-go.

Artysta, wielki artysta... Nie o to chodzi, że w encyklopediach takich a takich, w monografiach i podręcznikach z zakresu malarstwa polskiego, — w każdej poważniejszej publikacji tego rodzaju, znajdujemy jego nazwisko — nie o to, że należał do takiej a takiej „szkoły“ i reprezentuje taki a taki „kierunek“, — chodzi o to, że Ruszczyca — to niepospolite zjawisko, to człowiek — całkowicie oddany sztuce i ze sztuką najściślej zespolony. Błąd popełniają ci, którzy wielkość Ruszczyca mierzą ilością, lub „kierunkiem“ jego obrazów. Dorobek malarski Ruszczyca jest bardzo wielki i wspaniały, ale dorobek twórczy jeszcze większy i wspanialszy!

Poeta, prawdziwy poeta. Czy Ruszczyca pisywał kiedyś wiersze? — Chyba, nie. Ale rzadko można spotkać tak wykończoną poetycką strukturę psychiczną, jak ta, którą posiadał Ruszczyca. Nigdy nie „poetyzował“, nie posługiwał się błyskotkami efektownych przenośni, ale patrzył na świat i otoczenie, myślał i mówił tak, jak to potrafi wielki poeta.

Mówiąc lub pisząc — ot, tak: poprostu, bezpretensjonalnie, — zawsze operował niezwykle trafnymi określeniami i porównaniami, umiał tworzyć ze słów obrazy i w kilku zdaniach, w kilku słowach wypowiadać tyle, że kto inny mógłby z tego zrobić całą książkę.

Mistrz...

Słowo, które zatraciło swój pierwotny blask wskutek zbyt częstego używania i zbyt lekkomyślnego nadużywania, — ale w stosunku do Ruszczyca słowo pasujące tak, jak do dawnych, klasycznych mistrzów. Ruszczyca nie był tylko malarzem, profesorem, dziekanem, działaczem społecznym i kulturalnym, — był mistrzem. Szedł naprzód, hojnie rozdając siebie na prawo i na lewo. Mógł być i był przewodnikiem i kierownikiem dla każdego, kto z nim się bliżej stykał. Każdemu otwierał oczy na świat, każdego zachęcał do waki, choć nikt nie mógł się podporządkowywać.

Uczył, lecz nie pouczał; szanował indywidualność każdego, kto mógł się zdobyć choćby tylko na oddech twórczy, i dlatego nie pozostawił szeregow malarzy, którzy malują „tak jak Ruszczyca“, lecz wytworzył wielkie zastępy „uczników“, związanych ze swym Mistrzem niezwykle mocno, choć napozór niedostrzegalnie.

Tych uczniów Ruszczycaowskich szukać należy nie tylko wśród młodej artystycznej: znajdują się oni wśród drukarzy, stolarzy, złotników i innych rzemieślników wileńskich, którym Ruszczyca wskazywał drogę w krainę sztuki, znajdują się wśród inteligencji różnych zawodów, wśród uczonych i prostaczków, którym Ruszczyca ułatwiał zrozumienie tej wielkiej prawdy, że piękno jest wszędzie, tylko należy umieć je widzieć, wydobywać, pielęgnować.

Przez Ruszczyca prowadziła najkrótsza droga do Wilna, tego najistotniejszego, wieczystego Wilna, przez Ruszczyca i Wilno — do piękna i prawdy...

Na tę drogę wkraczały tysiące ludzi, w tej drodze wytrwali... setki? dziesiątki?...

Nie liczymy: dość, że ktoś idzie... Ktoś sercu swemu chce dać wzrok Ruszczyca!..

W. Charkiewicz.



„Wiosna”. Obraz F. Ruszczyca. Własność P. J. Kuraszy - Worobjewa.
Fot. J. Bułhak.

RUSZCZYC A WILNO

Rozmowa z prof. J. Bułhakiem

Idąc do prof. Bułhaka, uświadamiłem sobie trudność zadania, włożonego na mnie przez Redakcję. Mówić o Ferdynandzie Ruszczycu można 48 godzin z rzędu i jeszcze się temu nie wyczerpie. Można napisać grubą księgę, a jeszcze się nie wypowie wszystkich o Tym, który „zaprzagnął oddać Wilno całego człowieka, by pojąć jego służbę codzienną, odkrywcą i apostolską”. Kto „wziawszy na siebie trud szeregowca, stał się wodzem duchowym miasta, niekoronowanym królem wileńskim majestatu”. Kto „odstąpił i ukazał podwójne oblicze Wilna: Piękno rzeczywistości, splecionej z kunsztownego budownictwa i ze zbiegu przyrodzonych warunków, a zarazem piękno przeszłości, zachowane w kamieniach, księgach i pamiątkach minionych stuleci”. Kto wreszcie „do skarbów wskrzeszonego z niepamięci miasta przydał żar i moc własnej twórczości, niezmordowanie czujnej, wszechogarniającej, renesansowo bogatej, i wszystkie te klej noty piękna rozspalał hojną dłonią po mieście i kraju. Stał się strażnikiem jego czaru, dzwonem jego dostojństwa, stał się duszą Wilna...”

Gdyby wziąć tylko jakiś mały odcinek szerokiej działalności Ferdynanda Ruszczyca, to i ten trud nie jest zamknąć w wąskich ramach parustwierdzonego wywiadu. To też, stojąc przed prof. Bułhakiem, rzekłem:

— Panie profesorze! Jestem w bardzo kłopotliwym położeniu. Proszę pana o współpracę. Może mi pan poradzi, jaką dziedzinę bogatej twórczości s. p. Ferdynanda Ruszczyca mam w tej chwili poruszyć?

— Przedewszystkiem radziłbym panu — odrzekł nasz rozmówca — omówić stosunek Ruszczyca do władz miejskich pod hasłem tworzenia wileńskiego Pięknego. A więc już za czasów rosyjskich Ruszczyca zdawał sobie sprawę z potrzeby architekta - urbanisty przy Zarządzie Miejskim, a także konserwatora, któryby ochraniał zabytki. Co do pierwszego, nawiązał stosunki z Warszawą i upatrzył jednego ze zdolniejszych architektów - urbanistów na stanowisko architekta miejskiego. Sprawa ta jednak nie doszła do skutku. A w sprawie konserwatora stworzył chociaż tyle, że Jemu zawdzięcza Wilno przedwojenne archiwum fotograficzne zabytków Wilna.

Jeżeli chodzi o stosunek Zmarłego do Wilna, to muszę zaznaczyć, że cechowała go wyjątkowa czujność w sprawach naszego miasta i ciągłe wysiłki, aby to Wilno uczynić pięknym. Przy każdej sposobności zawsze podkreślał, że jeżeli moja praca ma znaczenie, to zawdzięcza to przede wszystkim Ruszczycowi. On to namówił mnie w r. 1912, bym tutaj zamieszkał w Wilnie i zajął się fotografowaniem Wilna, wyrabiając mi w ówczesnym Magistracie

racie pracę prowadzenia archiwum fotograficznego m. Wilna. Robiłem zdjęcia najpiękniejszych, najbardziej zagrożonych zabytków — to były pierwsze zankaty pracy konserwatorskiej. W owe czasy, gdy Wilno nie śniło jeszcze ani o pracach konserwatorskich, ani o poczynaniach urbanistycznych — Ruszczyca sam wszystko to łączył w sobie. Był duchem opiekuńczym, który czuwał nad pięknem Wilna, i nie w słowach, lecz czynem piękno temu służył. Dlatego też uważam, iż od bardzo dawnych czasów Wilno nie miało człowieka, którego mogłoby uważać za swego patrona. Ruszczyca był dobrym duchem Wilna, Wilno mu zawdzięcza wiele i pamiętać Jego winna być czczoną.

Jeżeli kiedyś płonął wiecznym ogniem Znicz wileński, to na Zarzeczu N 24, a potem przy ul. Zamkowej N 24, gdzie mieszkał Ruszczyca, był ten Ignis ardens, ten Znicz wileński nowych czasów.

Znamienna rzecz, że w herbie swym Ruszczyca miał dewizę: — semper vigilans — zawsze czujny.

— Czy nie mógłby pan profesor coś mi powiedzieć o jakichś specjalnych unięowaniach wileńskich Zmarłego?

— Ratusz był jednym z umiłowanych budynków Ruszczyca i ze szczególnym bólem patrzył na jego wieloletnie pohańbienie, wpraw za czasów rosyjskich, gdy był tam teatr, z obrzydliwymi schodami za kolumnadą, a potem po odzyskaniu niepodległości, gdy odzyskał był zespęcony sklepami, a wewnątrz przed stawiał rudę. Ten piękny, spokojny w swych formach Ratusz, zbudowany przez Gucewicza był jego boleścią, a zapewnienie tego budynku Pięknem — to była jedna z Jego wizji.

Na zakończenie nasz rozmówca rzucił projekt godnego uczczenia pamięci Ferdynanda Ruszczyca:

— Teraz, gdy Magistrat przy stąpił do odnawiania gmachu, uważam za obowiązek Magistratu i społeczeństwa, by z Ratusza uczynić Dom Sztuki im. Ferdynanda Ruszczyca.

— Jak pan przedstawia sobie ten projekt w szczegółach? — zapytałem.

— Wyobrażam sobie, że jedna z sal byłaby poświęcona pamiątkom po Ruszczycu, jako to: obrazom, rysunkom itp., które udałooby się zgromadzić. Niezależnie od tego w innych salach byłaby stała wystawa obrazów, której Wilno tak brak. Jeżeli Magistrat będzie miał dostatecznie materiałów dla utworzenia Muzeum Miejskiego, to tutaj również i to Muzeum winno byłoby znaleźć swe pomieszczenie.

— Należy — kończy p. Bułhak — w tym starym gucewiczowskim Ratuszu zapalić nanowemu ruszczykowski Znicz. To byłoby rzecz symboliczną. Należy rozpalić ten wielki Ogień, od którego potem zapłoną dalej inne ogniki Pięknego.

Przed kilku laty otwarto Targi Wileńskie. Przeżywalimy emocje, kiedy rozwalono ohydne, drewniane płoty, aż cuchnące od lakieru czy mazi. Niezrównany gmach, o fortecznych szkarfach, ujawnił się oczom zdumionym.

Więcej. Zaczęliśmy rozumieć, że cały kompleks to tajemnicza jakaś warownia. Kościół Bernardynów, relikwiarz Sw. Anny, po franciszkański gmach klasztoru, zamieniły się w zakłęcie wysokie. Ruszczyca czegoś chciał, a to się stało Słowem, Ciałem. Wzrok uwolniony od desek i zbitego parkanu pozwolił płucm wziąć powietrze. Myśli poczęły brać skrzydła, zaczęliśmy rozumieć fakt, dokonany, przed którym stanęliśmy zdumieni. Wydział Sztuki jest twierdzą, fortecą, warownią, zamkiem dobrych duchów, strzelistym laboratorium, w którym się formują pociski przygotowane, kalibru najwyższego, już duchowe.

Rzuciliśmy okiem na zamek w górę, na rozwalone cegły. Na gród wysoki, Witoldową basztę, czy mury Zygmunta. Wszystko na czubku góry, ale już umarłe. Zrozumieliśmy nagle, że te narzędzia nie wstaną więcej do życia. Że żaden wojskowy nie będzie już w ten sposób budował zamków na świecie. Że są inne armaty, nie takie jak kiedyś co to strzelały co pół godziny i rycząc, jeszcze więcej dymiąc, jedną lub dwie cegły najwyżej zwalily.

Ta ruina zamku, która Polskę kiedyś ocalała kiedy Krzyżacy czynili dywersję, aby rozbić Unię z Litwą, ta ruina dziewięć razy w historii głośna, skończyła się. Nie możemy z powrotem po stawiać tam wieże, palisady, bramy, dziedzińce, lub mosty. Wileńska góra swoje w historii przeżyła. Mamy ją nad sobą, wiekiasty symbol,



„Gniazdo”. Obraz F. Ruszczyca. Własność Muzeum Sztuki Współczesnej im. Marszałka Piłsudskiego.
Fot. J. Bułhak.

memento heroizmu.

Ruszczyca nas zahypnotyzował ujawniając inną budowlę, na dole, gdzie byli Bernardyni, polscy Franciszkanie, gdzie śpiewano Laudes, gdzie hodowano róże z cierniami, tak jak te, na których święty z Asyżu się tarzał prosząc, aby ciało było rozdarte, dusza wolna, przez to bardziej niezależna, czyli świeża.

Nową, odmienną, zadziwiającą twierdzę, ukazał nam wielki artysta, gmach po - franciszkański, w którym się mieści Wydział Sztuki.

Czuliśmy, spoglądając na gmach, że tu malują, rzeźbią, że śpiewają, w pracowniach robota idzie, że gmach jest zamieniony w kuźnię, że się syją iskry. Że kiedy z kościoła odezwie się organy, to twórczość w zdwojony sposób się podnosi. Że wszystko, jak dym ofiarny podnosi się, wizja Pięknego, pod chmurą wileńską. Duchowe pociski, realności innego kalibru, niż mordercze narzędzia wojenne, w tym klasztorze, do innej ekspansji, przygotowywała tu Sztuka.

Ruszczyca komponował Wydział. Ułożył katedrę, porządek zaczynając od architektury. Kłosa sprawa dźi i cieszył się, że jest wreszcie w Wilnie człowiek, co potrafi opowiedzieć coś o baroku. Wielki artysta nie tylko architekturę zobaczył, sztukę sztuk na czele,

w hierarchii muzeu najwyższą, ale długi sznur pereł, malarstwo, rzeźbę, wreszcie po wielu wielu rzeczach, artystyczną fotografię, oprawianie książek. W swoich snach widział Ruszczyca Wydział doskonały, wysoki, pełen wież i skrzydeł, wysnione Państwo akurat w tym grodzie, w którym Słowacki rozpoczynał swe plany a starszy Mickiewicz miał już wizję - improwizację, coś z tego, co jest w Apokalipsie.

Przecież się chyba rozumiemy (mówią Niemcy, Wilno eine vergessene Kunststätte), że tworzenie pięknych rzeczy, inkarnowanie wizji w farbę, lub glinę, jest uzbieraniem się do walki już wysokiej, wyższej niż tej, która ma w ręku tylko noże.

Stał Ruszczyca nad falą Bałtyku, w miejscu, gdzie nieustannie biała, kipiel się rodzi. Miał za sobą granitowe zamczysko Hammerhus, szare, jak pięść ściśnięta Tytana. Matka Ruszczyca była Dunką, przekazała mu krew Normanów. Na wyspie Bornholm wziął nasz artysta najwyższą sakrę sztuki, wśród huk morza i światła lejących z chmurami.

Targi wileńskie były pretekstem, aby sen młodzieńczy ujawnić. Zdradzić, że Wydział Sztuki jest w zamczysku, w warowni, w ślicznej fortecy.

Że to serce św. Franciszka, które natchnęło braci, aby bez przełania kropli krwi pogańską Litwę przyprowadzić do Krzyża i Chrystusa, teraz malarzy i architektów ciągnie w poklasztoru budynku do apostołstwa Pięknego na tym świecie.

Wydział Sztuki, budynek, w którym się mieści, po zrzuconiu płotów objawił się nam na płótnie jako wizja niezwykła. Więcej. Zrozumieliśmy, że palma i waw-

ze w Polsce, ognie Ruszczyca nadaremne, zwalony wielki człowiek, podcięty, na skutek tak zwanej „realności”. Wilno w nim zabite, sponiewierane romantyczne, wreszcie Wydział Architektury zamordowany, zarżnięty, tak jak niedawno chciano zamordować Wydział Farmaceutyczny, co się jednak Bogu dzięki nieudało.

Nie jest moją rzeczą pisać o szczurach, kretach które podcinały korzenie Uniwersytetu S. B. swym sceptycyzmem i swą tępotą i oszczędzając na zwiniętej architekturze wileńskiej pieniędzmi na wszystkie boki rzucał. Sztuka jest demoniczna i mścić się umie. Przyjdzie dzień, że wielki powieściopisarz odstąpi potworną maskę i przypomni ten list Marszałka Piłsudskiego, w którym czarno na białym jest napisane, że w Wilnie jest Mu najdroższym Wydział Sztuki.

Przypomnijmy tylko, że na Wydziale Sztuki, Ukochanym przez Wskrzesiciela tej Uczelni jest tylko **Ślendiński, Kubicki i Morełowski**. Trzech profesorów. Ironja.

Przebiegać dzieje Wydziału Sztuki, to pytać się w zdumiony sposób: pocóż Warszawa otwiera Wydział Architektury jeśli go zaczęła po kilku minutach z powrotem zamykać, pocóż Warszawa otwiera ten cały Wydział, jeśliśli pozwala mu dziś dogorywać.

Faktem jest, że z Wydziału Sztuk Pięknych znikła nam najważniejsza rzecz, którą potrzebujemy, to jest architektura. Wilno ma swoją sztukę, swoje oblicze, odrębne niż to wszystko, co jest gdzieindziej na świecie.

Malarstwo jest związane z architekturą. Nie może ono mieć sensu monumentalnego, jeśli w pokorze nie rozumie, że w hierarchii wielkiej podporządkowane musi być architekturze. Ruszczyca to czuł, Ruszczyca o tem wiedział. Dlatego też walczył, do Warszawy jeździł, Ministrom tłumaczył, przedkładał. Cóż zrobić! **Bartel** uważa, że w Polsce może być tylko Warszawa albo Lwów. Ta męka, że Polacy nierozumieją, że Wilno ma swoją architekturę, że ma prawo stanowić o sobie i nie może być śmietnikiem stylów, berlińskiej architektury, gołców, które kwitną na Kurfirstendammie, musiało swoje zrobić, mójno, że Ruszczyca zdrową swą naturą należał do pokolenia Gigantów. Nie będziemy tykali tej krwawej karty, obelgi dla Wilna, obelgi dla Marszałka i jeśli ją dotykamy, to tylko dlatego, aby dać pojęcie o walkach Ruszczyca, a szamotanii się Jego, aby Wydział Sztuki uratować.

Bogiem a prawdą, były to przecież nie zazdrości i nie mała babska uszczypliwość, ile niezrozumienie, czym jest Wilno, czym było dla Polski, czym jeszcze będzie. Skastrowany Wydział Sztuk Pięknych ze samą tylko malarstwem jest małym zwierciadłem Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, lub w Warszawie, czemś dalekiem od tego, co postanowiono i zrazu robiono, otwierając na Uniwersytecie naszym dział szeroki dla Pięknego w całym znaczeniu.

Ruszczyca cieszył się mając

Ślendińskiego, malarza, o którym możemy powiedzieć, że daje nam istotę piękną **charys**. Cieszył się z **Batuzkiewicza**, z **Lenarda**, z **Kłosa**, z **Krasnopolskiego**, **Kubickiego**, **Sokołowskiego**, **Morełowskiego**, **Bułhaka**.

Ten ślicznie uczył składać czcionki, ten uczył rozumieć sens i genezę świętej Anny, ten wnętrza projektował niesłuchanie uczciwie, a ten miał pasję do techniki zdrowej, do sensu w architekturze w dzisiejszych czasach bezsensu.

To co było, było częścią tylko, bo **Ruszczyca** marzył o scenie eksperymentalnej; na którejby można szukać rozwiązań dla Działów, **Lilli Wenedy**, **Norwidowskiego Krakusa**.

Marzył Ruszczyca o urbanistyce, mającej przetworzyć Wilno na jedynę w swoim rodzaju miasto na świecie. Zawsze i wszędzie, jak ktoś powiedział, uważał nasz genialny artysta całe Wilno za swoją wysnioną pracownię. Walka o rzemieślnika w Wilnie, który potrafił cuda robić jeśli u niego obstałować meble, stała się nieomal przysłowiową, jak walka o to, aby w domu były książki dobrze oprowane i aby kwiaty były w garnku, na linii naszego gargarstwa. Przecież mamy tu urny z płomieniami nad głowami co krok w Wilnie, Bogu poświęcone Znicze, palące się dlatego, że Bóg dał rzecz najwyższą miastu: **piękno**.

Na całym obszarze Polski z wyjątkiem **Witkiewicza**, który w Zakopanem borykał się o styl Polski, jeden Ruszczyca w Wilnie jest tej samej miary, monumentalności, jak i wydział, który zamierzał zbudować, a który był w **duchu** norwidowski.

Kończąc się panichidy i za kilka dni, kiedy rozważać będziemy po stracie Najdroższego Człowieka, jego myśli, wizje, posmiertny testament, przyjdzie nam ewokować Wydział Sztuk Pięknych, przywrócić Architektury. **Serce Marszałka jest na Rosie**. **Najdroższą rzeczą, którą możemy Sercu temu zrobić, jest z powrotem uratować Wydział Sztuki**.

Dosyć chyba kompromisów, dosyć zginania karku. Ruszczyca, był, będzie to dla wszystkich wyraźne, męczennikiem. Że nie krzyczał, nie stukał, nie bił pięścią, to jeszcze nie powód mniemać, że stapał po różach.

Spółczesność cała, nie tylko Uniwersytet w sprawie Pięknego i Sztuki musi mieć głos. Rzeczą, które postanowiliśmy dokonać muszą być dokonane. Już raz w przeszłości, rzeczy w Państwie, które przysięgliśmy dokonać, połamaliśmy, słusznie za karę tracąc Niepodległość.

Polska rasa jest za wysoka, za młoda, i za świeża, aby się tylko palić jak słoma przez parę sekund. Skoro zaczęliśmy i skoro w entuzjzmie pierwsze kroki postawiliśmy, musimy poprzez medytację, cofnięcie się wstecz, wrócić z powrotem na drogę, choćby się nam wydawała ta droga okropnie ciężką.

Mieczysław Limanowski.



Inscenizacja „Balladyna”. Fot. J. Bułhaka ze zbiorów Dziekanatu Wydziału Sztuk Pięknych.



„Bohdanów” obraz F. Ruszczyca

Fot. J. Bułhak.

STARE WILNO W PRACACH ś. p. Ferdynanda Ruszczyca

Przeszłość starego Wilna z twórczością ś. p. Ferdynanda Ruszczyca wiąże się nierozdzielnie. Jak nikt znał on mury zabytkowe miasta i stale czerpał motywy z tej skarbnicy do swoich koncepcji zdobniczych. Zresztą jego głęboka erudycja sięgała we wszystko, co plastyka stworzyła w ubiegłych wiekach. Dlatego też każdy jego rysunek, projekt, wzór na pieczęć, na sztandar, szkice do okładek, dyplomów, adresów, zawsze miały jakiś motyw odzwierciedlający historyczny fragment Wilna, zapożyczony jako temat.

W pracach tego rodzaju dopatrywał się on głębokiego sensu. Przemawiać lubił symbolami, lecz nie zagadkowymi, zmysłowymi, a realnie związanymi z historią, z przeszłością Wilna.

Kochał stare Wilno i ile tylko mógł wkładał w nie swoją pracę, aby jeszcze więcej wzbogacić, ozdobić, podkreślić jego dawność i tradycję. Najwięcej zabiegał koło murów uniwersyteckich. Z jego to inicjatywy na murach auli Sniadeckich od strony ul. św. Jana umieszczono tablicę z herbem batorowym i datami powstania i wskrzeszenia uniwersytetu. Obok, dużych rozmiarów orzeł z pieczęci uniwersyteckiej. W ten sposób podkreślił on przynależność tej części murów do Alma Mater, tak, aby dać przechodniom odczuć, że to nie zwykły czynszowy dom, tylko już coś innego.

Od strony ulicy Zamkowej na bramie N 11 w domu, należącym do Uniwersytetu umieścił herb Batorogo. Drobiazg to niby, a już zwraca uwagę na jakieś wyjątkowe przeznaczenie zdawałoby się pospolitego gmachu.

Marzeniem jego było, aby od strony ulicy Uniwersyteckiej całą ścianę Biblioteki Uniwersyteckiej ozdobić techniką „sgraffito” i w ten sposób zaakcentować przynależność tych murów do uczelni.

Już te kilka ozdób potwierdza ją jak on się starał o to, aby nie były one pospolite, tylko, żeby się wiązały z przeszłością. I choć tematy do nich zapożyczał przetrwał je po swojemu. Jego orzeł potraktowany z właściwym mu malarzkiem zacięciem, wzorowany był na orle z dawnej pieczęci uniwersyteckiej. Herb Batorogo umieszczony jest w ornamentacji, przypominającej zdobnictwo kościoła Pana Jezusa na Antokolu. Tablica pamiątkowa ma w sobie jakieś echa tablicy erekcyjnej na kaplicy św. Kazimierza itd.

Ruszczyca nie lubił nowatorstwa, wszystko, co tworzył, musiało być uzasadnione. We wszystkim musiało być tradycja.

Jego słynne Klucze Miasta Wilna jakże są przemysłane i jak ściśle wileńskie. Nadając im ogólny zarys stylu barokowego w u-

cho jednego klucza wkomponował „Orla”, a drugiego „Pogoń”. W dolnej części klucza, tak zwanej bródce, umieścił wycięcie w kształcie Korony, a w drugiej Kolumny jagiellońskiej. I tak temi szczegółami zdobniczymi powiązał Litwę z Koroną, a Wilno z Polską.

Często używał dojrzałych kłosów jako motywu zdobniczego. Pełny, złocisty kłos, symbol bogactwa, związanego z ziemią, i z pracą był jego ulubionym ornamentem. Kłosa spotykamy w łańcuchu rektorskim, na sztandarze uniwersyteckim, na dyplomach uniwersyteckich, a nawet i na płaszczu królewskim, gdzie futro gronostajowe miast czarnych pospolitych ogonków ma narysowane kłosa.

Ruszczyca sam zaprojektował piękny łańcuch rektorski i sam omyślił symbole wszystkich wydziałów, które zresztą opisał w jednym z numerów „Alma Mater”. Symbolem jego ukochanego Wydziału Sztuk Pięknych jest postać budzącego się młodzieńca, którą ściśle zapożyczył z ozdób kościoła św. Piotra na Antokolu.

Ś. p. Ferdynand Ruszczyca zawsze czynny, pracowity, obecny był wszędzie, gdzie tylko coś powstawało, coś się tworzyło, odnawiało.

Twórczy, pomysły i niezwykłe żywy, zapatrzony w jasną przyszłość — cieszył się teraźniejszością, ale duszą swą głęboko tkwił w przeszłości.

Rozmiałowany w Wilnie znał to miasto do najdrobniejszych szczegółów. Znał każdy kamień. Zdawało się, że widział poprzez mury i że odczuwał, co się w nich kryje. Umiął on z niezwykłą, właściwą sobie intuicją artysty dojść do znaczenia każdego zabytku.

Często oprowadzając po Wilnie zwiedzających wskazywał na kiepskie bruki wileńskie na zaułku Bernardyńskim, zapewniając, że to nic złego, bo takie same znajdują się tam, o dwa metry niżej, pod ziemią, i w ten sposób potrafił rozbroić wymagającego przybysza, dowodząc jak stare jest to Wilno.

Bolał nad niszczeniem zabytków i dbał o to, aby zachować najdrobniejszy, nie nic znaczący zdawałoby się szczegół.

Na ogrodzeniach Pałacu Reprezentacyjnego zwykł był wskazywać na wianek umieszczony na jednym z pilastrów i cieszył się, że pod tynkiem takie wianki znajdują się na wszystkich pilastrach i że z czasem one się odkrywają. Niestety, w czasie zeszłorocznej naprawy murów i ten jeden nawet wianek usunięto.

Na wiadomość o zamałowaniu wapnem jakichś starych fresków

Ostatni wywiad z prof. Ruszczycem

„Słowo” było ostatniem piśmie, które uzyskało wywiad z ś. p. prof. Ruszczycem. Pamiętam doskonale ten wiosenny dzień kiedy wchodziłam do saloniku państwa Ruszczyków przy ul. Wielkiej, by zasięgnąć opinii tego Wielkiego Znamy Wilna, gdzie należałoby postawić pomnik Marszałkowi Piłsudskiemu. Zdawałam sobie doskonale sprawę, że to co powie prof. Ruszczyca to nie będzie zwykłą, nieprzemyślaną odpowiedzią ale życzeniem, by tak jak on chce stało się. (Prof. Ruszczyca, chociaż miał prawą nogę i rękę nieruchomą poruszał się szybko i nie pozwalał nawet swojej córce lni podtrzymywać się pod ramię). Mówił z trudnością, ale widać było w jego głębokich, mądrych oczach zrozumienie i zainteresowanie się tematem. Lewą, zdrową ręką kreślił ołówkiem na papierze słowa, które córka rozumiała natychmiast i powtarzała mnie, prof. Ruszczyca kiwał głową z zadowolenia, że jego myśli są tak w lot chwytywane. I żał ścisłał serce, że ten człowiek nie może już wziąć pedzel do ręki i wzbogacić galerię polskich obrazów, jeszcze jednym majstersztykiem, niechby namalował swój autoportret w tym saloniku, przepełnionym cennymi pamiątkami i dziełami sztuki, niechby namalował swoją cudowną białą głowę, uwiecznił mądre, rozmarzone oczy, niechby namalował swoją córkę, która z taką miłością nachylała się nad nim, by spełnić każde jego życzenie.

Ale ręka twórcza prof. Ruszczyca była nieruchoma, tylko wielki duch pobudzał martwiejące ciało do życia.

Nazajutrz „Słowo” wydrukowało opinię prof. Ruszczyca, o-

statni wywiad dziennikarski z Nim:

Plac Katedralny, największy i najbardziej reprezentacyjny z placów wileńskich, wydaje mi się najodpowiedniejszym, by na nim stanął pomnik Wodza Narodu. Naturalnie plac ten musi być przedtem odpowiednio uregulowany i ujęty w pewne jednolite ramy, któreby podkreśliły jego piękno i monumentalność.

Plac Katedralny, to obecnie centrum miasta, a jednocześnie jakby jego synteza. Z jednej strony biegną ku niemu zielone wzgórza wileńskie z Górą Zamkową i Trzykrzyską na czele, z drugiej wysokie gmachy stanęły zwartym szeregiem. Na tle bujnej zieleni, u stóp zbrojnej w mury Góry Zamkowej wznosi się szlachetna w linjach i monumentalna razem Katedra, nasz relikwiarz narodowy, ośnający szczątki królewskie. Wilno dawne, królewskie miasto Jagiellonów, styka się tu z nowym miastem XX wieku.

Plac ten, to centralny węzeł głównych ulic miasta, które ze wszystkich stron tu się zbiegają. Czyż nie najodpowiedniejsze to miejsce dla Wskrzesiciela Narodu, dla Największego Syna tej ziemi?

Ten, co był królowi równy, królewskie musi otrzymać miejsce w swym „miejscie”.

Ostatnie słowa wielkiego Wilnianina są jakby testamentem, który należy uszanować. Było to 18 czerwca 1935 r.

A. P. K.



„Motyw z Wilna”. Rys. F. Ruszczyca. Własność T-wa Przyjaciół Nauk. Fot. J. Bułhak.

przez nieudolność kierownictwa robot: — „zakonserwowali” — powiedział z żalem, ale też się pocieszył, że w ten sposób przetrwa ją jeszcze wieki i dla przyszłości caleja.

Odkrycie szczątków królewskich w Katedrze wileńskiej dla Ruszczyca było wydarzeniem, które przejęło go do głębi. Królewskość miasta stała się naoczną. Natychmiast zabrał się on do malowania wnętrza krypty królewskiej, wykonywując szereg szkiców z ciał i z fragmentów. Najwięcej wzruszała go korona królowej Elżbiety, pieczętowiec złożona na wystającym kamieniu murów krypty. Ten pusty jakiejś nieznanej ręki do dostojności królewskiej Ruszczyca odczuwał jako wyjątkowo. I szkic jego tej korony jest może najlepszy ze wszystkich. Jest coś wzruszającego w tej królewskiej koronie ostrożnie złożonej na polnym omszałym kamieniu, przekazanej przyszłości w mrokach krypty. Jego

dziwne przywiązanie do ziemi dyktowało mu polecić komisji, zajętej sprawami szczątków, aby w nowych trumnach również usypać trochę ziemi z krypty, w której te szczątki tyle wieków spoczywały. Dziś Ruszczyca nie żyje. Trudno objąć całokształt pracy i czynów tego wielkiego człowieka. Zdawkowe mogą się wydać słowa o Jego geniuszu, o Jego dziełach malarskich, czynach społecznych, politycznych, o czarze, jakim promieniowała Jego postać. Trudno też pisać słowa żalu po stracie Jego. Jest ona prosto nie obliczalna. Czynem tylko można wyrazić hołd dla Niego.

Z Wilnem jest On połączony na zawsze, niech więc Wilno da wyraz swej miłości i hołdu dla Niego tak, jak On ukochał to miasto.

W odbudowywaniu się obecnie ratuszu, który Ruszczyca tak lubił, i o który dbał należałoby zgromadzić pamiątki po Nim i prace Jego, poświęcając go sztuce, która zawsze jest związana z Jego imieniem.

J. Hoppen



„Przeszłość”. Obraz F. Ruszczyca. Własność Uniwersytetu Stefana Batorego.

Fot. J. Bułhak.

Rozmowa o ś. p. Ferdynandzie Ruszczycu z p. Kuruszą-Worobjewem

Dzwonek trzy razy zaterkotał u drzwi, gwałtownie, nerwowo. Pan Worobjew mówi: „Tak zwykle dzwonił on, Ferdynand, gdy przychodził mnie odwiedzić”.

I dalej snuje swoje wspomnienia o Zmarłym: kiedyś szliśmy ze ś. p. Ruszczycem w Bogdanowie i powiedział mi wtedy: „Trzydzieści z górą lat znamy się z Tobą i nigdy nie było między nami cienia kłótni”. Trzydzieści lat. Bezczkę soli trzeba zjeść z bliznami, by go do gruntu poznać, p. Worobjew poznał swego przyjaciela, dzielił z nim złe i dobre chwile.

Siedzieli w saloniku p. Worobjewa, silny reflektor rzuca światło na obrazy Ruszczyca, wiszące na ścianie. O tych obrazach zaczął na mówić p. Worobjew:

„Ktoś mylnie scharakteryzował tego wielkiego człowieka, jako malarza, na którego wielki wpływ wywierała literatura, Ruszczyca tworzył tylko wtedy, gdy coś przeżył, poruszenia swej artystycznej duszy uwieczniał na płótnie. W ten sposób powstał cudowny obrazek „Wiosna”, „Nec mergitur”, „Ziemia” i wszystkie inne dzieła. Nie było to „literatura”.

Patrzmy na wiszący na ścianie mały szkic olejny. Wiosna się budzi, w oddali widnieje świeża, młodzieńcza zielen, w górę strzelają pączki wierzbowe, ciężki opar unosi się z ziemi.

P. Worobjew opowiada o genezie tego obrazka. Kiedyś przegniebieni jakimś smutnem przeżyciem siedzieli obaj z Ruszczycem w taki właśnie ranek wiosenny i wtedy malarz powiedział:

„A jednak wszystko się odmładza i wszystko w szczęście się zamienia i znów się odrodzi, jak ta budząca się natura. Po roku po tej rozmowie ukazał się na wystawie w Warszawie obrazek olejny p. t. „Wiosna”. P. Worobjew udał się zaraz do sekretariatu aby go nabyć, ale tam mu oznajmiono, że obraz już został sprzedany. Ferdynand Ruszczyca miał oryginalny zwyczaj „żegnania” swoich obrazów. Wtedy to o szarej, nastrojowej godzinie zbierało się u niego kółko najbliższych przyjaciół i przy kawie żegnało sprzedany obraz, który królował na ścianie na specjalnym haku. Pewnej niedzieli w ten sposób odbyło się „żegnanie” „Wiosny”. Pan Worobjew ze smutkiem powiedział: „Szczęśliwy, kto mógł ten obrazek nabyć”. A malarz ze swym zagadkowym, dobrym uśmiechem: „No, nie wiadomo, czy będzie szczęśliwy”.

Po powrocie do domu p. Worobjew znalazł u siebie paczkę z „Wiosną”.

Ze zwykłą sobie delikatnością Ferdynand Ruszczyca spełnił życzenie swego przyjaciela, dla którego namalował ten obrazek, wspomnienie przeżyć z przed roku. Na ścianie saloniku p. Worobjewa wiszą jeszcze inne obrazki mistrza. Dwa widoczki z Bogdanowa, szkice, których wiele było w pracowni malarza, ocalone prawdopodobnie od całopalenia, i szkic - pierwowzór późniejszej „Ballady”. Niema tu rozpędzonej

karęty, tylko takie same topole gniewnie wicher ku ziemi, a ciężkie chmury zwierają się nad ponurą aleją.

Na tem właśnie polega oryginalność obrazów Ruszczyca, mówi p. Worobjew, każdy może sobie w duszy dośpiewać treść, dla jednych będzie to ucieczka romantyczna w karocy, dla innych portowanie, dla innych jeszcze zwykła kompozycja malarska”.

I dalej mówi p. Worobjew o innym wielkim obrazie „Nec mergitur”. P. Kurusza przywiózł z wystawy międzynarodowej w Paryżu łaskę z dewizą stoicy Francji: „Fluctuat nec mergitur”. Po pewnym czasie w willi p. Koelichenów we Włochach pod Warszawą działa się następująca scena: U stóp krętych schodów w blasku migotliwych świeczek, rzucających blask na białe filary stał malarz Ruszczyca. Był bledy i wielkie wzruszenie małowal się w jego rozmarzonych oczach. Cisza była i obecnym zdawało się, że słyszą bicie własnych serc. Ruszczyca wskazał na obraz zawieszony na ścianie.

Oczom patrzących ukazało się wzburzone morze, białe grzywy ławianów, widmo okrętu na falach i płomień sztandaru z Pogonia i Orlem. Bezdźwięcznie poruszyły się wargi p. Worobjewa i żadne słowo nie padło tylko doł doleciał głęboki głos Ruszczyca: „Wiem, co chciałeś powiedzieć: nec mergitur”.

Wielki człowiek umarł, — mówi p. Worobjew, — umarł nie tylko malarz, którego imię ze całą Polską powtarza, umarł poeta, którego każde niemal powiedzenie były perłami literackimi umarł mistrz słowa.

Kiedyś zwróciłem mu uwagę, że należałoby te jego krótkie, mądre słowa notować, ażeby nie zginęły, ażeby nie zostały zapomniane”.

A Ruszczyca ze śmiechem powiedział wtedy:

„Mylił się pewien mądry człowiek, gdy mówił, że nic nie ginie ja teraz twierdząc, że „wszystko ginie”.

Gina zaś, to imię ukochanej żony Ferdynanda Ruszczyca.

Kończy swoje opowiadanie p. Worobjew, tyle ma wspomnień o swym wielkim przyjacielu, ale wszystkie narazie zagłusza jedna myśl, że On umarł. Z czasem, gdy to pierwsze bolesne wrażenie minie, przyrzeka nam rozmówca opowiedzieć więcej ze wspólnie przeżytych dni dobrych i złych w Wilnie, Bogdanowie, Berlinie, Warszawie.

„Na zakończenie chciałbym zaзначić jedno tylko, — mówi p. Worobjew, — jeżeli można porównać ś. p. Ruszczyca z jakąś wybitną jednostką w literaturze, to mi się nasuwa w tym wypadku imię Oskara Wilde’a.”

„Królem życia” był Ferdynand Ruszczyca, siał wokół siebie radość, zamięłowanie do piękna, do rodzinnej ziemi, do tego co szlachetne i wzniosłe.

Inga

Bojownik o piękno Wilna

Zgon jednego człowieka oznacza niekiedy coś więcej, niż zgon najbardziej zasłużonej jednostki. Oznacza zniknięcie kuźni, z której wylatują iskry! Strawienie przez pożar śpiącego człowieka z ziarnem!

Zgon Ferdynanda Ruszczyca to coś jak pożar „świrna” ze zbożem w jego rodzinnym Bohdanowie. Umarł najenergiczniejszy bojownik o piękno Wilna. Nieporównany w mnogości idei estetycznych! Genjalny w szkicach! Niesłychanie płodny w rysunkach! Stare Wilno miało wielu swoich ludzi — symboli. Prawość — śp. Adam Piłsudski. Litość — śp. prof. Władysław. Ruszczyca był symbolem piękna Wilna, nałogowo przywiązany do jego murów, miłośnikiem, człowiekiem, który dla oprowadzania wycieczek, dla winjetek do czasopism studenckich, dekoracji sal imprez dobroczynnych poświęcił swój olbrzymi talent malarski, ujawniony w ogromnej ilości obrazów, szkiców i rysunków.

Żył w prof. Ruszczyca jakieś niestrudzone źródło walki z najstraszniejszym spadkiem niewoli na ziemiach wschodnich brzydota „guberni skawo goroda”. Z psychologią pseudo-gospodarczą, będącą w gruncie rzeczy zamaskowaniem barbarzyństwa. Walczył o dawne Wilno romantyczne, Wilno z XVI i XVII w., oblepione w wieku XIX przez rudery „dacz” i kamieniczek. W tem starciu Wilnie rozmiłował się bez pamięci. Kiedy mówił — promieniał, kiedy oprowadzał, zdawało się, że nie było dlań miłszego zajęcia pod stołem.

Niepodległość Polski, która dla wielu stała się źródłem kariery, dla niego stała się dobrowolnym zwierzem kariery. Nie miał już czasu malować. Rzucił ziarno na prawo i na lewo. Nie jestem malarzem, ani krytykiem sztuki. Nie wiem, co wkładał w dusze słuchaczy Wydziału Sztuk Pięknych. Ale prof. Ruszczyca był takim fanatykiem sztuki, że ten jego organiczny fanatyzm dla piękna musiał stworzyć falangę może nawet bezwiednych następców, jakąś „pszenicę z Bohdanowa”.

Polska miała Matejków, Siemiradzkich, Kossaków. Nie miała szkoły Flamandzkiej, czy Włoskiej. Nie miała sław świątyni, Goyów, czy

Velasquezów. Może dlatego, że zbyt wielu było indywidualistów, a za mało organizatorów tła, otoczenia, środowiska. Brzydkie miasto, uboga kultura. Ruszczyca nie poprzestawał na propagandzie wśród inteligencji. Ze swoją, zdawałoby się, niemożliwą do zrealizowania propagandą, wędrował pod strzechy rzenieśniej biedoty. Tam, gdzie dotychczas działała jedynie kasa chorych z chininą i aspiryną, tam przenikał dziekan Wydziału Sztuk Pięknych z rysunkiem, wzorem „projektem”. Wierzył, że mury Wilna potrafią wychować godnych siebie rzenieśników. Wierzył, że nadchodzące II średniowiecze będzie polem wspaniałego tworzywa właśnie dla rzemieślnika od dziecka zrosłego z pięknem miastem.

Ta demokratyzacja arystokratyzmu świata sztuki mogła się udać tylko Ruszczyce. Był to człowiek przedziwnie swojski i prosty. Nietylko dawne Wilno żyło w jego duszy, żyła i cała ziemia wileńska. I zdaje się, że ten dziedzic z Bohdanowa rozumiał tylko podział na tutejszych i obcych, na ludzi kochających Wilno i obojętnych. Nie przeszkadzała mu w tej „tutejszości” jego nie mniej organiczna europejskość. Wytorny pan rozmawiał z tym samym serdecznym uśmiechem z dozorcą, jak przed chwilą, z oprowadzanym ambasadorem. Zmieniał się tylko język. Nie zmieniało się ani na jotę postępowanie. Najsmutniejszy człowiek na świecie po spotkaniu się z Ruszczycem nie mógł już potem całkowicie oddać się własnemu smutkowi. Nie władając już sparaliżowaną prawą dłonią, uczył się rysować lewą ręką.

Do ostatniej chwili nie wypuszczał z ręki ołówka. Do ostatniej chwili wierzył w swoją „kuźnię iskierek”. Ci wszyscy, którym lata całe zaszeptał bakcyli Wilna, którym oczy otwierał na jego piękno, którym wskazywał na to, co zostało zniszczone w największym staroświecie Polski, powinno dalej prowadzić dzieło Ruszczyce. Nowe Wilno nie może się stać Łodzią czy Białymostkiem. Musi powrócić do siebie. Musi pozostać romantyczną Italią jagiellońską. Musi stać się miastem turystów. Ruszczyca koncepcja Wilna, to jednocześnie najświetniejszy rozkwit miasta.

Kazimierz Leczycki

MOWA PROF. KAROLA TICHEGO na pogrzebie Ferdynanda Ruszczyca imieniem

Warszawskiej Akademji Sztuk Pięknych

Kiedy mnie wśród podróży do grobów rodzinnych dosięgła tragiczna depesza Warszawskiej Akademji Sztuk Pięknych, niesposób było uwierzyć nieszczęściu. Przerazone oczy czytają, drżące wargi powtarzają uszom, ale serce zamknęło się, ono nie chce zrozumieć, że nagle powstało jakieś bezlitosne NIGDY!

Polecono mi stanąć u tej trumny i odezwać się, ale coż może powiedzieć osłupiały mózg, z którego uciekają myśli? Krzyk rozpaczny uraziłby tylko Tego, co za życia był łagodnością samą. Tyle dziesiątków lat trwa drogocenna dla mnie przyjaźń z Ferdynandem Ruszczycem i oto nie mogę sobie z tego nawet zdać dokładnie sprawy, czem On był w istocie. Czy był tylko olśniewającym malarzem, sam olśniony urodą wszechrzeczy — a to byłoby już bardzo dużo — czy bardeń, rozrzucającym przed nami majestatyczny chór na cześć Naszej Ziemi. Nie wiem, czy był tylko nauczycielem, którego widziałem w Warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych, jak z ogromną tkliwością garnał do siebie pokolenie tysięcy

dziesięćset piętego roku — czy też był ambasadorem prostującym drogi dla Tej, której już było słychać zbliżające się kroki. Nie wiem wreszcie, czy był tylko dekoratorem jak Grek bezinteresownie, wyczarowującym uroki kształtów — czy natchnionym złotnikiem, przygotowującym oprawę godną Rzeczypospolitej. Chyba że wszystko to były tylko ściany tego samego czystego kryształu.

Co jest niewątpliwie, to że był postacią z odległej epoki. Był z rasy Janów Kochanowskich.... Stefanów Czarnieckich.... tylko niewystawiona dobroć Jego przestaniła oczom naszym te wielkie wymiary. Całe życie Ferdynanda Ruszczyca było modlitwą na klęczkach posuwającą się ku jakiejś pełnej świętości Ostrej Bramie, za którą widnieje najwyższy imperatyw. U progu, jak liść jesienny, osunęła się z Niego Jego szata doczesna, a On sam mój jak słup ognia pozostaje wśród nas na zawsze obecny — posadę wyniosły, któremu z największą czcią imieniem Warszawskiej Akademji Sztuk Pięknych składam uroczysty pokłon.

JAK WILNO UCZCI pamięć Ruszczyca Wystawa pośmiertna — monografia

W celu upamiętnienia doniosłego znaczenia działalności ś.p. Ferdynanda Ruszczyca oraz jego pracy artystycznej — malarskiej, byłoby bardzo wskazane urządzenie pośmiertnej jego wystawy. Dzieła jego rozproszone w prywatnym posiadaniu, muzeach, oraz ksiązkach, w postaci prac graficznych, należałoby zgromadzić i udostępnić szerokiej publiczności.

Niewątpliwie sfery artystyczne wileńskie zajmą się realizacją takiej imprezy. Już nawet przy po-

bieżnem, pamięciowem zestawieniu tego materiału wyłania się jego niezwykła zasobność. A dopiero po fakcie wyłoni się niewątpliwie wiele rzeczy nowych, które tembardziej potwierdzą potęgę twórczą Ruszczyca.

Niemniej pożądanem byłoby wydanie okazałej monografii o Ruszczycu, z którą w pierwszym rzędzie winno wystąpić Wilno, gdyż graficznie — drukarskie możliwości nasze są dzisiaj na należytych poziomie.

Nabożeństwo żałobne Za duszę ś. p. prof. F. Ruszczyca

W dniu wczorajszym w prokatedralnym kościele św. Jana odprawione zostało nabożeństwo żałobne za duszę ś.p. profesora Ferdynanda Ruszczyca, dziekana Wydziału Sztuk Pięknych U.S.B.

W nabożeństwie wzięli udział: rektor i senat uniwersytecki w togach, oraz tłumnie zebrana młodzież.

Mszę św. celebrował ksiądz dziekan Ignacy Świrski.

Było to w roku 1912...

Karnawał wileński w roku 1912; ostry mróz, wspaniała sanna. Dziś w budzie cyrkowej na Łukiszkach „Wieczór Poezji” w inscenizacji Ferdynanda Ruszczyca. Będę tam oczywiście.

Przyjaciele artyści uprzedzają mnie, że publiczność ujrzy dziś coś niezwykłego. Niczemu się nie dziwię. Przecież w ciągu tych szeregu tygodni, co tu bawie, mam stałą styczność z Ruszczycem i z ludźmi, którzy go otaczają. I w rezultacie wciąż żyję w ekstazie.

Po całodziennym oczekiwaniu wreszcie wieczór nastał. Wsiadamy do sarnek i mknijemy. Zaledwie przekroczyłem próg budy cyrkowej, opanowuje mnie wzruszenie. Publiczność pośpiesznie zajmuje miejsca. Światła gasną. Rozlega się gong. Ciężka kurtyna powoli się podnosi.

Na scenie wizje z „Nieboskiej komedji”. Duchy dobra, duchy piękna wylaniają się w konturach. Pod słopami ich głębia morska, nad głowami ciemny firmament i gwiazdy. Wszyscy czujemy się przeniesieni gdzieś w krainę duchów i piękna. Dech zamiera w piersiach. Kurtyna się opuszcza. Światła na sali pozostają przyćmione.

Rozlega się znowu gong. Obraz na „Paryskim bruku” Ruszczyca. Mansarda paryska, kwiecień obicie, duże weneckie okno. W oknie stoi Mickiewicz, patrzy na rozległą panoramę Paryża. Rozróżniamy wieżę Notre — Dame, Sekwanę, dużo dachów gotyckich. Poeta patrzy i widok się zmienia: też kościoły, też wieżę lecz Wilna.

Zaledwie zdążyliśmy wchłonąć te obrazy — zmiana dekoracji. Oto razem z poetą przeniósł nas Ruszczyca na dziedziniec Uniwersytetu Wileńskiego. Otwierają się ciężkie drzwi kościoła św. Jana, z kościoła dolatuje muzyka organów, muzyka poważna, skupiona. Na dziedziniec wkracza procesja uniwersytecka. Pod filarami przygląda się procesji młode pachoły, Mickiewicz, uczeń Uniwersytetu Wileńskiego. I cała widownia przygląda się wraz z nim. Uroczyste kroczy rektor wraz z dziekanami. Togi na nich bogate, grono staje oszty. Insignia wydziałów na atlasowych poduszkach niosą żaki przed nimi, a procesja kroczy majestatycznie, powoli, a dzwony biją, dzwonią.

Widownia zamiera w ekstazie. Bicie naszych serc i bicie tętna w skroniach zlewają się wraz z biciem tych dzwonów. Zastłona powoli opada, a procesja wciąż jeszcze kroczy, a dzwony wciąż jeszcze biją. Światła na sali już zapalone. Lecz widzowie siedzą bez ruchu. Jeszcze wchłaniamy oczami du-

szy to objawienie. Czy to wizja przeszłości, czy też przyszłości — przebiega myśl.

Znowu rozlega się gong. Ostatni obraz. Akt trzeci z „Warszawianki”, znów w inscenizacji Ferdynanda Ruszczyca.

Przenosimy się wszyscy w tę epokę romantyzmu, wysokiej estetyki, nowo i bohaterstwa. Żyjemy wraz z bohaterami. Końcowy moment niezrównany: Arkawinówna jako Marja, opada na klawisze. Co za ruch, co za siła wyrazu!

Przedstawienie skończone. Jako dowód realny przeżytych wzruszeń, pozostaje mi w ręku piękny program. Okładka żółta — słoneczna, obramowana gronostajem. Jakis przepyszny płaszcz królewski z krainy poezji. Na stronie wewnętrznej spis obrazów przedstawienia na tle tajemniczej, niespokojnej główki kobiecej.

Publiczność wreszcie opuszcza widownię. Zaprasza mnie Kurusza do swej pracowni, którą zajmuje wspólnie z Bułhakim. Z radością przyjmuję zaproszenie. Wiem, że zbierze się tam paczka przyjaciół Ruszczyca, a może będzie i on.

Wchodzę do sali. Śliczne złoto, to z afiszu, bije od ścian. Pokój jest rzęsiście oświetlony świecami, co jeszcze bardziej podnosi odcień złoty, przy którym ślicznie odbijają śnieżno — białe muslinowe firanki na oknach. Rozsiadamy się na empierowych, szlachetnych meblach. Mam wrażenie, że Marja z „Warszawianki” siadzie zaraz do pianina, by zagrać nam tę cudną pieśń, a wiarus jako widmo przeciągnie przez salę.

Dzwonek. Przyszedł Ferdynand Ruszczyca. Był pewien, że nas wszystkich tu zastanie, chociaż słowami tego nie wyraża. Wita się z każdym z nas, mając dla każdego inny uśmiech, inne słowo.

I tak trwamy wszyscy w zapomnieniu o rzeczywistości, w krainie snów i piękna.

To nie, że policjant moskiewski przechadza się pod oknami, że gimnazjum rosyjskie zamurowało cudowne krużganki dawnego Uniwersytetu Wileńskiego, że wracamy ze strasznej budy cyrkowej, jedynej sceny polskiej w Wilnie, że wreszcie każdy z nas ma inne osobiste przykrości dnia codziennego, to nic... to nie gra żadnej roli.

Prowadzeni przez Ruszczyca, czujemy na „coś” i czujemy...

Mm.



Kondukt pogrzebowy wyrusza z kościoła w Bohdanowie.



Ś.P. Ferdynand Ruszczyca na łożu śmierci.

Fot. J. Bułhak.



Kondukt z ciałem ś.p. Ferdynanda Ruszczyca podąża brzoową aleją na cmentarz przez rodzinny majątek Bohdanów. Aleja ta żywo przypomina znany obraz jego „Balladę”.



Intryga i miłość



Władysław Staszewski (Ferdynand) i Celina Niedźwiedzka (Lady Milford)

Cieszące się wielkim powodzeniem wspaniałe, bo wieczne młode arcydzieło Schillera, wykonane na scenie wileńskiej pod reżyserią Władysława Czerwskiego, zasługuje na uwagę każdego miłośnika teatru. Stylowa oprawa widowiska, ilustracja muzyczna i doskonała gra wykonawców czołowych ról tworzy nieprzeciętną całość.

Tak rozpoczyna się

reumatyzm: Kłuje tu — kłuje tam Kto sobie nie pierwsze oznaki zapamięta posłucha dobrej rady

Ważę poproszę

ASPIRIN

Produkt zaufania

Preparat wyrobiony w kraju.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Orbis, czy jak to nazwać?

Polskie Biuro Podróży Orbis "zrobiło dobry interes na pociągu popularnym do Warszawy na Święto Niepodległości. Interes ten nie był jednak zupełnie uczciwy. Na ogłoszeniu cen biletu wynosiła 11 zł. 70 gr., a po wejściu do „Orbisu” okazało się, że za udział w wycieczce trzeba zapłacić 12 zł. 20 gr. (Obowiązkowe zwiedzenie Belwederu za 50 gr.). Informowano przeto wszystkich, że pociąg będzie w Warszawie o godz. 21. Dopiero konduktor w wagonie oświadczył, że będziemy na miejscu o godz. 22-ej min. 30. W Warszawie dowiedziałem się ze zdumieniem, że zwiedzenie Belwederu kosztuje 30 groszy, a dla zamieszkowców nawet 20 gr. Jak zatem nazwać to, co zrobił „Orbis” w stosunku do uczestników wycieczki po ciągu popularnym pod hasłem „Witno do Warszawy na Święto Niepodległości”? Drobną, groszową niesolidność w stosunku do każdego z uczestników wycieczki, ale w sumie daje to poważny kapitał straconych pieniędzy, czasu i — zaufania do „Polskiego Biura Podróży”.

Witold Odrowąż Mieszkowski.

List do Redakcji

Od p. Antoniego Sienaszkę, autora art. p. t. „Przymus asekuracyjny a rolnictwo” otrzymujemy następujący list z prośbą o zamieszczenie.

W nawiązaniu do artykułu mego pod tytułem „Przymus asekuracyjny, a rolnictwo” zamieszczonym w Nr. 296 „Słowa” z dnia 28-go października r.b. poczuwam się do obowiązku stwierdzenia następujących faktów:

1) Informacje, które podałem w artykule wyżej wymienionym czerpałem ze słów członków OTO i KR. Obecnych na posiedzeniu z dnia 3 października r.b. a czynnikami niarodajne, za pośrednictwem swego przedstawiciela, przesyłały mi pismo Wydziału Powiatowego Nr. 8/9 z dnia 10 lipca 1936 r. skierowane do Zarządów Gmin dla przedłożenia Radom Gminnym, z którego to pisma wynika, że Zarządy Gminne o wysokości stawek Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych za ubezpieczenia w przymusie rolnym były poinformowane.

2) Odszkodowanie grawowe zostało mi przez Powsz. Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych wypłacone na podstawie decyzji władz naczelnego Zakładu z dnia 6-go października 1936 r. co uważam za całkowite załatwienie sprawy przez PZUW.

Antoni Sienaszkowski

Wyrok w sprawie nadużyć WOJCIECHOWSKIEGO

Komornik skazany na 6 lat więzienia

Wczoraj po południu zapadł wyrok w sprawie przywłaszczeń komornika Stefana Wojciechowskiego. Mimo wywodów obrony wyrok, jaki zapadł wywołał niechęć nie poruszenie wśród społeczeństwa wileńskiego.

Ostatnie czasy zaznaczyły się ciągłymi procesami karnymi ko-

komorników w całej apelacji wileńskiej, to też surowy wyrok był niejako wyrazem opinii społeczeństwa.

St. Wojciechowski skazany został na 6 lat więzienia i pozbawienie praw publicznych i obywatelskich na przeciąg lat 10.

Z. A.

Konferencja księży dziekanów i obrady duszpasterskie (Na marginesie Zjazdów ubiegłych)

We wtorek ubiegły — 10 listopada — od wczesnego rana na sali obrad Kurji Metropolitalnej odbyta została pod przewodnictwem J. E. X. arcybiskupa metropolity Romualda Jastrzykowskiego Konferencja Księżów Dziekanów. Z liczby 30 dziekanów stawili się 27 dziekanów i trzech zastępców. Poza sprawami tyczącymi ściśle pracy kościelnej, jakby rzecz można, fachowej omówiono szerzej „Pomoc zimową”, „Kasy pożyczkowe — bezprocentowe”, „Fundusz Obrony Narodowej” i „Fundusz prasowy”. Sprawy powyższe zostaną zrealizowane w najbliższej przyszłości na konferencjach kapłańskich dekanalnych.

Tegoż dnia 10 listopada został otwarty trzydniowy Kurs duszpasterski, piąty już kolei.

Otworzył Kurs prezes Związku kapłanów Archidiecezji naszej, ksiądz Adam kanonik Kuleszo, proboszcz Kościoła św. Ducha w Wilnie.

Na przewodniczącego Kursu powołano, jak lat ubiegłych, x. Ignacego Cyryskiego, dziekana wawiliszskiego. Do prezydium zostali zaproszeni x. Adam kanonik Abramowicz, proboszcz kościoła św. Rocha w Białymostku i x. Bolesław Serafin, proboszcz Suchowoli, x. Leopold prałat Biłko, dyrektor katolickiego Związku Młodzieży Męskiej i Żeńskiej z Poznania oraz kanonik Beszta — Borowski z Bielska Podlaskiego.

Po zagajeniu Kursu przez x. Przewodniczącego przemówił sam Arcypasterz i udzielił czcigodnym Kursistom oraz Prelegentom i Prezydium Kursu błogosławieństwa na pracę owocną. W ciągu trzech dni na mównicy dzieliło się wynikami najnowszej dziedziny wiedzy duszpasterskiej na odcinku „młodzieżowym” sześciu prelegentów i trzech korreferentów.

Cały kurs omawiał w obszernej dyskusji metody pracy wśród młodzieży zorganizowanej pod sztandarem Akcji Katolickiej, jak i te drogi, które winny duszpasterza doprowadzić do tej masy, która zdala od Kościoła stojąc, obojętnie, jeżeli już nie wrogiem okiem patrzy na wysiłki zarówno samej młodzieży, jak starszego społeczeństwa dla budowy wielkiej, jednolitej, silnej narodowo Polskiej.

Referaty wygłosił x. Ignacy Cyryski, dziekan wawiliszki, x. dr. Ignacy Świrski, dziekan U. S. B., x. dr. Michał

Sopoćko, prof. U. S. B., x. dr. Dominik Gajusz, dziekan święciański, x. Leopold prałat Biłko z Poznania, dyrektor Związku K. S. M.

Ostatni dzień Kursu wypełniły dwa najgłośniejsze referaty x. dra Aleksandra Wojciechowskiego, prof. U. S. B.

Zadaniem korreferatów było na tło ogólne, a nieraz i teoretyczne przezwyciężenie dotychczasowych obrazów rzeczywistości kresowej i dzielić się zdobytymi tu wynikami pracy.

Tę rolę podjęli się w swych prelekcjach dyrektor Instytutu Akcji Katolickiej x. Romuald Świrskiowski z Wilna, dr. x. Antoni Lewoski ze Starosiel pod Białymostkiem i x. Wincenty Łaban, prob. z Łazienki.

Na tak opracowany przez referentów i korreferentów grunt rzucono ziarnka dyskusyjne.

Bardzo uroczyste wypadło zakończenie Kursu, na które przybyli oprócz Arcypasterza naszego ich ekscelencje: biskup piński Kazimierz Bukraba i biskup — sufragan wileński Kazimierz Michalkiewicz.

Ich Ekscelencje przystąpiłi do uważnego zgłaszania rezolucji i dyskusji nad nimi.

W końcowym przemówieniu na zamknięcie Kursu trzydniowego, Przewodniczący x. Cyryski streścił prace Referentów, z których większość ma ustał już w całej Polsce nauki nazwisko a pióro ich wzbogaca literaturę zarówno teologiczną, jak społeczną.

Dziękując wszystkim za pracę na Kursach, których wysoki poziom zarówno ze strony katedry mówniczej, jak i ław słuchaczy podkreślał wyraziście. Osobne słowo podziękowań skierował do „Unitasu”, który już po raz piąty urządza te Kursy dla Kapłanów, a zawsze na tematy żywotne i pałace.

Jego Ekscelencja x. Arcybiskup Romuald Jastrzykowski w gorącym apelu do swych Kapłanów kładł nam przed oczy obraz Boskiego Siewcy, siejącego zdrowe ziarno. Toż samo miała na celu mowa J. E. x. biskupa Kazimierza Bukraby.

Okrzykami na cześć Biskupów, Referentów i marszałka obrad, po modłach dziękczynnych skończył się Kurs duszpasterski, obelany mimo niefortunnie wybranego czasu na zwołanie Kursu bardzo licznie.

—:—:—

Niezawodne opony i detki

STOMIL

Akademja żałobna ku czci ś. p. d-ra Gustawa Sztolcmana

W poniedziałek dnia 16 listopada 1936 r. o godzinie 20-ej m. 15 w lokalu Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego — przy ul. Zamkowej 24 — Stowarzyszenie Lekarzy Polaków w

Wilnie, wspólnie z Wileńskim Towarzystwem Lekarskim urządza Akademję Żałobną ku czci ś. p. D-ra Gustawa Sztolcmana.

Wstęp wolny dla wszystkich.

Ziemniaki dla bezrobotnych

Fundusz Pracy w porozumieniu z Komitetem Pomocy Zimowej zakupił 330 tonn ziemniaków, z których 115 tonn przywieziono już do Wilna. Ziemniaki z powiatu wileńskiego — trocnie go przywożone są furmankami do piwnic miejskich w pasażu przy ul. Ostrobramskiej, nadechodzące koleją wyładowywane są do składów na stacji Towarowej. Dostawcą jest Wileński Spółdzielczy Syndykat Rolniczy. Przyjmuje

transporty komisja z ramienia Komitetu, stwierdzając jakość ziemniaków. Są już w drodze transporty kartofli od poszczególnych ofiarodawców rolników, którzy proszeni są o adresowanie dalszych przesyłek ziemniaków do Wilna na stację Towarową rampa Nr. 4, tor 121, skład Nr. 809 dla Komitetu Miejskiego Pomocy Zimowej Bezrobotnym.

CZYTELNIJA J. Markowskiej

TATARSKA 22

BELETRYSTYKA, LEKTURA SZKOLNA, DZIAŁ NAUKOWY.

OSTATNIE NOWOŚCI polskie i obce

Czytano od 11 — 8.

W terenie i na torach

Józef Noji najlepszym lekkoatletą Polski

WARSZAWIANKA najlepszym klubem w sezonie ubiegłym.

Na wczorajszym posiedzeniu zarządu Polskiego Związku Lekkoatletycznego uchwalono przyznać nagrodę za najlepszy wynik lekkoatletyczny w roku bieżącym Józefowi Noji. Przy przyznaniu nagrody brano pod uwagę zwycięstwo Noji nad Finem Iso — Hollo.

Poprawienie rekordu Polski Kucińskiego na 5000 metr. oraz niezwykłą wytrwałość podczas treningu i ambicję w walkach.

W poprzednich latach nagrodę tę zdobyli następujący zawodnicy.

W r. 1932 — Janusz Kusociński,

W r. 1933 — Stanisław Walaśiewiczówna,

W r. 1934 — Jadwiga Wajsołna,

W r. 1935 — Kazimierz Kucharzski

W r. 1936 — Józef Noji.

Na tem samym posiedzeniu przyznano nagrodę dla najlepszego klubu lekkoatletycznego Warszawiakom za jej sukces w tegorocznych mistrzostwach lekkoatletycznych Polski.

Minima dla lekkoatletów

Na wczorajszym posiedzeniu zarządu PZLA uchwalili minima które będą trzy stopnie. Niższe na okres wiosenny, średnie w okresie lata i wyższe — na sezon jesienno-zimowy. Każdy z zawodników przemierzających musi wszystkie trzy stopnie w ciągu całego roku.

Zawodnicy, którzy w roku przyszłym osiągną ustalone minima

nie będą prawo do noszenia na koszulce trzech kółek olimpijskich. Za zdobycie minimum w r. 1937 będą prawo do noszenia 4 kółek olimpijskich, a za minimum w r. 1938 — 5 kółek przy czym automatycznie kandydować będą do składu naszej drużyny olimpijskiej na Tokio.

Minima będą co rok podwyższane.

Nurmi posiadaczem 7 rekordów świata

HELSINGFORS. W ub. sezonie lekkoatletycznym wielkiemu Nurmiemu odebrane zostały dwa jego rekordy świata, a mianowicie: 1500 m. — Lovelock, uzyskując wynik 3:47,8 sek.

3000 m. — Hoeckert 8:14,8 sek. Mimo to Nurmi jest nadal posiadaczem aż 7 rekordów świata, a

mianowicie:

7500 m. — 22:22 sek. z r. 1924

10000 m. — 30:06,2 sek. z roku 1924

5 mil — 24:06,2 sek. z r. 1924

10 mil — 50:15 sek. z r. 1928

1 godz. — 19:240 m.

1/2 godz. — 9:57 m. z r. 1928

6 mil — 29:36,4 sek. z r. 1930

400.000 dolarów otrzyma Bradock za mecz z Louistem

NOWY JORK. Menager Bradocka Joe Gould oświadczył dziennikarzom, że zakontraktował na dzień 22 lutego w Atlantic City mecz bokserski pomiędzy mistrzem świata Bradockiem

a murzynem Louistem. Mimo, że mecz będzie miał charakter towarzyski, organizatorzy gwarantują Bradockowi 400.000 dolarów.

Francja pokonała Czechosłowację 5:0

PARYŻ. W Paryżu zakończył się międzynarodowy mecz tenisowy w hali Francja — Czechosłowacja o pułk króla Szwecji Gustawa V. Zwyciężyła zdecydowanie Francja 5:0.

Ostatniego dnia Borotra wygrał z Caską 8:10, 6:0, 6:2, a Destremau odniósł zwycięstwo nad Hechtem 6:2, 6:4, 6:1.

Nabywając Cedilla romadkę do usty wykaże Pani swój dobry gust.

Gramy w bridge'a Punkty a rzeczywistość

(CIAĞ DALSZY).

W przeciwieństwie do takiej, na przykład, teorii szachowej, która nakłada na graczy bezwzględny obowiązek w pewnych okolicznościach zastosować pewne posunięcia, lub serię posunięć, teoria gry brydżowej pozostawia o wiele więcej swobody indywidualnej interpretacji Kanonów i zasad.

Znamy już dwa wyjątki odstępstwa od przykazań teorii licytacji: 1) będąc na robrze i posiadając w karcie trzy asy bez wybitnej pomocy w honorach niepunktowanych (walety i dziesiątki), zgłaszamy (naturalnie na pierwszym rękutylko, przed odezwaniem się kontrpartnerów i to nie mając piątki w kolorze), mimo posiadania 21 punktu — pas, 2) będąc na robrze i mając w karcie cztery asy, bez pomocy w innych honorach, zgłaszamy 1 bez atutu, chociaż punkty upoważniają nas do zliczowania 2 bez atutu.

Trzecim i to całkiem zrozumiałym wyjątkiem, będzie wypadek braku jednego, lub dwu punktów do odzwyci kolorowej, przy którymś nieco od normy kolorze aututowym, np. zgłaszamy 1 kier: trefl: K, x, karo: D, x, x,

kier: A, D, 10 x, x, x, x pik: x.

Wobec tego, że kolor treflowy jest kolorem najniższym, zaleca się mając jedynie 18 punktów na ostatnim ręku na partii i na pierwszym, na robrze pasować. Czwartym ten wyjątek od zasad licytacyjnych systemu punktowego tłumaczy się tem także, że istnieje tendencja niedopuszczenia przeciwników do niskiej gry.

To też przyjęte jest odzywając się 1 trefl, mieć do 21 punktu w rozkładzie. Odzywka, więc, 1 trefl jest inwitem do wyższej gry, czyli gry bezatutowej. Wszystkie te zastrzeżenia, co prawda w mniejszym stopniu, stosuje się do koloru karowego.

Jesteśmy obecnie w stadium przechodzenia do zagranicznych konwencji brydżowych, polska bowiem konwencja logiczna, jako niedość ścisła jest niedopuszczana do żadnych turniejów, nawet krajowych.

Pałaca jest naprzykład w naszej konwencji, kwestia ujednolajnienia w całym kraju sposobu sygnalizowania zrzutem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zadanie Nr. 8

trefl: D, 5
karo: W
kier: 6, 5, 4, 3, 2
pik: 9

trefl: 8, 5
karo: 9, 6, 5, 3
kier: 10, 9
pik: 7

	B	
X		Y
	A	

trefl: A, W, 4, 3, 2
karo: A, K, D, 7
pik: —

Atutem jest pik. A zagrywa i bierze 8 lew.

Ugo.

Dziś, w niedzielę

W STOLICY

Na boisku Polonii o godz. 12 — mecz piłkarski Polonia — Warszawianka.

W Krakowie — mecz półfinałowy o puchar Polski pomiędzy reprezentacją Ligi i Krakowa.

We Lwowie — zawody tenisowe z udziałem Hebby i Baworowskiego.

W Łodzi — mecze ŁKS — Touring

W Gdyni — mecz bokserski pomiędzy HSP z Poznania i Flotą w Gdyni.

ZAGRANICĄ

W Berlinie — sensacyjny mecz piłkarski Niemcy — Włochy.

We Wrocławiu — mecz siatkówki i koszykówki pomiędzy warszawskim AZS a Deutsche Studentenschaft.

W Paryżu — mecz piłkarski: — Państwo — Budapeszt.

U nas i gdzie indziej

Aktualna obecnie sprawa sportu szkolnego wchodzi na coraz lepsze tory. Władze szkolne coraz żywiej interesują się tym zagadnieniem, czego najlepszym dowodem są zebrania wychowawców fizycznych, organizowane przez Kuratorium Warszawskie. W bież. roku szkolnym odbyły się już dwa takie zebrania, na których omówiono szczegółowo bilans olimpiady berlińskiej, rozważając stan pracy sportowej w Polsce.

BERLIN. Niemiecki Związek Narciarski zaangażował dla swoich klubów na sezon nadchodzący dwóch trenerów norweskich — Karlsona i Andersena.

TOKIO. Na pożegnalnych zawodach w Tokio startowały dwie olimpijki japońskie w pływaniu, Maehata i Kojima. Obie te zawodniczki startowały po raz ostatni, zamierzając wycofać się z czynnego życia zawodniczego.

W ostatnich tych zawodach Maehata wygrała bieg na 100 m. — 1:29,1 sek. — i na 200 m. — 3:17 sek. — stylem klasycznym.

Kojima zajęła pierwsze miejsce na 100 m. stylem dowolnym — ustanawiając wynikiem 1:12,3 nowy rekord krajowy.

BERLIN. W półfinałowym meczu turnieju o puchar króla szwedzkiego w tenisie walczyć będą Niemcy — Dania w Kopenhadze w dniu 27 — 29 b. m.

PARYŻ. Notujemy terminy ważniejszych imprez tenisowych w r. 1937.

17 — 30 maja w Paryżu mistrzostwa Francji.

17 — 30 maja — Międzynarodowe Mistrzostwa Niemiec w Hamburgu.

21 czerwca — do 3 lipca Wielki Turniej tenisowy w Wimbledon.

10 — 12 lipca finał strefy europejskiej o puchar Davisa.

17 — 20 lipca międzynarodowy finał o puchar Davisa.

—:—:—

NOWY JORK. Jak już wiadomo najlepszy tenisista Anglii i świata, Fred Perry, przeszedł na zawodowstwo.

Uległ on w końcu kuszącym propozycjom amerykańskich menagerów podpisał kontrakt z grupą Tildena i w styczniu razem z Vinesem rozpocznie tournée po Ameryce, przeto po raz pierwszy jako zawodowiec wystąpi w Nowym Jorku w hali Madison Square Garden. Perry otrzymywać będzie procentowy udział od sprzedanych kart wstępu na swoje występy, co uczyni przypuszczalnie około 100 tys. dolarów rocznie. Start Perry'ego jako zawodowcy wyznaczony został na 6 stycznia. Razem z nim grać będą: Tilden, Lott i Stoefer.

WIEDEN. Austriacki związek tenisowy opublikował listę najlepszych swoich tenisistów za r. 1936.

Lista panów przedstawia się następująco:

1) Baworowski, 2) Metaxa, 3) Mattekja, 4) Redl, 5) Decker.

Lista pań: 1) Kraus, 2) Wolf, 3) Herbst, 4) Walter, 5) Szepessy.

—:—:—

NOWY JORK. W Stanach Zjednoczonych odbywa się corocznie głosowanie w którym bierze udział 600 dzien nikarzy, celem ustalenia najlepszego wyniku, jaki osiągnięty został w ubiegłym sezonie. Autor tego wyniku otrzymuje corocznie puchar Sulivana.

W grę wchodzi jedynie amatorzy. W roku ubiegłym puchar zdobył Lewson Little, podwójny zwycięzca w mistrzostwach golfu.

Koniec głosowania w roku bieżącym przypada na dzień 15 b. m. Jak się okazuje z tymczasowych obliczeń o pierwsze miejsce walczyć będą: Morris, mistrz St. Zjednoczonych, mistrz olimpijski i rekordzista świata w dziesięcioboju oraz murzyn Owens — trzykrotny mistrz olimpijski i rekordzista świata.

Na trzecim miejscu znajduje się Fischer, tegoroczny mistrz golfa, na czwartym — panna Marble, tegoroczna mistrzyni St. Zjednoczonych w tenisie, na piątym wreszcie — Helena Jacobs, która w ubiegłym sezonie zajęła pierwsze miejsce w turnieju o nieoficjalne mistrzostwo świata w Wimbledonie.

Debaty

„Polska Zbrojna”

SZLACHTA ZAŚCIANKOWA NA POLESIU

Szlachta zaściankowa na Polesiu jest w tym szczęśliwym położeniu, że statystyczne i historyczne badania nad nią zostały już zapoczątkowane. Pięć lat temu, opieramy się na gruntowniejszym i pewniejszych podawaniach, niż przy omawianiu szlachty zaściankowej innych okolic Polski.

Rzecz jednak, nie potrzebując żadnych badań, ani udowodnień, jest fakt, że ogromna większość szlachty zaściankowej mieszka w trzech powiatach: pińskim, łuninieckim i stolińskim. Dr. Ludwik Grodzicki, który badał statystycznie tutaj przeprawa, stwierdza, że na Polesiu żyje około 30.000 szlachty zaściankowej, z czego w trzech powyższych powiatach znajduje się 25.000 osób.

Są to cyfry stanowczo za małe. Statystyka rolna rejestruje przecież na całym Polesiu 6.068 gospodarstw szlacheckich, z tego w powiatach omawianych 5.125 gospodarstw. Na gospodarstwo tuje musimy zaś liczyć 6 — 7 osób. Gdy uwzględnimy przy tym obojętne obliczenia, to śmiało podnoszę liczbę szlachty w trzech powiatach pińskiej do około 35.000 głów, licząc na powiat piński około 20 tysięcy osób na stoliński do 10.000 i około 5.000 na powiat łuniniecki.

Szlachta Polesia zachodniego, t. j. tych około 5.000 osób, nie różni się niczym od szlachty grupy wileńskiej, czy nawet (w powiecie brzesko — nadbużańskim szczególnie) od nieomawianej tutaj przez mnie szlachty zaściankowej podlaskiej, czy mazowieckiej. Właściwie natomiast szlachta zaściankowa poleska znajdujemy tylko na wschodnim Polesiu w trzech powiatach: pińskim, łuninieckim i stolińskim.

Cechą zasadniczą szlachty zaściankowej, świadomością rodowego szlacheckiego pochodzenia i wspólnoty wzajemnej, jest właśnie na Polesiu przede wszystkim siła. Nie mówi natomiast szlachta już po polsku. Religia jej — religia prawosławna przeważnie w 90%, częściowo od wieków, częściowo dopiero w drugim i trzecim pokoleniu. Wyznanie jednak nie wpływa zasadniczo na wzajemne stosunki wewnętrzne.

Odróżnia się szlachta od swych sąsiadów nie-szlacheckich pewną zamożnością. Przeciętna większość gospodarstw szlacheckich wynosi bowiem 16,3 ha, podczas gdy chłopskiego — 7,2 ha*. Trzeba przy tym jednak pamiętać, że są to grunta mało urodzajne, bagna i zarośla. Zaznaczyć tu jeszcze należy, że szlachta różniła się od chłopów dawniej odmiennymi szesnastkami w ubiorze, a dzisiaj główną różnicą jest absolutnie nieżeniecie się z bożym szlacheckim stanem.

Cechuje też szlachtę pewna kultura towarzyska, gościnność i używanie przy miejscowej gwarze zasadniczych takich słów jak: „wasze” (powszechnie), „przydomek” (w Wyłazach), „kontusz” (w Szolomierzach) itp.

Z pochodzenia szlachtę poleską podzielić można na trzy grupy: 1) pochodzącą z prastarych rodów miejscowych, 2) przybyszów (z zachodu lub ze wschodu), 3) którzy osiedlili się tutaj w ciągu 15 i 16 wieku głównie z 3) szlachtę pochodzenia tatarskiego, która jednak porzuciła już wyznanie mahometańskie. Szlachta poleska odznacza się przedewszystkiem silną tradycyjnością. Bardzo popularnymi są tutaj do dzisiaj — królowa Bona i obaj Zygmuntowie. Przy każdej sposobności wspomni o nich szlachta poleska.

Przedstawi nam tę szlachtę może najlepiej omówienie kilku typowych wsi przez nią zamieszkanych. W powiecie pińskim więc, o 21 km. na wschód od Pińska, leży wieś Wyłazy. Zamieszkała ona jest wyłącznie przez samą szlachtę. Dopiero w czasie wojny europejskiej zamieszkały tutaj trzy rodziny nieszlacheckie. Wieś liczyła w r. 1928 90 gospodarstw. Z tych ogromną większość, przeszło 80 proc., bo 48 gospodarstw posiadał ród Horehladów — Wyłazkich, herbu Szela z mitrą.

Ród to jest prastarego miejscowego pochodzenia, bo już w 15 w. przenosi się on do Wyłaz z sąsiedniego Sośna, a nazywają się wówczas Horehladami Sosznickimi. Marekowi Janowiczowi Horehladowi — Wyłazkiemu królowa Bona w roku 1555 zatwierdza stare rodowe przywileje, dodając mu gruntów i zwalniając od pewnych usług „za jego rycerską służbę”. W dokumencie tym wymieniony jest też dziad Marcina, Nikon Wołodajczyc Horehlad Sosznicki. Musiał to być ród stosunkowo młody, bo w 16 wieku procesja się Horehladowi z sąsiadami, książętami ziemskimi, a potem z Radziwiłłami o granice z Porocem.

Do Wyłaz w ciągu wieków przybywają, czy to przez ożenek, czy też przez kupno gruntów i inne rodziny szlacheckie, tak że oprócz Horehladów mieszka tutaj dzisiaj 15 innych rodów. Najstarszymi z nich i bardzo ciekawymi heraldycznie są przedewszystkiem w 16 wieku osiedli w Wyłazach Litwinowicze i Szolomiccy. Oba te rody należą również prawdopodobnie do niejęsowych starych ziemian. Litwinowicze używają przecież herbu Pogoń, a Szolomiccy — Hippocentaurus te herby zaś nie są spotykane przecież w szlachcie. Pogoń jest herbem kilku książęcych rodów litewskich, a Hippocentaurus — panujących niedwys książąt Holsztyńskich. Ciekawym szczegółem jest fakt używania przez szlachtę w Wyłazach przydomków. Same przez się nie są one zbyt oryginalne, pochodzą od imion przodków lub nawet nazwisk (z okazji przyżycienia się). Wyróżnia się tylko przydomek „Czajka”, który używają niektórzy Horehladowie od przodka, który czub na głowie głośnie nosił i przezwano go czajką.

Wieś Wyłazy posiada cerkiew prawosławną i wszyscy jej mieszkańcy są dzisiaj prawosławnymi. Ze dawniej chociaż częściowo musieli być inaczej, wskazują na to istnienie tutaj starego, nie używanego już dzisiaj ementaża rzymsko — katolickiego. Drugą wsią typową jest wieś szlachecka Osowa, w powiecie stolińskim. Mamy wyraźną datę, kiedy osadzony tutaj został ród Karpowiczów.

W tej rubryce zamieszczamy najciekawsze artykuły i feljetony, które wczoraj ukazały się w prasie polskiej. Nie opatrujemy ich w żadne komentarze. Ale to nie znaczy, abyśmy podzielali poglądy w nich wypowiedziane. Owszem będą się tu znajdowały utwory naszych przyjaciół, będą powtarzane zdania, z którymi się zgadzamy. Ale równie często będziemy zamieszczali artykuły przeciwników i przedrukowywali poglądy skrajnie z naszymi poglądami sporne, jeśli będziemy uważać, że z jakiegokolwiek względów dany utwór, artykuł czy feljeton zasługuje na powtórzenie lub na zapamiętanie.

herbu Korab. W roku mianowicie 1503 Karp — Karpowicz i syn jego Michał, otrzymali od księcia pińskiego — da widrońskiego, Teodora Jarosławicza ostrow — Osowę.

Cała wieś w roku 1928 liczyła 75 gospodarstw. Z tego około 15 gospodarstw było nieszlacheckich. Karpowicze posiadali w niej 28 gospodarstw, resztę trzydzieści kilka gospodarstw, obsadzało 12 in. rodów szlacheckich.

Odnacza się tym Osowa, że zamieszkuje ją przeważnie rzymsko — katolicy; jest tu kościół i parafia rzymsko — katolicka. Mieszkańcy jednak mówią przeważnie językiem miejscowym — poleszczykiem. Większość szlachty miejscowej uważa się za Polaków. Część jednak, głównie prawosławna, wyznania, jest narodowościowo „niepewna”. Do białoruskiej narodowości przynależą się nie chcą ze względu na to, że Białorusami są chłopcy miejscowi, chętnie podają się za Rosjan, a najchętniej za „szlachtę polską” jedynie.

Wieś ma silne tradycje powstańcze z 1863 roku. Do dzisiaj opowiada się o Wielkiej Nocy, spędzonej przez powstańców w lasach okolicznych, dla których wieś urządziła świńcane. Osowa należy do gminy plotnickiej.

Siedziba urzędu gminnego, ogromna wieś Plotnica, liczy kilka tysięcy mieszkańców i jest gniazdem, z którego wywodzi się kilka rodów szlachty zaściankowej. Są więc Nozdryna — Plotniccy, którzy są głównym rodem plotnickim, są Wabiszczewicz — Plotniccy herbu Juńczyk, są Niekraszewicz — Plotniccy i inni.

Podobnie gniazdowną wsią jest również duża wieś, nad Prypecią leżąca, Stachów, którą król Zygmunt August w r. 1566 nadał razem ze wsią Duboj, Semenowi i Dymitrowi Wereniczom — Stachowskim herbu Ogończyk odmiennym. Dzisiaj obok Wereniczów — Stachowskich spotykamy tu także rodziny, używające nazwisk i takich, jak Werenicz. Komar — Stachowski, Stachowski bez przydomka i Komar.

Warto wspomnieć jeszcze o innej wsi ciekawej, niedaleko od Stachowa leżącej, którą są Bereźce. Jest to wieś na czterech ostrowach — wyspach wśród błot. Zamieszkuje ją prawie wyłącznie Tatarzy, prawosławni, ale jednak wyznania. Pierwszym z nich, który tutaj osiadł około roku 1580, był Teodor Butt — Hussaim, herbu Hozjus, od którego cały ród Butt — Hussaimów pochodzi.

R. W. Horoszkiewicz

ŻYCIE GOSPODARCZE

Uchwały Zjazdu cechów rzeźnicko-wędliniarskich

W dniu 12 b. m. zakończyły się obrady zjazdu rzeźnicko-wędliniarskiego, zwołanego do Warszawy Zjazd zgromadził kilkudziesięciu przedstawicieli cechów rzeźnicko-wędliniarskich z całej Polski. Obrady trwały trzy dni.

W dniu 10 b. m., a więc w pierwszym dniu obrad zjazdu odbyła się w Związku Izby rzemieślniczych konferencja, w której brali udział wszyscy delegaci cechów, przedstawiciele prasy, Związku Izby Izby Rzemieślniczej. W toku konferencji wygłoszono szereg referatów zawodowych, poczem omówiono sprawę reglamentacji cen oraz konieczności potaniania produkcji przez obniżenie opłat rzeźniczych i t. p.

W dniu 12 b. m. po zebraniach komisji, odbyło się zebranie plenarne zjazdu, na którym zapadł szereg uchwał. W uchwale tych rzeźnicko-wędliniarskich apeluje o ochronę przed działalnością przemysłu bekowego, wnosząc o ograniczenie działalności tego przemysłu wyłącznie do celów eksportowych, aby zakłady bekowe na rynku wewnętrznym nie sprędały jedynie odpadki mięsne i to wyłącznie w stanie nieprzerobionym, o zakazanie przemysłowi bekowemu ingerencji handlowej na krajowym rynku mięsnym i spowodowanie, aby we władzach Polskiego Związku Eksporterów Bekom brali udział również delegaci Związku Izby Rzemieślniczych.

Uchwały zjazdu stwierdzają dalej, że reglamentacja cen może się opierać jedynie na cenach wyprzedających z kalkulacji, uwzględniającej ceny surowca, koszty produkcji i zmiany gospodarcze oraz godziwy zysk wytwórców. W celu przystosowania cen mięsa i wyrobów wędliniarskich do zdolności płatniczej ludności należy obniżyć gruntownie i skomasować opłaty rzeźnicze i lekarsko-weterynaryjne, które winny być skalkulowane

w taki sposób, aby pokrywały jedynie koszty własne rzeźni. Uchwała zjazdu wskazuje, że mimo postanowień przepisów prawnych i zarządzeń władz administracyjnych — zarządy miejskie postanowienia tych nie przestrzegają i obciążają nadmiernie obrót mięsny wysokimi opłatami rzeźnicznymi.

W uchwale swej zjazd rzeźnicko-wędliniarskiego apeluje dalej o poddanie rewizji ustawy o państwowym podatku przemysłowym i znówelizowanie jej w myśl zasad, ustanowionych przez Polski Związek Cechów Rzeźnicko-Wędliniarskich. Poza tym zjazd wyraża postulat, aby władze wymiarowe podatkowe nie kierowały się dowolnością przy wymiarze podatku dochodowego i przemysłowego od obrotu, ale opierały swój wymiar na faktycznych danych obrotu i dochodu, aby przy wymiarze podatku dochodowego władze wymiarowe nie stosowały dla przedsiębiorstw rzeźnicko-wędliniarskich nieprzewodzących ksiąg handlowych — nadmiernych wysokości norm średniej zyskowności, ale stosowały normy realne, które w rzeczywistości nie przekraczają 5 proc. obrotu, aby wreszcie umorzono zażalenie śląskie, które powstały przed 1 stycznia r. 1934, a wytworzyły się wskutek wygórowanych i nie realnych wymiarów podatkowych dla zakładów rzeźnicko-wędliniarskich w latach poprzednich.

Na zakończenie swej uchwały zjazd wyzywa zarządy cechów rzeźnicko-wędliniarskich do organizowania spółdzielni gospodarczych w celu przeprowadzenia uboju hygienicznym mechanicznym oraz handlu mięsem, odpadkami poubojowymi i jelitami. Spółdzielnie te winny również nawiązać bezpośredni kontakt ze spółdzielniami rolniczymi i przystąpić do Centralnego Syndykatu Gospodarczego Rzeźnicko-Wędliniarskiego w Poznaniu.

Bilans handlowy w październiku

Bilans handlu zagranicznego Rzeczypospolitej Polskiej i W. M. Gdańska w październiku r. przedstawiał się, według tymczasowych obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego, jak następuje:

Przywóz 321,028 ton wartości 94.329 tys. zł.

Wywóz 1.226.950 ton wartości 93.430 tys. zł.

Ujemne saldo w październiku r. wynosi 899 tys. zł.

W porównaniu do września r. wywóz zwiększył się o 4.078 tys. zł., natomiast przywóz zmniejszył się o 2.736 tys. zł.

Zwiększył się wywóz następujących artykułów (w mil. zł.): węgla o 1.0 chmielu o 0.9, maki żytniej o 0.8, jęczmienia o 0.7, ziemniaków świeżych o 0.6, przedzwy wędlanej o 0.4, lnu i odpadków o 0.4.

Zmniejszył się wywóz następujących artykułów (w mil. zł.): cukru o 1.2 pszenicy, o 0.9 tkanin wędliniarskich, półwędliniarskich, odzieżowych o 0.6, koksu o 0.5, papierówki o 0.5, na sion, ziarn i owoców olejnych o 0.4, podkładów kolejowych, ślipów o 0.4.

Zwiększył się przywóz następujących artykułów (w mil. zł.): ryżu o 1.7, elektrycznych: maszyn, aparatów przyrządów, ich części o 1.5, rud żelaznych o 0.9, skór surowych o 0.8, maszyn włókienniczych o 0.5, śledzi świeżych, solonych o 0.4.

Zmniejszył się przywóz następujących artykułów (mil. zł.): tytoniu

i wyrobów tytoniowych o 2.3, wełny owczej, surowej, niepranej o 2.0, żelastwa o 2.0, szmat o 0.7, barwików syntetycznych i produktów pośrednich, służących do ich wyrobu o 0.5, nawozów o 0.5, skór futrzanych o 0.5.

W październiku r. ub. obroty handlu zagranicznego wynosiły (w mil. zł.): import 79.2, eksport 83.5. W r. ub. obroty są więc znacznie większe. Zaznaczyć należy, że zarówno import, jak i eksport w październiku r. ub. są wyższe od przeciętnych miesięcznych lat 1932 — 1935, tak, że dopiero 1931 r. wykazuje wyższe liczby.

Odrębne świadectwa przemysłowe przy sprzedaży własnych wyrobów

W myśl art. 14-go ustawy o państwowym podatku przemysłowym przedsiębiorstwa przemysłowe od 1 stycznia 1937 r. winny nabywać odrębne świadectwa przemysłowe na każdy zakład hurtowej sprzedaży wyrobów własnej produkcji, mieszczący się poza lokalnym przemysłem. Dotychczas w myśl brzmienia 14-go ustawy przedsiębiorstwa przemysłowe prowadzić mogły zakłady hurtowej sprzedaży na podstawie karty rejestracyjnej.

Z uwagi na znaczny wzrost obciążenia, poszczególne izby przemysłowo-handlowe czynią starania celem złagodzenia postanowień tego przepisu.

* Obliczenia dr. Grodzickiego

ADWIGA KIEWNAWSKA

50).

DROGA HELENY

Helena lubiła wieczory spędzone w towarzystwie tych kobiet, cierpkich od zdobywanej w zapasach z życiem mądrości, jak szlachetne, wystające wina. Przysłuchując się słowom ich z sympatią i zaciekawieniem, naraz stawała się im daleka, obca jak widz aktorowi. Oglądała je jak przez pomniejszające szkło. Zdawały się jej podobne do dwóch szarych ptaków na dachach, szukających swiergotliwie zapomnianych pod śniegiem okrucichów. Antka przypominała aroganckiego wróbla; Matylda — starą, podskubaną wróbel, z ogonem wytartym w niejednym kominie.

Miło było tak patrzeć na nie, słuchać i już nie wiedzieć o co właściwie chodzi. Miłe były i te łagodne dźwięki drzemki pod strażą inianowłosego dziecka. Przywiązała się niemal do swojej wegetacji, pełnego rezygnacji trwania rośliny oderwanej od korzenia, lecz włożonej w obfitą często zmienianą wodę.

Dnie były prawie dobre, ale noce — złe. Kiedy, po zgaszeniu światła, Anetka usypiała natychmiast mocnym snem zdrowej, strudzonej całonocnego biegania istoty — Helena pogrążała się w męczący stan pół snu pół jawy: Wśród natrętnego chaosu mglistych, dręczących swoją nieuchwytnością myśli, ostrym, jaskrawym zrywkami powracało nieznosne pytanie: — Poco? Naco to wszystko? — Wświdrowało się w mózg aż do bólu.

— Nie wiem, — odpowiadała komuś znużona śmiertelnice: — skądże ja mam to wiedzieć? I czy koniecznie trzeba?

I budziła się z pół snu, odrzucała rozpaczliwie przytomna, mokra od zimnego potu. Zrywała się z łóżka w nagłym przerażeniu, że przechodzą mijając bezpownotnie drogocenne godziny kończące się młodością; że trzeba temu jakoś zapobiec, zaradzić... Musiała przywoływać na pomoc najbardziej ważne argumenty rozsądku, żeby się natychmiast nie ubrać nie pędzić w noc, niewiadomo dokąd. Pragnęła coś ratować, jakoś nad-

rabiać czas stracony.

Znowu zapadała w drzemkę złą, niespokojną, frasośliwą. Wiedziała że zapomniła o czemś niezmiernie ważnym, ale o czem?... Ach tak! Był to bagaż zostawiony na dalekiej stacji, o niewiadomej nazwie. Nigdy go już nie odzyska. Zaraz potem wiedziała, że nie są tak ciężkie walizy, tylko dwa pierścionki; wiedziała je wyraźnie: — gładka, ślubna obrączka i duży sygnet herbowy. Zgubiła, zmarnowała klejnoty.

Znowu się budziła, przecierała oczy. Tłumaczyła sobie jak dorosły dziecku, że nie zapomniła żadnych bagażu na żadnej dalekiej nieznannej stacji; że nigdy nie posiadała podobnych pierścionków. (To jest — owszem, ślubną obrączkę miała i zostawiła ją świadomemu u teściowej — ale to przecie było bez znaczenia.)

Tłumaczyła sobie łagodnie i cierpliwie i nie mogła się uspokoić. Myślała że jest jak pies Jerry z powieści Londona. (A może był to jego brat Mick?) — ludzie ukazują się jej na niezmiernie krótkich odcinkach życia i zaraz potem znikają. Na zawsze. A ona jest nieporadna i głupia jak ten pies (Jerry był bardzo mądry jak na psa), nie umie przetrwać, niczemu zapobieg; nikogo do siebie przywiązać nie potrafi. I wciąż musi kogoś pytać: — Poco? Naco? — A może to ją ktoś tak zapytuje?... —

Zasnęła na dobre udawało się jej dopiero nad ranem. — Osłabienie mięśnia sercowego. Najtypowsza nerwica — postawił diagnozę korytarzowy doktor, zawiezany przez stróżową wdowę.

XII.

Matylda dotrzymała słowa — znalazła dla Heleny trochę płatnej roboty. Niewiele narazie. Dwie korepetycje z opóźnieniem się z francuskim pensjonarkami — trzy razy tygodniowo i, raz na tydzień, lekcje języka polskiego dla kompletu pań z zagranicznej dyplomacji.

To uczenie cudzoziemek kalkulowało się nawet nieźle, ale było też odpowiednio denerwujące.

Nieznosne już było to, że wykłady odbywały się za każdym razem w innym mieszkaniu, u rozmaitych uczennic kolejno. Trzeba więc było odszukiwać ten nowy adres, w coraz to innej nieznannej, albo mało znanej dzielnicy. Znosić pogardli-

wy wyraz twarzy dostojnego portjera, legitymować się z tego że się jest właśnie ową oczekiwaną nauczycielką, przebywać szereg, zawsze podobnych, pokoi w amfiladzie, potykając się o inaczej rozłożone dywany.

Obcokrajowe damy były strasznie miłe i ogromnie uprzejme, ale nie kryły się zbytnio z tem, że lekcje uważają raczej za pretekst do jeszcze jednej herbatki towarzyskiej. Nie mogły się powstrzymać od wymienienia półgłosem uwag i zwierzeń nie mających nic wspólnego z wykładem; nigdy prawie nie umiały zadanych sobie polskich słówek i dziwiły się że można o to mieć pretensje. Wszystko to niezmiernie drażniło Helenę.

Zresztą sam kontakt tych istot luksusowych, strojnych w najmodniejsze i najkosztowniejsze szmatki, artystycznie wykonanych przez sztab wykwalifikowanych fryzjerów, kosmetyczek i manikiurzystek — był dla niej miły, upokarzający. Dźwięczny, wielojęzyczny ich szczebiot przywołał na myśl ćwierkanie zgromadzonych na gałęzi ptaków — papug — myślała z irytacją Helena; kiedy przywołane do porządku, przycichły na chwilę i utkwili posłusznie w nauczycielce oczy uważne, szeroko rozwarte, oprawne w ciemną frendzelę długich, wypielęgnowanych rzęs — stawały się ludzko podobne do woskowych lalek, wystawionych w oknach fryzjerskich zakładów. Były tak samo doskonale zrobione i równie konwencjonalne.

— Lalki i papugi. I ja muszę się przedtem wygłupiać!

Nie, zanic nie przynależały się nawet sobie samej, że niczego nie pragnie tak bardzo jak mieć właśnie taki parterowy apartament z odętym portjerem, straszczącym w hall'u, taką oczekującą na nią w bramie limuzynę, tyle becznych futer. Ze chciałyby, chciały do łez — być taką samą, nieskazitelną skopowaną z ostatniego numeru „Vogue” czy „Femina” lalą i tężową papugą. A że ma bućki na wykoszlawionych obcasach, stareńką, wytartą na szwach, żalobną sukienkę, manicure domowej roboty i włosy ostrzyżone w szkole fryzjerów (praktyczna Antka pomyślała, że można się tam strzyć i ondulować za darmo) — nienawidzi tych zbytkownych, wymuskanych samiec zazdrosną nienawiścią proletarijuszki. Parzyła się herbatą — zagorącą; dawała suchemi herbatnikami.

(D. C. N.)

Programy radiowe

WILNO
Niedziela, dnia 15.XI.1936 r.
8.03 Audycja dla wślnald-lbedjism(k
8.00 Sygnał czasu i pieśń poranna.
8.03 Audycja dla wsi. 8.15 Muzyka
z płyt. 8.27 Rozmaitości rolnicze. 8.35
Muzyka z płyt. 8.45 Program dzien-
ny. 8.50 Dziennik poranny. 9.00 Na-
bożeństwo. 10.30 Orkiestra związku
rezerwistów. 10.57 Mistrzowie muzy-
ki niemieckiej (płyty). 11.57 Sygnał
czasu i hejnał. 12.03 Koncert rozryw-
kowy. 13.00 Życie kulturalne miasta
i prowincji. 13.13 Dalszy ciąg koncer-
tu rozrywkowego. 14.00 Rykowsko
jeleni — transmisja z lasu. 14.35 Pol-
ska kapela ludowa. 15.15 Audycja
dla dzieci. 15.30 Audycja dla wsi.
16.00 Reklama ogólnopolska KKO.
16.05 Koncert reklamowy. 16.10 Au-
dycja dla świetlic. 16.22 Muzyka z
płyt. 16.30 Kazania Skargi — frag-
ment słuchowski. 17.00 Koncert
symfoniczny pod dyr. Cz. Lewickiego.
17.55 Pogadanka aktualna, dalszy ciąg
koncertu symfonicznego. 19.00 Hen-
ryk Sienkiewicz — szkice literackie.
19.15 Koncert żyweń. 20.20 Wiadomo-
ści sportowe. 20.35 Wil. wiadomości
sportowe. 20.40 Przegląd polityczny.
20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Weso-
ła fala lwowska. 21.30 Recital forte-
pianowy H. Sztompki. 22.05 — 23.00
Koncert orkiestry Serejskiego.

WARSZAWA
Poniedziałek, dnia 16 listopada 1936 r.
6.30 Audycja poranna. 11.30 Audy-
cja dla szkół. 12.03 „Paderewski gra”
(płyty). 12.40 „Nie bić” — pogadanka.
15.15 Koncert Zespołu Pawła Rynasa.
15.55 „Wszystkiego potrochu” — au-
dycja dla dzieci. 16.30 Tańce polskie
w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej
Pol. Radja. 17.15 Koncert w wykonani-
u Wiedeńskiego Tria Gitarzystów.
17.50 „Cezary Lombroso” — pogadan-
ka. 19.00 Audycja Zw. Oficerów Re-
zerwy K. O. P. 19.30 Muzyka tanecz-
na w wykonaniu Małej Orkiestry Pol.
Radja. 20.10 „Juliusz Cezar” — opera
w 3-ach aktach. 22.40 Muzyka tanecz-
na.

STUDIO RYTMO-plastyki tanecznej
KOZANOWSKIEJ-SWIETAKSIEJ
przyjmuje zapasy Pań i Dzieci
12-1, 18-20
Indywidualne lekcje tańców towarzy-
skich. Nowe! sezona EL-SON, PAS-
SO DOBLE i inne.
W. Pohulanka 19-12-a.

**GABINET RACJONALNEJ KOSME-
TYKI**
Anieli Aksinowej
został otwarty przy ulicy Mickiewicza
22 m. 10.

FUTRA
W. SZCZURSKI, Wilno, S to Janska 7
Największy wybór najnowszych modeli.
Wypychan lepiaków i zwierząt.

UWAGA! **UWAGA!**
155 000 radjostłuchaczy posiada
radjodzielniarstwo państw. zakł.
tele radjotelegraficznych
„RADIO-ECHO” (firma chrześcijańska)
W ilno, ul. Mickiewicza 9.
O-godnie warunki ratelne

Futra — Świrski
Wilno, Niemiecka 37 i p.
tel. 828 (rag Radulickiej)
sprzedaż detaliczna po cenach hurtowych

Obwieszczenie
**PRZEWODNICZĄCEGO Komisji O-
SZCZĘDNOŚCIOWO — ODDZIĘŻENIO**
WEJ DLA SAMORZĄDU
Przy Wileńskim Urzędzie Wojewódz-
kim.
Na podstawie § 14 ust. 2 (rozpo-
rządzenia Ministrów Spraw Wewnętrz-
nych oraz Przenysłu i Handlu z
dnia 16 kwietnia 1935 r. Dz. Ust.
Nr. 31, poz. 231) podaje się do wia-
domości, że w Nr. 14 z dnia 5.XI
1936 r. Wileńskiego Wojewódzkiego
Dziennika Urzędowego zostały ogło-
szone plany oddzielenia gmin miejs-
kich: Poddębice, Nowe — Świeżany,
i Wilejka, tudzież Powiatowych
Związków Samorządowych w Oszmianie
i Świeżanach.
Przewodniczący Z. Ruszczyc.
Sekretarz Sz. Kozak.

Ogłoszenie.
Wydział Powiatowy w Świeciu —
Pomorzę sprzeda urządzenie telefonicz-
ne marki „Pritek”, składające się z jed-
no pełnoautomatycznej centrali demo-
wej, 10 pocztowych aparatów sto-
łowych dla samowłączania się na 2 prze-
wody pocztowe i 10 domowych apar-
atów stołowych. Dokładny opis urzą-
dzenia prześle się na życzenie. Cena wed-
ług umowy.
Oferty pisemne z napisem „Sprze-
daż urządzenia telefonicznego” pro-
szyć skierować w terminie do 30 listopada
1936 r. pod adresem Wydział Powia-
towy Świecie — Pomorzę.
Przewodniczący
Wydziału Powiatowego
(—) Mgr. Cwiniarowicz.

KINO „MARS”

Ostrobramska 5.

Czarująca i genialna
artystka i śpiewaczka

Idziemy po szczęście

Nad program: Aktualia i świetna kom. rewjowa w kol. natur. p. t. CUDOWNE DZIECI.

Pocz. seansów: 1, 3.15, 5.30, 8 i 10.15



KOWALSKINA
BOLACH
GŁOWY

ZADAJCIE
we wszystkich aptekach
składach aptecznych szanowno
średka od odcisków
Prow A. PAKA

Lekarze

D-Ź JADWIGA
ANFOROWICZ-SZCZEPANOWA
Choroby skórne i weneryczne.
Zamkowa 3 m. 9.
Przyjmuje w godz. 8-9, 12-1 i 4-7

Dr. Zygmunt KUDREWICZ
Choroby weneryczne — syfilis, skórne
i moczopłciowe. Przyjmuje od g. 8-1
3-8. Zamkowa 15 m. 2. Tel. 19-60.

Dr. WOLFSON
Choroby skórne, weneryczne i
moczopłciowe. Wileńska 7, tele-
fon 10-67, od godz. 9-1 i 5-8.

Doktor ZELDOWICZ
Choroby skórne, weneryczne, nara-
dów moczowych. Przyjmuje od g. 9-1
5-8. Wileńska 28 m. 3. Tel. 277.

Doktor ZELDOWICZOWA
kobięce, skórne, weneryczne, nara-
dów moczowych. Przyjmuje od g. 12-3
i 4-7 ul. Wileńska 28 m. 3. Tel. 277.

Kupno i sprzedaż

MOTOCYKL CHARLEY z przyczep-
ką w dobrym stanie do sprzedania.
Ogłądać kwatery nr 4 pułku
Ułanów g. 11 — 12.

KUPIĘ strzelbę „dwunastkę” powa-
nej marki i tylko w dobrym stanie.
Pisemne zgłoszenia do redakcji „Sło-
wa” pod „Myśliwy”.

DZIAŁKA ZIEMI około 1 h. w mieście
okazyjnie tania do sprzedania. Informa-
cje: Kasztanowa 4 m. 20 od godz. 9 —
10 rano i od 7 — 8 ppi.

KUPIĘ 5 — 7 hektarów dobrej ziemi
w pobliżu Wilna. Wilno, Wileńska 8 —
6, Wiercińska.

KUPIĘ dom z ogródkiem gotówką
7 — 8 tysięcy, przyjmuję dług bankowy.
Pożądane w dzielnicy Śniptezki, Zwie-
rzyżca, Zarzecza, Antokołu. Pośredni-
ctwo wyłączone. Oferty do redakcji
pod H. B.

POSZUKUJE 1 — 2 sąsiadujących ob-
jektów rolnych o dobrej glebie, blisko
kolei do 1.000 ha z zabudowaniami,
woda, ca w połowie orne, w połowie
dobre lasy. Rejony: Wilno, Baranow-
icz, Białystok. Oferty: Wilno, Bouffa-
łowa 19/2, Białoskorski.

PIANINO sprzedaje się za 450 zł. Mic-
kiewicza 19/12, między 9 — 10 i 14
— 15.

PIANINA i Forteplany
nowe i okazjone od zł. 375,— sprze-
daje na dogodnych warunkach
H. ABELOW
Niemiecka 22 — 19 (front).

FRAK prawie nowy, bardzo mało
używany, sprzedaje się okazjone
ul. Piłsudskiego 10-15 w godz.
15-16.

FIGUS duży ładny sprzedam. Wiado-
mości w Adm. „Słowo” od g. 9 — 4,
albo Popowska 22 m. 10.

2 ŁÓŻKA DO SPRZEDANIA bez
materaców. Gimnazjalna 4 m. 4.

KOTKI PERSKIE czarne (angorskie)
do sprzedania. Ul. Królewska 6 — 6.
Godz. 15 — 18.

Najpiękniejszy lokal filmowy w Wilnie.
na NOWOCZESNEJ APARATURZE.

DZIŚ UROCZyste OTWARCIE!

GRACE MOORE

Idziemy po szczęście

Nad program: Aktualia i świetna kom. rewjowa w kol. natur. p. t. CUDOWNE DZIECI.

Pocz. seansów: 1, 3.15, 5.30, 8 i 10.15

Idziemy po szczęście

CASINO

Już JUTRO

CLARK GABLE

Jean HARLOW, Myrna LOY we wspaniałym przeboju

„ŻONA czy SEKRETARKA”

PAN

Dziś o godz. 11-ej i 12.30

ULGOWE PORANKI filmu

„WIERNA RZĘKA”

Ceny miejsc: BALKON 25 gr. PARTER 40 gr.

OD GODZ. 2-ej

Film, który poruszył samienie całej ludzkości — rozpaczliwy bunt młodych serc

SERCA ze STALI

Piękny nadprogram.

ANONS!

Środa 18-go b. m. o godz. 4-ej popoł. PREMIERA!

Największy film wszystkich czasów, który nie potrzebuje reklamy

„POD DWIEMA FLAGAMI”

NARESZZIE
w najnowszym arcyfilmie

GARRY COOPER

„Żółty Skarb”

(Generał umarł o świcie)

Już jutro w kinie
HELIOS.

Lokale

POSZUKUJE MIESZKANIA 3 — 4
pokojowego. Zgłoszenia, administracja
„Słowa” dla W. M.

2 POKOJE (z używalnością łazienki)
przy rodzinie do odniedania dla małżeń-
stwa, ul. Kościuszki 16 m. 2, dow. od
2 — 4 po poł.

2 POKOJE łączne, odremontowane, su-
che i ciepłe ze wszelkimi wygodami
do wynajęcia, ul. Mickiewicza 15 m. 20
wejście frontowe od ul. Cichej Nr. 4.
Obiady na miejscu.

POKOJE 2 (osobno) umeblowane do
wynajęcia dla samotn. panów. J. Jasiń-
skiego 16 — 24.

DO WYNAJĘCIA MIESZK. 4 pok. z
alkową dla służącej, świeżo odremont-
owane, ze wszelkimi nowoczesnymi
wygodami, ul. T. Zana 7.

POKÓJ do odniedania z wygodami — mo-
że być pianino — obiady. Ludwisar-
ska 7 — 1.

POKÓJ umeblowany z osobnym wej-
ściem i przedpokojem do wynajęcia,
można z całodziennym utrzymaniem.
Mickiewicza 15 — 26.

LUKSUSOWY POKÓJ z wszelkimi
nowoczesnymi wygodami i utrzyma-
niem tania do wynajęcia. Montwiłow-
ska 14.

MIESZKANIE 4 pokoje i kuchnia na
parterze spowodu wyjazdu do wynaj-
ęcia, ul. Jasna Nr. 45.

DO WYNAJĘCIA 3 pokoje z kuchnią
ze wszystkimi wygodami, ciepłe, jasne.
Włotowska 7.

Nauka

FRANCUZKA udziela lekcji i korepe-
tycy z dobrym wynikiem. Mickiew-
icza 22 m. 15 od 11 do 1-ej.

NAUCZYCIELKA wychowawczyni u
dziela lekcji w zakresie szkoły pow-
szechnej. Zgodzi się na wyjazd. Zgło-
szenia do Administracji pod „Wykwa-
likowana”.

ROLNIK z wyższym wykształceniem
i znajomością języków: rosyjski, nie-
miecki, francuski (dobry akcent)
oraz angieli. przygotuje do jednej
z 4-ch niższych klas gimnazj. 3 — 4.
chłopców u siebie w wsi. Zgłosze-
nia do Redakcji dla Z. S.

Poszukuję pracy

BEZPŁATNIE

lub za małym wynagrodzeniem, na
cały dzień lub na godziny
przyjmę stanowiska praktykantów ab
solwencji szkoły handlowej.
Zapotrzebowanie prosimy kierować
do Stowarzyszenia Absolwentów li-
stownie (Wilno, ul. Mickiewicza 18,
II p.), albo telefonicznie (Nr. 423)

MASZYNISTKI, sekretarki lub in-
nej pracy poszukuję. Oferty do Ad-
ministracji sub I. W.

PANIENKA inteligentna z dobrą
referencjami poszukuje pracy eksped-
jentki lub do starszego dziecka. O-
ferty do Admin. „Słowa” sub M. K.

OSOBA 35-letnia z 6 klasowym gimna-
zjalnym wykształceniem mająca stara-
matkę i chorą siostrę na utrzymanie
poszukuje posady jako pomocnica pan-
domu, zna się na gospodarstwie — umi-
pielegnować chorą, charakter ma łag-
ny, łatwy, obejście miłe, moralności ni-
poszukiwanej. Wszelkie inornacje z-
sięgnąć można na Zarzeczu 5-2.

24-LETNIA panienska czerstwa, zdro-
wa o poprawnej mowie polskiej, skoń-
czyła kursa dokształcające, łagodna i
bardzo lubiąca dzieci poszukuje posa-
dy bony z zyciem (przeszła trzy let-
ni kurs bieliźniarstwa i krawiectwa).
Ze wszechmiar poleconia być może, bo
uczciwa, moralna i chętna do pracy.
Dla potrzebującej Zarzecze 5/2.

RZĄDCA administrator w średnim
wieku, kawaler, szkoła rolnicza, 25 lat
praktyki w dużych — pierwszorząd-
nych majątkach dobry organizator, o-
beznany w każdej gałęzi rolnictwa,
rybołówstwa i leśnictwa, poszukuje po-
sady od zaraz. Oferty do adm. „Sło-
wo” sub „Agronom”.

PRAGNĘ pewien czas spędzić na wsi,
mogę zająć się gospodarstwem podwó-
rowem, ogrodem. Wymagania skrom-
ne. Oferty do red. „Słowa” dla „przy-
jeźdnia”.

POKOJOWEJ posady szukam na wy-
jazd. Pranie i prasowanie sztywnie
bielizny oraz szyje. Kazimierzowski
zaulek 3, Stefania.

POSZUKUJE pracy do wszystkiego bez
prania z bardzo dobrym gotowaniem,
zgodzę się do kasyna za kucharkę. Re-
ferencje poważne. Słowackiego 16
m. 1, g. 12 — 3.

CASINO

Nieodwołalnie ostatni dzień szpiegowski film

SZYFR 77

Początek o 2-ej

HELIOS

D Z I Ś!
GIGANTYCZNY SUPERFILM O PRZYSZŁOŚCI
— przewyższający wszystko dotąd widziane

ROK 2000

Nad program:
„Atrakcja kolorowa
i aktualia.”

Kino „ŚWIATOWID” Mickiewicza 9.

Emocja Napięcie. Świetna wystawa.
Niezrównana gra HARRY PIELA

„Śmiertelny skok”

Całe Wilno powinno oglądać ten niezwykły film. Nał programu atrakcje

„NOWOCIS”
Ludwisarska 4.D z i ś!
ostatni dzień programu okolicznościowego p. t.

MARSZ LISTOPADOWY

Jutro wielka sensacyjna premiera, rewja w 2 cz. i 17 obr. p. t.

Noce brazylijskie

z udziałem fenomenalnej Różyńskiej, Rybaczewskiej, Topolnickiej, piosenka-
rza Majskiego, komika Misiewicz, Boruńskiego i Szpakowskiego oraz znako-
mitego baletu Konrada Ostrowskiego. Dyrekcji udało się zatrzymać jedynie
na ten program niezrównanych rowerzystów „Trio Lados”. Balkon 25 gr.

RESTAURACJA DANCING KABARET

Mickiewicza
Nr. 9Dziś i codziennie występy artystów: DUET OKONIS, nrecza wodewilistka IRENA
MARKIEWICZOWA, tancerka I. WARECKA. Deberowa orkiestra.
Początek o 9-ej wiecz. Lokal czynny całą noc. Ceny przystępne.
UWAGA! W niedzielę 15 listopada od 17,20 CZARNA KAWA — DANCING
z wyst. art. Konsumcja zł. 1 gr. 50

Praca zaofiarowana

AKWIZYTORZY w całej Polsce do-
bre wprowadzeni w sferach urzędni-
czych poszukiwani do sprzedaży apa-
ratów radiowych na Pożyczki Państ-
wowe. Wysoka prowizja. Radio - Pho-
net, Gdynia, Świętojańska 50.

POTRZEBNA dziewczyna l. 16 — 18,
najchętniej wiejska, uczciwa, bardzo
czysta, miłego charakteru, ul. Dąbrow-
skiego 12 m. 9.

OCHMISTRZYNI poszukuję na wieś.
Znajomość kuchni, mleczarstwa, hodo-
wli drobiu, przyrządzania wędlin. Bez
referencji nie zgłaszać się. Wilno, ul.
Kasztanowa 3 — 11 od godz. 9 — 12.

GOSPODYNI z gotowaniem potrzebna
na wieś. Zgłaszać się Orzeszkowej
11-b m. 15 od 9 — 10 godz. 17-go li-
stopada.

Różne

**PORADNIA ZAWODOWA DLA DZIE-
WCZAT STOW. „SŁUŻBA OBYWA-
TELSKA”** w Wilnie, przy ul. Biskupa
Bandurskiego 4 m. 6 poleca:

ekspedjentki z umiejętnością prowa-
dzenia uproszczonej buchalterji, maszy-
nistki, korepetytorki, pielęgniarki, wy-
chowawczynie, instruktorki szycia
gotowania.

Poszukuje: pielęgniarki, oraz wy-
chowawczynie z ukończeniem Seminar-
jum Ochroniarskiego.
Pośrednictwo bezpłatne. Poradnia
czynna w poniedziałki, środy i piątki
od godz. 12 do 14.

Z BRAKU UBRANIA męskiego
półta wyjechać nie mogę na ofiarowa-
ną mi posadę. — Proszę o najbar-
dziej znoszone pod adresem „potrze-
bującego” Zarzecze 5/2.